



GINA WILKINS



***DOZGONNA
MIŁOŚĆ***

PROLOG

Neal Archer pośliznął się na mokrej kuchennej podłodze i upuścił filiżankę z kawą. Gorący płyn sparzył go w nogę. Mężczyzna zaklął. Brzęk tłuczonej porcelany i przekleństwo odbiły się echem w pustym domu w stylu Tudorów, w którym przez ostatnie piętnaście lat mieszkał z córką Sarą.

Gospodyni Neala miała wolny dzień, ale nawet gdyby była w domu, nie prosiłby jej o uprzątnięcie nieporządku. Był na to zbyt samodzielny. Zły na swoją niezręczność, sięgnął po papierowe ręczniki.

Potem nalał sobie następną filiżankę kawy i przeniósł ją do barku śniadaniowego, gdzie czekał już talerz naleśników wyjętych z kuchenki mikrofalowej. Polał je syropem. Tak więc ma wyglądać życie beztroskiego kawalera bez zobowiązań. Inaczej to sobie wyobrażał przez ostatnie siedem miesięcy, to znaczy, odkąd córka oznajmiła mu o swoich zaręczynach.

Czy kiedykolwiek przywyknie do samotnego życia? Jedząc bez apetytu śniadanie, miał wrażenie, że zwykle tętniący życiem dom jest teraz większy niż kiedykolwiek i niemal upiornie cichy.

Po raz pierwszy od czterdziestu lat będzie mieszkał zupełnie sam. Pewnie ma to swoje dobre strony.

Oczywiście będzie mu brakowało Sary, ale właściwie cieszył się na samodzielne życie.

Nareszcie będzie się troszczył wyłącznie o siebie, swobodnie podejmował spontaniczne decyzje i snuł fantastyczne plany. Cóż z tego, że nigdy nie zachowywał się impulsywnie? Może po prostu dotychczas nie miał po temu okazji.

Teraz należała mu się odmiana. Zastanawiał się nawet, czy nie wziąć, urlopu. Jako dyrektor generalny własnej spółki komputerowej z siedzibą w Atlancie stworzył zgrany zespół kierowniczy. Pociągał go pomysł czasowego przekazania władzy. Może tak jak jeden z przyjaciół na parę tygodni przenieść się na tropikalną wyspę, pełną słońca, piasku, swobody i kobiet? Takich, których na ogół unikał, gdy na jego barkach spoczywała odpowiedzialność za Sarę. Ale nigdy nie żałował podjętej przed laty decyzji.

Przełknąwszy ostatni kawałek naleśnika, uprzytomnił sobie ze smutkiem, że jego wolność oficjalnie zacznie się już za tydzień, po ślubie Sary z Phillipem Cassidym. Już za kilka dni.

I ponownie zaczął się zastanawiać, ile czasu zajmie mu przyzwyczajenie się do ciszy w domu, który kiedyś rozbrzmiewał muzyką rockową i dziewczęcym śmiechem.

ROZDZIAŁ 1

Mała dziewczynka z kwiatami miała jasne włosy, błękitne oczy i różowe policzki. Bujne loki przewiązane były różową wstążką, a spod rąbka długiej sukni w kwiatowy deseń wyglądały malutkie, białe lakierki. Holly Baldwin oderwała wzrok od dziecka i spojrzała na pannę młodą, stojącą w przedsionku kościoła. Ciemnowłosa i ciemnooka Sara spowita była zgodnie z tradycją w biały jedwab i koronki. Jej strojna, naszywana perłami suknia była dziełem projektantki mody. Rozpromienioną twarz Sary okalał biały obłok długiego welonu.

Podczas gorączkowych przygotowań, do mającej zacząć się lada chwila ceremonii zaślubin, Sara znalazła czas na pogawędkę o sfatygowanym misiu, którego ścisła z niepewną miną czteroletnia Melody. To wystarczyło, by dziewczynka pozbyła się tremy. Holly nacisnęła migawkę i utrwaliła na kliszy tę wzruszającą scenę. Była pewna, że dumni rodzice małej zamówią odbitki, które umieszczą w albumie, i będą wspominać ten moment, nawet kiedy dziewczynka dorośnie, wyjdzie za mąż i będzie miała własne dzieci.

Ta ponadczasowość zdjęć, możliwość wzięcia do ręki wspomnień, fascynowała Holly od dawna. Od jedenastych urodzin, na które ojciec podarował jej kodaka, aparat fotograficzny był dla niej niemal przedłużeniem ręki. Kiedy dorosła, udało jej się połączyć zamiłowanie do fotografii z radosnym pięknem zaślubin, więc

zasłynęła jako znakomity fotograf ślubów. Bardzo starała się o podtrzymanie tej opinii.

- Chciałbym dostać to zdjęcie - usłyszała za plecami.

Holly poznała głos Neala Archera. Odwróciła się i zobaczyła ojca panny młodej. Patrzył na nią z uśmiechem. Usiłowała ukryć podniecenie ogarniające ją na widok mężczyzny, który fascynował ją od chwili, gdy przed siedmioma miesiącami ujrzała go po raz pierwszy.

- Powinna wyjść z tego ładna fotka - zgodziła się i poprawiła za duże okulary na zbyt krótkim, jej zdaniem, nosie. - Prawda, że mała Melody jest zachwycająca?

Neal spojrział na dziewczynkę.

- Tak. Wydaje mi się, że niedawno Sara była właśnie taka.

Holly uśmiechnęła się. Miała ochotę pogłodzić go po ramieniu, ale coś ją powstrzymało.

- Ślub zawsze jest najcięższym przeżyciem dla ojca panny młodej - zauważyła uspokajająco i zacisnęła dłoń na aparacie.

Skinął ponuro głową.

- Tristan już się ofiarował, że oderwie mnie od Sary siłą, jeśli nie oddam jej Phillipowi we właściwym czasie.

Holly wyobraziła sobie, jak sympatyczny przyjaciel Neala występuje z tą propozycją. Tristan Parrish poślubił niedawno przyjaciółkę Holly, Devon Fleming, która zaprojektowała suknię Sary.

Devon i Tristan poznali się podczas przygotowań do wesela Sary. Teraz sprawiali wrażenie nieprzytomnych ze szczęścia.

Nie byli jedyną parą skojarzoną dzięki ślubowi Sary. Ciotka Sara, Liz Archer, organizatorka ślubów i również dobra przyjaciółka Holly, była zaręczona z Chance'em Cassidym, bratem pana młodego. Ich zaślubiny miały się odbyć za sześć tygodni.

Sara, Devon i Liz - wszystkie na zabój zakochane, wszystkie niewypowiedzianie szczęśliwe. Holly natomiast ostatnio spędzała piątkowe wieczory na froterowaniu podłóg i marzeniach o kimś, kto uczyniłby ją równie szczęśliwą jak jej przyjaciółki.

Starannie unikając przenikliwych, szarych oczu Neala, Holly zwróciła jego uwagę na córkę.

- Co byś powiedział na pozowane zdjęcie z panną młodą przed rozpoczęciem ceremonii?

Neal zaśmiał się cicho.

- Zdawało mi się, że nie lubisz robić takich zdjęć? Odgarnęła pasmo płomiennych włosów i uniosła aparat.

- Chyba żartujesz. To przecież chleb powszedni każdego fotografa.

- A takie jak zdjęcie Sary i Melody, które zrobiłaś przed chwilą?

- To są ciasteczka — przyznała. - Saro, ucałuj ojca. Zdaje się, że jest zdenerwowany.

- To niemożliwe - roześmiała się Sara, przekazując Melody pod opiekę Liz, która starannie rozmieszczała gości. - Tatuś nigdy nie jest zdenerwowany.

Neal objął córkę ramieniem.

- Lepiej się o to nie zakładaj, malutka.

- Cóż, nawet jeśli bywasz zdenerwowany, nigdy tego po sobie nie pokazujesz.

- Po prostu wiele lat temu nauczyłem się nie okazywać słabości przy tobie - odparował Neal - bo wykorzystałabyś to, zanim bym się zorientował.

- Odziedziczyłam ten talent po tobie - mruknęła Sara. Ojciec i córka z uśmiechem spojrzeli sobie w oczy; Holly, również uśmiechnięta, nacisnęła migawkę, pewna, że Neal zamówi także odbitkę tego ujęcia.

- Saro, Neal, przygotujcie się. Już czas! - zawołała Liz. - Zaraz zapalą świece.

Neal spojrział przepraszająco na Holly.

- Przykro mi. Nie daliśmy ci możliwości zrobienia pozowanego zdjęcia.

- Och, nie sędzę, że będzie go nam brakować - odparła spokojnie Holly, znacznie bardziej zadowolona z ostatniego ujęcia. - Teraz wybaczcie mi, ale muszę wejść do środka. Chcę sfotografować każdego, kto będzie szedł nawą.

Stłumiła westchnienie. Złajała się w myśli za to, że obserwuje z zainteresowaniem Neala, zamiast zająć się pracą. Ku jej wielkiemu rozczarowaniu od początku znajomości traktował ją nieomal jak wiekowy wuj siostrzenicę. Nie zdołała wymyślić niczego, aby dostrzegł w niej dorosłą kobietę. Kobietę, która uważa go za niewiarygodnie atrakcyjnego mężczyznę i ma ochotę rzucić mu się w

ramiona. I zrobić z siebie kompletną idiotkę. Taka scena warta byłaby zdjęcia.

Po chwili Holly stwierdziła w duchu, że jest niemądra, i zabrała się do pracy. Miała przecież fotografować ślub.

Tego wieczoru Holly często kierowała obiektyw na Neala. Wysoki i sztywny w swym uroczystym stroju, z interesująco siwiejącymi na skroniach ciemnymi włosami i uśmiechem, który wywoływał przyspieszone bicie jej serca, stanowił ciekawy obiekt. Usiłowała robić mu nie więcej zdjęć niż zwykle przy takich okazjach: Neal prowadzący Sarę przez kościół, potem wkładający jej dłoń w dłoń Phillipa, Neal z rodziną. Za każdym razem, gdy patrzyła na niego przez obiektyw, zapierało jej dech.

Zaledwie raz w ciągu całego wieczoru uległa pokusie. Było to na przyjęciu. Uroczystość zbliżała się ku końcowi, a nowożeńcy wirowali w ostatnim tańcu przed wyruszeniem w podróż poślubną. Holly zrobiła dwa ujęcia Sary i Phillipa na parkiecie, odwróciła się i spostrzegła Neala.

Z lekko przekrzywioną muszką, rękami w kieszeniach i włosami w nieładzie, które Sara żartobliwie zwichrzyła parę minut wcześniej, opierał się o marmurową kolumnę. Utkwił w córkę wiele mówiące spojrzenie. Wzruszenie Neala udzieliło się Holly. Patrzyła na niego ze ściśniętym gardłem. Niemal czytała w jego myślach, niemal widziała, jak wspomina swą małą dziewczynkę uczącą się chodzić, biegać, tańczyć.

Holly wiedziała od Liz i Sary, że Neal zawsze był kochającym, troskliwym ojcem. Z łatwością mogła go sobie wyobrazić czytającego Sarze książki, uczącego ją jazdy na rowerze, przytulającego, gdy płakała. Miał to wypisane na twarzy. Holly zrobiła mu zdjęcie, w pełni świadoma, że Neal nie dostrzega w tej pięknie udekorowanej sali balowej nikogo prócz córki.

Po chwili do Neala podeszli Tristan i Devon. Widać zauważyli jego przygnębioną minę i postanowili poprawić mu nastrój. Tristan powiedział coś, a Neal roześmiał się. Holly z ociąganiem wróciła do swych zajęć. Zrobiła jeszcze wiele zdjęć, zanim nowożeńcy rzucili za siebie wianek i podwiązkę i, obsypani ryżem, odjechali samochodem Phillipa, przystrojonym na tę okazję przez jego kolegów z uczelni. Jednak przez resztę wieczoru Holly miała przed oczami obraz mężczyzny, który stanął w obliczu samotności.

Następnego dnia Holly, bez tchu i z potarganymi włosami, wbiegała po schodach domu Devon. Devon i Tristan zaprosili ją na niedzielny lunch. Była już spóźniona o piętnaście minut. Tego przedpołudnia nic jej się nie udawało.

- Przepraszam - powiedziała zdyszana, gdy Devon otworzyła drzwi. - Wiem, że się spóźniłam.

- Nie tłumacz się - uspokoiła ją z serdecznym uśmiechem przyjaciółka. - Ja również od rana nie nadażam. Dopiero wsadziłam bułeczki do piekarnika.

- Och, to dobrze. - Holly powiodła wzrokiem po pudłach z rzeczami, piętrzących się we wszystkich możliwych kątach. Przed

ślubem salon Devon był nieskazitelny - orzechowe meble w stylu królowej Anny, kreton, chłodne kolory i spokojne dodatki. Teraz panował tu bałagan. - Widzę, że Tristan zmienił wystrój.?

- No wiesz! Obiecałem Devon, że uprzątnę wszystko w ciągu miesiąca - zaprotestował Tristan, wstając z kanapy na powitanie Holly. - Jak tylko znajdę miejsce na moje rzeczy.

Holly poklepała go serdecznie po ramieniu.

- Przyznaj się, Tristanie, jesteś chomikiem. Nawet ten duży dom z czterema sypialniami nie pomieści rzeczy twoich i Devon.

Tristan skrzywił się, ale po chwili uśmiechnął się i wzruszył bezradnie ramionami.

- No dobrze, jestem chomikiem - zgodził się. - Devon pomaga mi to przezwyciężyć. Prawda, kochanie?

Devon uśmiechnęła się do niego czule.

- Robię co mogę. Nie zawsze jest to łatwe. - Spojrzała na Holly. - Czy uwierzyłabyś, że on nie wyrzuca nawet starych, dziurawych skarpetek?

- Zawsze mogą się przydać - orzekł Tristan z udawaną powagą.

- O, tak - zgodziła się Holly z szerokim uśmiechem. - Nigdy nie wiadomo, kiedy zabraknie skarpetek w sklepach.

Tristan zmarszczył brwi, lecz jego szarobłękitne oczy błyszczały pogodnie.

- Drwij sobie, jeśli chcesz - powiedział - ale przynajmniej nigdy nie musiałem chodzić boso.

- Czy sprzedałeś już dom? - spytała Holly, zmieniając temat.

Tristan potrząsnął przecząco głową.

- Niestety, nie. Ale kilka osób interesowało się nim. Mam nadzieję, że pewne małżeństwo w przyszłym tygodniu złoży ofertę.

Devon uniosła głowę, usłyszawszy cichy gwizd z kuchni.

- Bułeczki są już gotowe. Lunch będzie na stole za kilka minut.

- Pomogę ci - zaofiarowała się Holly.

- A ja pozmywam - dołączył się Tristan i rzucił gazetę, którą czytał przed przyjściem Holly. Devon spostrzegła, że gazeta ląduje na podłodze, mrugnęła znacząco do przyjaciółki i poszła z uśmiechem do kuchni.

Cała trójka długo siedziała przy doskonałym lunchu. Później Tristan pomógł żonie sprzątnąć naczynia i oświadczył, że musi pojechać do lokalnej stacji telewizji kablowej, w której pracował jako korespondent zagraniczny, zanim został głównym prezenterem. Objął czule Devon, a potem pochylił się i ucałował Holly w policzek.

- Cieszę się, że do nas wpadłaś. Musisz to robić częściej.

- Ten facet mógłby oswoić kobrę - powiedziała półgłosem Holly, kiedy Tristan zniknął za drzwiami.

Devon roześmiała się i wskazała Holly fotel w salonie, a sama rozsiadła się na kanapie.

- Można to tak ująć.

- Nigdy nie widziałam cię szczęśliwszej, Dev. Devon uśmiechnęła się.

- Bo nigdy nie byłam szczęśliwsza.

- Cieszę się, że te burzliwe zaloty dobrze się skończyły - powiedziała szczerze Holly. - Oboje martwiliście mnie przez parę tygodni.

Na wspomnienie pięcioletniej rozłąki Devon wzdrygnęła się.

- Ja też się martwiłam - przyznała. - Teraz wiemy, że trzeba mówić sobie o wszystkim. To jedyny sposób na to, żeby w przyszłości uniknąć podobnych nieporozumień. Przez to, że ukrywaliśmy swoje uczucia, omal nie rozstaliśmy się na zawsze.

Holly potrząsnęła głową.

- Tristan by na to nie pozwolił. Z tego, co mi powiedziała Sara, wiem, że zakochał się w tobie od pierwszego wejrzenia. Przyznała, że od razu zdała sobie sprawę, iż jej plan wyswatania cię z Nealem spalił na panewce.

- Skoro mówimy o Nealu ... - Devon uśmiechnęła się przebiegle. Słowa Holly ułatwiły jej zmianę tematu.

To natychmiast wzbudziło czujność Holly.

- O co chodzi?

- Nie udawaj, Holly. Widziałam, jak na niego patrzyłaś na ślubie. Jak na podwójny deser bananowy z owocami i bitą śmietaną. Zaraz potem, jak postanowiłaś się odchudzać.

Holly zarumieniła się, usłyszawszy to zabawne, choć trafne porównanie. Usiłowała jednak zbagatelizować słowa przyjaciółki.

- No, dobrze. A więc podoba mi się jego twarz. I oczy. I uśmiech. I ciało - dokończyła, starając się, by zabrzmiało to żartobliwie. - Każdemu wolno patrzeć, prawda?

- Oczywiście. Ale to za mało, nie uważasz? No więc, czy zamierzasz się z nim umówić?

Holly westchnęła głęboko.

- Już o tym rozmawialiśmy. Nawet gdybym się na to zdobyła, Neal prawdopodobnie znalazłby jakąś wymówkę. On nie jest tym zainteresowany, Dev.

- Skąd wiesz?

- Po prostu wiem, w porządku? Gdybym myślała, że jest... - Zamilkła. Wreszcie potrząsnęła głową z rezygnacją. - Ale nie jest.

- Spraw więc, żeby był - zasugerowała Devon, uśmiechając się na widok wzburzonej twarzy Holly. - Nigdy dotąd nie byłaś taka nieśmiała, jeśli bardzo pragnęłaś coś zdobyć.

Holly spojrzała na przyjaciółkę.

- A skąd ci przychodzi do głowy, że pragnę Neala Archera?

Devon roześmiała się.

- No, powiedzmy, że te sprawy są mi na tyle bliskie, że potrafię rozpoznać symptomy.

- Nowożeńcy - mruknęła niechętnie Holly. - Mają obsesję na punkcie romansów.

Devon, wciąż roześmiana, skinęła głową.

- Jest taka możliwość. Ale... Holly przerwała jej w pół zdania.

- Posłuchaj mnie przez chwilę. Wiem, myślisz, że zakochałam się nieszczęśliwie w Nealu, jak tylko go poznałyśmy. Ale zrób mi przysługę, dobrze? Nie pomagaj mi. Fakt, że ty i Liz zakładacie rodziny, nie oznacza, że ja nie jestem całkiem zadowolona z mojej wolności.

Devon zrobiła groźną minę, która nie pasowała do jej delikatnej urody.

- I to mówi kobieta, która w ubiegłym roku zaplanowała dokładnie swój ślub i nadała imiona swoim przyszłym dzieciom? Już zamówiłaś sobie u mnie ślubną suknię, pamiętasz? Masa białych koronek i duży dekolt, choć nie mam pojęcia, czym chcesz się chwalić. I jeszcze kilometrowy tren.

Holly z trudnością powstrzymała głębokie westchnienie. Powinna była wiedzieć, że nie uda jej się oszukać Devon, jednej z najbliższych przyjaciółek. Holly naprawdę chciała wyjść za mąż i mieć dzieci. Była jedynaczką, wychowaną w ciepłej, serdecznej atmosferze, i zawsze marzyła o własnej, dużej rodzinie. A jednak do dwudziestego piątego roku życia nie spotkała mężczyzny, z którym chciałaby dzielić te marzenia.

Aż do odwiedzin w biurze Liz Archer siedem miesięcy temu, gdy nagle uniosła głowę i napotkała wzrok Neala. I serce zabiło jej mocniej.

- Co mój opis idealnej sukni ślubnej ma wspólnego z Nealem Archerem? - spytała.

Devon spojrzała figlarnie na Holly.

- Po prostu wydało mi się to interesującym połączeniem... -
powiedziała półgłosem.

- Tak, rzeczywiście - zakpiła Holly - ale nierealnym.

- Czy naprawdę tak trudno to sobie wyobrazić? Zwłaszcza że
Neal interesuje cię od chwili, gdy go ujrzałaś po raz pierwszy.

- Daj spokój, Devon. Widziałaś, jak on mnie traktuje. Omal nie
pogładził mnie po głowie, kiedy zostaliśmy sobie przedstawieni.
Uważa mnie za dziecko zaledwie parę lat starsze od Sary.

- Cóż, między wami jest piętnaście lat różnicy.

- Niecałe piętnaście - poprawiła Holly. - To naprawdę nie ma dla
mnie znaczenia, ale Neal najwidoczniej jest innego zdania. A poza
tym - dorzuciła - Liz mówiła, że Neal nie chce się z nikim wiązać,
pamiętasz? Po dwudziestu jeden latach samotnego ojcostwa nie może
się doczekać swobody.

- A ty pragniesz stałego związku - poddała Devon.

- No, tak - przyznała Holly. - Widzisz, że Neal i ja zupełnie do
siebie nie pasujemy.

- Może. Ale...

- Ale - podjęła Holly z westchnieniem - nie mogę przestać się
nim interesować. Czuję, że jeżeli nie będę się pilnować, zrobię przez
niego jakieś głupstwo.

Takie jak zakochanie się i złamanie sobie serca, pomyślała.

Naturalnie zatrzymała tę myśl dla siebie, nie chcąc niepokoić
przyjaciółki.

- Czy nie mogłybyśmy porozmawiać o czymś innym? Ten temat mnie denerwuje - ucięła z bladym uśmiechem.

Ku wielkiej uldze Holly Devon posłusznie zmieniła temat. Gdyby jeszcze można było równie łatwo odepchnąć natrętne myśli o Nealu.

Neal z irytacją przerzucał stertę lśniących fotografii na biurku.

- Kto, u licha, zrobił te zdjęcia? - spytał burkliwie sekretarkę. Była tak przyzwyczajona do humorów szefa, że jego warknięcie nie zrobiło na niej żadnego wrażenia.

- Ten sam, który robił zdjęcia do ubiegłorocznego sprawozdania - odpowiedziała spokojnie Amelia.

- Nasi pracownicy wyglądali, jakby ich wypożyczono z gabinetu figur woskowych - rzucił Neal. - Wszyscy wiedzieli, że jestem z tego niezadowolony. Dlaczego, u diabła, w tym roku wynajęto go znowu? Nie można było znaleźć kogoś innego?

Amelia nie umiała odpowiedzieć na to pytanie.

- Czy ma pan na myśli kogoś konkretnego, czy też mam popytać i przynieść panu próbki prac kilku fotografów? - spytała. __

Neal w zamyśleniu potarł podbródek. Przypomniawszy sobie gruby album fotografii ze ślubu córki, który obejrzał poprzedniego wieczora, tydzień po powrocie

Sary i Phillipa z podróży poślubnej. Spodziewał się, że zdjęcia będą dobre, ale był zaskoczony ich klasą. Zapierające dech fotografie były z pewnością dziełem kogoś doświadczonego i niezwykle utalentowanego.

Holly Baldwin może jest młoda i ekscentryczna, ale z pewnością wie, jak posługiwać się aparatem fotograficznym.

- Proszę zostawić to mnie - zdecydował oschle, układając fotografie, które przed chwilą oglądał. - Sam kogoś znajdę.

Amelia skinęła głową, choć zdziwiło ją, że Neal zamierza zająć się tą sprawą osobiście.

- Tak, proszę pana. Czy będę jeszcze potrzebna? Potrząsnął przecząco głową.

- To wszystko na dziś. Do zobaczenia w poniedziałek.

- Życzę miłego weekendu, panie Archer.

Neal wymamrotał coś w odpowiedzi. Wciąż patrzył na nieciekawe fotki i myślał o Holly. Fascynowała go od chwili, gdy ujrzał ją siedzącą na krawędzi stołu w biurze Liz, kiedy z Sarą i Phillipem wpadł tam, by zawiadomić o zaręczynach młodych. U Liz były jej przyjaciółki i współpracownicy: Holly Baldwin i De-von Fleming.

Holly miała na sobie coś jaskrawego i niebanalnego. Włosy koloru miedzi były luźno upięte na czubku głowy, a za duże okrągłe okulary zsuwały się z uroczonego noska. Pierwsza zauważyła niespodziewanych gości. Jej zielone oczy napotkały spojrzenie Neala, który po raz pierwszy od wielu lat poczuł zmysłowy dreszcz. Gdy zdał sobie sprawę, jaka jest młoda - tylko kilka lat starsza od Sary - i zupełnie nie w jego typie, natychmiast się opanował.

Przy kilku następnych spotkaniach udawało mu się opierać jej czarowi, a jednak go pociągała. Wydawała się tak naturalna, tak

wdzięcznie niezwykła. Nieliczne kobiety, z którymi miewał w ciągu ostatnich dwudziestu lat krótkie, dyskretne przygody, były poważniejsze, bardziej dbały o zachowanie pozorów. Czy Holly kochałaby się z takim samym niepohamowanym entuzjazmem, z jakim zdawała się podchodzić do wszystkiego?

Jego ciało natychmiast zareagowało na tę myśl. Nachmurzył się. Do licha, ma czterdzieści lat. Jest dla niej o wiele za stary. I najprawdopodobniej zupełnie inny niż mężczyźni, z którymi Holly się spotyka. Powinien się interesować jej umiejętnościami zawodowymi, nie technikami miłosnymi. Ale wiedział, że wmawiając sobie, iż jest to jedyny powód, dla którego postanowił skontaktować się z nią jeszcze tego wieczoru, oszukuje samego siebie.

ROZDZIAŁ 2

- Doskonale, mój ty przystojniaku - szczebiotała Holly, kucając z aparatem. - Pokaż mi te dołeczki. Och, świetnie, pogromco serc.

Jasnowłosy chłopczyk, siedzący na wiklinowym fotelu, pękał ze śmiechu.

- Jesteś głupia - stwierdził wreszcie z powagą swoich pięciu lat.

Holly uśmiechnęła się szeroko w odpowiedzi.

- Już mi to mówiono.

Chłopiec wiercił się w fotelu i skubał z niezadowoleniem schludne marynarskie ubranko, krzywiąc się na widok białych podkolanówek jaśniejących nad małymi, czarnymi bucikami.

- Czy już kończymy? - spytał płaczliwie matkę. - Chcę iść do domu i włożyć normalne ubranie.

- Nie marudź, Scottie - strofowała go matka. - To zdjęcia na urodziny babci, pamiętasz? Ucieszy się z nich.

Holly, która właśnie przygotowywała następne ujęcie, spojrzała współczująco na malca.

- Założę się, że wolałbyś zdjęcia w dżinsach i podkoszulku, prawda, kolego?

Scottie przytaknął energicznie.

- Jasne. Mam wspaniały podkoszulek z potworami wodnymi na przodzie. Właśnie w niego chciałem się ubrać, ale mama mi nie pozwoliła.

Matka wzdrygnęła się.

- To ubranie spodoba się babci o wiele bardziej, uwierz mi.

Scottie westchnął i niechętnie przyznał jej rację.

- Babcia nie lubi potworów wodnych - powiedział ze smutkiem.

- Ale i tak jest w porządku. Piecze świetne ciasteczka.

Holly wybuchnęła dźwięcznym śmiechem i przechyliła chłopcu głowę do następnego ujęcia. Neal, nie zauważony przez nikogo, opierał się o ścianę przy drzwiach do atelier i patrzył z aprobatą na pracującą Holly. Najwyraźniej umiała się obchodzić z aparatem. I wygląda z nim znakomicie, pomyślał, podziwiając kształty rysujące się pod obcisłymi spodniami koloru khaki.

Gotów był się założyć, że bez nich Holly wygląda jeszcze lepiej.

Zły na siebie, odpędził natrętne myśli i czekał, kiedy go zauważy. Pewnie powinien zostać w sekretariacie, ale gdy usłyszał jej głos, nie mógł się powstrzymać przed zajrzeniem do atelier.

Tłumaczył się przed sobą, że obserwuje ją tylko jako potencjalny zleceniodawca. Wiedział jednak, że znów się okłamuje. Po prostu chciał na nią patrzeć.

Marszcząc brwi, zadawał sobie w duchu pytanie, czy to ślub córki tak go odmienił i postarzył. Stanie w kącie, obserwowanie z ukrycia atrakcyjnej, młodej kobiety i wzdychanie na jej widok nie było w jego stylu.

Ale po chwili rozchmurzył się. Holly właśnie wydała z siebie serię dziwnych dźwięków, próbując skłonić malca do uśmiechu.

- Ojej, panno Baldwin, mówi pani jak oślizły potwór wodny! - zawołało zachwycone dziecko. - Czy pani też to ogląda?

- Co sobota rano - odpowiedziała poważnie Holly. Neal zamrugał. Chyba nie mówiła serio?

- Czy ten facet to pani chłopak? Usłyszawszy nieoczekiwane pytanie dziecka, Holly zeszywniała. Trzy pary oczu nagle spoczęły na Nealu. Odkasznął z zakłopotaniem.

- Witaj, Holly.

- Neal! - Czy w jej głosie kryło się tylko zaskoczenie jego wizytą? Rzuciła mu jeden ze swych promiennych uśmiechów i jej zmieszanie, które tak go zaintrygowało, znikło. - Co tu robisz?

- Wpadłem, żeby pogadać z tobą o pracy. Przepraszam. Nie chciałem przeszkadzać.

- Właśnie zrobiłam ostatnie ujęcie. - Holly zwróciła się z uśmiechem do matki chłopca.

- Świetnie! - krzyknął Scottie z ulgą i zaczął złazić z wiklinowego fotela. - Czy mogę teraz iść do domu i przebrać się?

Matka skinęła przyzwalająco głową.

- Tak, Scottie. I pamiętam, że obiecałam ci coś, jeśli będziesz grzeczny dla panny Baldwin.

Scottie spojrzał niespokojnie na Holly.

- Czy byłem grzeczny? - spytał. Roześmiała się.

- Bardzo - zapewniła go. - Dawno nie fotografowałam tak sympatycznego chłopca.

Scottie, bardzo zadowolony, uśmiechnął się szeroko do matki.

- Chodźmy, mamó - popędzał, nie mogąc się doczekać nagrody.

- Mały urwis - skomentował Neal w nagłej ciszy, która zapadła po ich wyjściu.

Holly odwróciła się do niego.

- Tak, Scottie jest niesforny - przytaknęła. Wciąż próbowała opanować zmieszanie, które ogarnęło ją na widok Neala. - Ale jest naprawdę uroczy. Wierz mi, niektóre dzieci, które fotografuję, to małe potwory. - Czy to możliwe, by Neal wyglądał jeszcze lepiej niż przed miesiącem na ślubie Sary, kiedy widziała go po raz ostatni? - zastanowiła się.

Dlaczego tu przyszedł? Czy naprawdę chciał z nią rozmawiać o pracy? I dlaczego byłaby idiotycznie rozczarowana, gdyby był to jedyny powód jego wizyty?

- No więc, co mogę dla ciebie zrobić, Neal? - Chowiała sprzęt, unikając jego wzroku.

- Jak już mówiłem, chciałem porozmawiać o pracy. Dla... - Nagle przerwał, zmarszczył brwi i spojrzał na zegarek. - Masz jakieś plany w związku z kolacją?

- Kolacją? - Zaskoczona pytaniem, omal nie upuściła światłomierza. - Właściwie nie.

- A czy miałabyś coś przeciwko temu, by połączyć przyjemne z pożytecznym? Nie jadłem lunchu i umieram z głodu - wyznał. - Opowiem ci przy kolacji, o co chodzi. Oczywiście, jeśli ci to odpowiada.

Odpowiada? Holly od siedmiu miesięcy czekała na to zaproszenie. Co prawda, miała nadzieję, że będzie bardziej osobiste niż zawodowe.

Nie mogła oderwać wzroku od przystojnej twarzy mężczyzny. Napotkała spojrzenie jego przenikliwych, szarych oczu. Pomyślała, że wszystko jedno, jaki jest powód zaproszenia.

- Z przyjemnością zjem z tobą kolację, Neal.

No, no, Holly. To się nazywa opanowanie, stwierdziła w duchu. Zła na swą skwapliwość, gwałtownie postawiła w rogu wiklinowy fotel.

Uśmiechnął się.

- To dobrze. Czy mam ci w czymś pomóc? Potrząsnęła przecząco głową.

- Wszystko zrobione. Muszę tylko zamknąć drzwi. Przewiesiła przez ramię wielką torbę i próbowała opanować podniecenie. Nic nie wskazywało na to, że

Neal interesuje się czymś więcej niż jej umiejętnością fotografowania. A zatem podczas kolacji muszę go przekonać, że mam do zaoferowania o wiele więcej, pomyślała z szelmowskim uśmiechem.

- No więc, jak tylko zobaczyłem te zdjęcia, pomyślałem, że twoje prace są o niebo lepsze. Moi pracownicy powinni byli wiedzieć, że rzadko akceptuję coś, co jest poniżej pewnego poziomu, za pierwszym razem, a z pewnością nigdy po raz drugi. Nie rozumiem, jak mogli przypuszczać, że w tym roku zatrudnię tego samego

fotografa. Ale wiesz, jak to jest. Jeśli chcesz, aby coś było dobrze zrobione, zrób to sam.

Dziobiąc widelcem w talerzu, Holly przytaknęła i próbowała skupić się na sprawach zawodowych. Cały czas pamiętała o słowach Liz. Przyjaciółka utrzymywała, że jej brat jest perfekcjonistą, który oczekuje od podwładnych nie mniej niż od siebie. A jego wymagania wobec siebie były wyjątkowo wysokie. Przełknęła nerwowo kęs, zastanawiając się, czy jej zdjęcia do rocznego sprawozdania firmy zadowolą Neala. Była to starannie wydawana publikacja, którą wręczał akcjonariuszom pod koniec każdego roku budżetowego.

- Nigdy nie przygotowywałam dokumentacji do tego typu wydawnictw - czuła się w obowiązku uprzedzić. - Zajmuję się przede wszystkim portretami w atelier i zdjęciami ślubnymi, choć jako studentka pracowałam w czasie wakacji dla agencji reklamowej.

Neal uspokajająco machnął ręką.

- Wierz mi, twoje zdjęcia ze ślubu Sary przekonały mnie, że masz odpowiednie kwalifikacje. Twoje prace są niebanalne i pełne życia. Właśnie tego potrzebujemy, by ożywić nudne doroczne sprawozdanie. Zrobisz to dla mnie?

- Nie tylko to. - Holly była na siebie wściekła za te słowa. Postanowiła jednak przyjąć propozycję. To przyniesie jej nie tylko korzyści zawodowe. Będzie mogła częściej przebywać w towarzystwie Neala. Chociaż, co prawda, do tej pory nie wykazał najmniejszego zainteresowania jej osobą. Do licha!

- To świetnie - powiedział Neal. - Oczywiście dobrze ci zapłacimy. Nie myśl, że spodziewam się rabatu za względu na to, że jesteś przyjaciółką mojej siostry.

Uśmiechnęła się.

- Nie udzielę ci go, wierz mi. Muszę opłacić czynsz za atelier i raty za samochód.

Odwzajemnił uśmiech.

- Teraz ja zaczynam się niepokoić.

- Spróbuję poskromić swój apetyt. - Pod kilkoma względami, pomyślała, nagle rozbawiona. Czy Neal byłby zaskoczony, gdyby wiedział, że Holly marzy o zaciągnięciu go do najbliższego ciemnego kąta?

- Doceniam to. - Pociągnął łyk wina, a potem odstawił kieliszek i znów wziął do ręki widelec. - Chciałbym poprosić cię o coś jeszcze.

Nadstawiła uszu. Może teraz porozmawiają o czymś poza pracą.

- O co chodzi, Neal?

- Potrzebuję kilku moich zdjęć - odparł, skutecznie grzebiąc jej nadzieje. - Pewne czasopismo uparło się wydrukować artykuł o mnie. Diabli wiedzą, dlaczego im tak na tym zależy. W końcu się zgodziłem, ale pod warunkiem, że sam dostarczę fotografie. Nie znoszę pozowania dla ludzi, których nie znam.

Ukrywając rozczarowanie, Holly skinęła głową.

- Oczywiście, bardzo chętnie ci pomogę. Dziwię się, że poszli ci na rękę. Zazwyczaj zajmują się tym sami.

Neal wzruszył ramionami.

- Nie mieli wyboru. Nieczęsto udzielam wywiadów. Sądzę, że uznali to za uczciwą transakcję.

- Czy myślisz o czymś szczególnym? Chodzi ci o pozowane zdjęcia czy naturalne ujęcia przy pracy? Czy dostanę tekst artykułu, czy sam uzupełnisz go zdjęciami? - Domyślała się, że akty nie wchodzi w grę. Wielka szkoda.

Neal zastanowił się nad pytaniami, a potem je z nią dokładnie przedyskutował. W tej chwili nie interesowało go nic prócz kolacji i umiejętności zawodowych Holly.

Holly ze wszystkich sił starała się zachowywać jak profesjonalistka, podobnie jak Neal. Pamiętała, że łatwo może zrobić z siebie idiotkę, jeśli nie będzie dość ostrożna. Ale, do licha, trudno było patrzeć na niego i widzieć w nim tylko obiekt fotografii do fachowego czasopisma.

Po kolacji, która okazała się wyłącznie spotkaniem w interesach, Neal odwiózł Holly do domu. Jako dżentelmen nalegał na odprowadzenie jej aż do wejścia.

- Dzięki za kolację, Neal - powiedziała lekko Holly, wkładając klucz do zamku we frontowych drzwiach. Nie lubiła nowoczesnych wieżowców, kupiła więc mały, drewniany dom w sympatycznej dzielnicy zamieszkaney przez klasę średnią. Lubiała pracować w ogródku i rozmawiać przez płot ze starszymi sąsiadami. Była najmłodsza w okolicy.

Z czasem doszła do wniosku, że stare domy mają tylko jedną wadę. Trudno je utrzymać w dobrym stanie. Zawsze coś się psuje. Jak

te drzwi, pomyślała z rozdrażnieniem, usiłując przekręcić klucz w opornym zamku.

- Cieszę się, że będziemy razem pracować. Holly mocniej szarpnęła klucz.

- Ja też. Będę ... - Głos jej zamarł. Szeroka opalona dłoń objęła jej palce. Podniosła głowę i spojrzała na wyższego od niej o dobre dwadzieścia centymetrów mężczyznę.

Neal uśmiechnął się do niej.

- Pozwól sobie pomóc.

- Tak... dziękuję. - Niechętnie odsunęła rękę i natychmiast zatęskniła za ciepłem dłoni Neala.

Przytrzymał klamkę i obrócił klucz. Drzwi oczywiście otworzyły się z łatwością. Holly powstrzymała jęk irytacji.

- Czy często się zacina? - spytał Neal, podając jej pęk kluczy na miedzianym kółku.

- Tylko wtedy, gdy mi to nie na rękę - odparła z uśmiechem. - Dobranoc, Neal.

Wciąż stał blisko drzwi i wchodząc do domu, otarła się o niego. Ich spojrzenia się spotkały. Oczy Holly rozbłyły.

Po chwili Neal cofnął się gwałtownie.

- Dobranoc, Holly. - Zanim zdążyła odpowiedzieć, już go nie było.

Weszła do domu i zamknęła drzwi. Pomyślała o tym, co ujrzała w oczach Neala Archera, gdy stali blisko siebie, i przygryzła wargi.

Po chwili uśmiechnęła się wolno, a jej kobieca natura znów zatriumfowała. Może jednak ta praca nie będzie tak jednokierunkowa.

Teraz wszystko zależy od niej.

- Doskonale, mój ty przystojniaku. Pokaż mi te dołeczki - szczebiotała Holly, nakierowując obiektyw na mężczyznę za wielkim biurkiem.

Neal nachmurzył się.

- Nie jestem dzieckiem, Holly. I nie mam dołeczków. Spojrzała roześmiana znad aparatu.

- Oczywiście, że masz. Jak możesz zaprzeczać? Z zakłopotaniem potarł palcem policzek.

- To nie dołeczki - upierał się. - To po prostu... bruzdy.

- Aha - pokiwała głową ze zrozumieniem. - Bruzdy.

- Tak - mruknął zakłopotany. - Bruzdy. Znow uniosła aparat.

- Niech ci będzie. Pokaż mi te bruzdy.

Neal uśmiechnął się szeroko. A potem westchnął. Błysk flesza uprzytomnił mu, że Holly utrwaliła ten uśmiech. Zamierzał wysłać do czasopisma bardziej konwencjonalne, poważniejsze zdjęcia. Ale przy takim fotografii jak Holly Baldwin trudno było zachować powagę.

- Może byś zdjął marynarkę, rozluźnił krawat i usiadł na krawędzi biurka - zasugerowała Holly i wolną ręką wskazała najbliższy róg wypolerowanej, orzechowej powierzchni. - Dajmy im coś mniej pompatycznego do wyboru.

- Pompatycznego? - powtórzył Neal, ale posłusznie ściągnął marynarkę i oparł się o biurko. - Uważasz, że za biurkiem wyglądam pompatycznie?

Dlaczego to słowo w ustach tej właśnie kobiety tak go drażniło?

- Dobrze, może niezupełnie pompatycznie - uspokoiła go, choć głos jej drgał od tłumionego śmiechu. - Tylko... konwencjonalnie.

Westchnął i odrobinę rozluźnił krawat.

- Jak teraz? - spytał. Czuł się niezręcznie i sztywno, siedząc przed nią w tak nietypowej dla siebie pozie.

Znów zbliżyła aparat do oczu, ale chyba nie miała zamiaru nacisnąć migawki.

- Mam lepszy pomysł. Zdejm koszulę, żeglarzu, i połóż się na biurku. Dajmy tym sztywniakom powód do zazdrości.

Neal roześmiał się. Aparat posłusznie pstryknął.

- Do licha, Holly, to poważny artykuł - rzucił, naprawdę rozdrażniony, a jego śmiech gwałtownie zamarł. - Chciałbym wyglądać jak profesjonalista.

- I dokładnie tak wyglądasz - zapewniła go. - Ale chyba nie ma nic złego w tym, że jednocześnie wyglądasz atrakcyjnie, prawda?

Zanim zdobył się na odpowiedź, zajęła się zmianą świateł do następnego ujęcia.

Czy Holly naprawdę uważa go za atrakcyjnego? Odruchowo się wyprostował. A po chwili zbeształ się. Co jeszcze zamierza zrobić, by jej zaimponować? Może napiąć mięśnie i stanąć w pozie kulturysty?

Wydawało się, że Holly po prostu żartuje. Może jej słowa były tylko zawodową sztuczką, która miała sprawić, by się odprężył. Zdziwiło go, jak bardzo chce wierzyć, że Holly naprawdę mówi to, co myśli. Bo wbrew rozsądkowi zaczął pragnąć Holly Baldwin. I to bardzo.

- O tak. Podoba mi się to skupione spojrzenie. Bardzo zmysłowe.

Neal westchnął i potrząsnął głową.

- Niezupełnie tego oczekiwałem, Holly. Wynurzyła się zza aparatu z uśmiechem, który nim wstrząsnął. Miała zachrypnięty i ponętny głos.

- Jak mówi stare powiedzenie, jeszcze niczego nie widziałeś, żeglarzu.

Neal patrzył na nią, wbrew woli podniecony i z pewnością zaintrygowany. Roześmiała się i zrobiła kolejne zdjęcie. Co zobaczy w jego twarzy, gdy je wywoła? I dlaczego, u licha, zaczęła nazywać go żeglarzem?

Czy kiedykolwiek zrozumie tę kobietę?

- To powinno wystarczyć na dziś - oznajmiła Holly, wkładając aparat do futerału. - Za parę dni będę miała dla ciebie wglądówki do wyboru. Kiedy mam zacząć zdjęcia do sprawozdania?

Patrzyła z rozbawieniem, jak wyraźnie się rozluźnił po sesji, a nietypowe dla niego skrepowanie zniknęło.

- Możemy poczekać do ślubu Liz - odparł i podszedł do biurka, by zerknąć na kalendarz. - To za niecałe dwa tygodnie, a ja będę do

tego czasu bardzo zajęty. Chciałbym wygospodarować parę wolnych dni na tę okazję.

Holly zgodziła się.

- Ja też będę zajęta. Muszę pojechać do Birmingham kilka dni wcześniej i zrobić parę zdjęć z próby. Liz chce je mieć, aby potem niczego nie przeoczyć.

Neal skrzywił się.

- Tristan, Sara, teraz Liz. Wykończą mnie te śluby.

- Nie mów mi tylko, że jesteś jednym z tych zaprzysięgłych starych kawalerów, którzy chowają się w mysią dziurę, jak tylko poczują zapach kwiatu pomarańczy - zażartowała Holly.

Ich spojrzenia się spotkały.

- Powiedzmy po prostu, że z zasady aprobuje instytucję małżeństwa, ale już dawno stwierdziłem, że to nie dla mnie.

Holly przyglądała się uważnie polakierowanym paznokciom na swojej lewej ręce bez obrączki.

- Jakiś szczególny powód?

- Kilka bardzo bolesnych - odparł. -I jestem dumny z tego, że tak szybko uczyłem się na własnych błędach.

Uznawszy, że rozsądniej będzie zmienić temat, Holly podniosła z biurka Neala fotografię w ciężkiej srebrnej ramce. Było to powiększenie amatorskiego zdjęcia. Na tle pięknego jeziora stał Neal między Sarą i Liz i obejmował je. Wyglądali jak kochająca się rodzina.

- Ładne.

- Zrobiliśmy je na pikniku firmy w ubiegłym roku. Liz pomogła mi go zorganizować.

Przyglądając się znajomym twarzom, Holly przechyliła z namysłem głowę.

- Zaczynam dostrzegać podobieństwo między wami, choć tak różnicie się karnacją i rysami twarzy.

Neal uśmiechnął się i pokiwał głową.

- Tak. Ludzie często to zauważają. Liz odziedziczyła urodę jasnowłosej, błękitnookiej, skandynawskiej babci. Ja mam szare oczy i ciemne włosy po ojcu. Sara ma moje włosy, ale po matce odziedziczyła rysy i ciemnobrązowe oczy.

Wzmianka o matce Sary sprawiła, że Holly zacisnęła palce na ramce. Liz opowiadała jej o przeszłości Neala. Krótkotrwałe zauroczenie na pierwszym roku studiów zaowocowało poczęciem Sary. Matka Sary, Lynn, była, zdaniem Liz, zepsutą, chorobliwie ambitną młodą kobietą, i dziecko przeszkadzało jej w planach. Chciała dokonać aborcji.

Holly nie zdziwiłaby się, gdyby Neal się na to zgodził. Przecież był bardzo młody i jeszcze nie zaczął dorosłego życia. Niewiele osób potępiłoby go za to. Ale Neal nie był w stanie myśleć o swoim nie narodzonym dziecku jak o kłopotcie, którego można się łatwo pozbyć. Chciał się ożenić. Lynn to nie interesowało. Zainteresowały ją jednak pieniądze. To nimi przekonał Lynn, by urodziła dziecko i oddała mu je na wychowanie.

Wzięła połowę jego spadku po babce ze strony matki i zniknęła sześć tygodni po urodzeniu Sary. Liz mówiła, że Neal nigdy więcej o niej nie słyszał. Holly była wstrząśnięta. Próbowwała sobie wyobrazić siebie na miejscu Lynn, próbowała zrozumieć, jak przerażająca dla tak młodej kobiety musiała być perspektywa macierzyństwa. Ale po prostu nie mogła pojąć, jak kobieta może woleć pieniądze niż dziecko.

Gdy Lynn wyjechała, Neal wydał resztę pieniędzy na ukończenie studiów i założył przedsiębiorstwo komputerowe, które odniosło sukces na rynku. I poświęcił się wychowywaniu uwielbianej córki - wszystko bez pomocy wpływowych, zamożnych rodziców, którzy zawsze chcieli, żeby zajął się polityką. Nie ukrywali rozczarowania tym, że nie zgodził się na aborcję.

Liz podsłuchiwała kiedyś, jak ojciec powiedział Nealowi, że zrujnował sobie życie, płodząc to nieślubne dziecko i przedkładając jego dobro nad swoje własne.

Jeszcze przed poznaniem Neala Holly podziwiała mężczyznę, którego opisała Liz. Pewnie dlatego tak ją pociągał od pierwszego wejrzenia. Od początku wiedziała, że Neal jest mężczyzną, który zasługuje na miłość.

Holly odstawiła fotografię na biurko.

- Myślę, że to te trzy uparte podbródki sprawiają, że jesteście tak podobni - powiedziała.

Neal zaśmiał się cicho.

- Tak. Upór to z pewnością nasza wspólna cecha.

- Cóż, właściwie skończyłam. Chyba już pójdę i pozwolę ci wrócić do pracy. Zadzwoń do ciebie w tym tygodniu i ustalimy termin wyboru zdjęć.

- Holly, czy nie poszłabyś dziś ze mną na kolację? Spojrzała na niego zaskoczona i zauważyła, że Neal wygląda na niemal równie zaskoczonego tym zaproszeniem.

Omal nie jęknęła.

- Przykro mi, Neal. Nie mogę. Pracuję dziś wieczorem. - Do licha, do licha, do licha!

Pokiwał głową.

- Rozumiem.

- Może kiedy indziej?

- Naturalnie.

Tak jakby jej odmowa była mu całkiem obojętna, otworzył szufladę biurka i wyciągnął teczkę, najwyraźniej zamierzając zagłębić się w pracy natychmiast po wyjściu Holly.

- Porozmawiamy więc kiedy indziej - powiedział i otworzył teczkę.

Holly przewiesiła aparat przez ramię i wzięła neseser z przenośnym oświetleniem.

- Do zobaczenia, Neal. Spojrzał znad papierów.

- Do zobaczenia, Holly.

Gdy znalazła się na ulicy, podeszła do swego samochodu i rzuciła sprzęt na tylne siedzenie. Potem wsiadła, włączyła silnik i kłęła przez całą drogę do domu.

Holly zapaliła światło w małej, pozbawionej okien łazience na tyłach domu, którą przerobiła na ciemnię, i wyłączyła czerwoną żarówkę, zwykle oświetlającą pomieszczenie mrocznym, dziwnym blaskiem. Było późno, wiele godzin minęło od chwili, kiedy wyszła z biura Neala. Pracowała cały dzień i była zmęczona, ale zbyt podniecona, by się położyć do łóżka. Miała nadzieję, że praca w ciemni pomoże jej się odprężyć. Zazwyczaj jej ręce były zajęte, ruchy wyważone i celowe. Tego wieczoru jednak wciąż się przyłapywała na spoglądaniu na fotografię Neala.

Zbijał ją z tropu. To traktował ją niemal bezosobowo, z uprzejmym pobłażaniem, które ją tak złościło, to nagle coś w jego oczach sprawiało, że serce jej biło szybciej i zastanawiała się, czy rzeczywiście jest mu tak obojętna, jak się wydaje.

Zaprosił ją na kolację. Dlaczego? Aby omawiać sprawy zawodowe? A może chciał ją wreszcie zaprosić na randkę?

- On nie chce się angażować, Holly - przypomniała sobie na głos. Jej słowa zabrzmiały głucho w małym, zamkniętym pomieszczeniu. - Gdy zaczniesz oczekiwać zbyt wiele, będziesz cierpieć. On chce być sam i nie mieć zobowiązań. Ty chcesz o wiele więcej.

Znów spojrzała na trzy zdjęcia Neala, które zrobiła dla siebie. Pierwsze przedstawiało roześmianych Neala i Sarę przed jej ślubem. Na drugim Neal stał sam na przyjęciu, smutny i samotny. Ostatnie zrobiła w jego biurze, gdy patrzył na nią tak, że całe jej ciało przeszył

dreszcz. W to zdjęcie wpatrywała się najdłużej. Czy w jego oczach było pożądanie? Czy to tylko jej pobożne życzenie?

Wzięła do ręki zdjęcie Neala z przyjęcia.

- Wiesz - powiedziała samotnemu mężczyźnie na fotografii - zaczynam podejrzewać, że jesteś oszustem. Nie wierzę, że chcesz być sam. Wydaje mi się, że lubisz mieć wokół siebie rodzinę i że będzie ci tego brakować. I sądzę jeszcze, że mogę być kobietą, z którą zechcesz założyć rodzinę, gdy tylko przyzwyczaisz się do tej myśli.

Nagle podjęła decyzję i uśmiechnęła się do siebie. Zawsze postępuję uczciwie, stwierdziła w duchu. Powinna ostrzec Neala, że zastawia na niego pułapkę. Zdecydowała się na to, ponieważ wierzyła, że Neal Archer jest tym mężczyzną, na którego czekała całe życie. I postanowiła, że go zdobędzie.

ROZDZIAŁ 3

- Co sądzisz o tym?

Neal spojrział krzywo na malutkie zdjęcie, jedno z wielu na arkuszu zawierającym miniaturowe odbitki negatywów. Obejrzał je ponownie przez szkło powiększające, które mu podała Holly, westchnął i potrząsnął głową.

- Wyglądam na nim tak, jakbym prezentował garnitur dla magazynu mody - powiedział z niechęcią.

- Nie mam zwyczaju siadać na biurku.

Holly odpowiedziała westchnieniem.

- Neal, znalazłeś coś złego w każdym ujęciu. Chyba mówiłeś, że podoba ci się to, co robię?

Skrzywił się z zakłopotaniem.

- Podoba mi się. Albo raczej podoba mi się, kiedy fotografujesz kogoś innego. Nigdy nie interesowało mnie oglądanie własnych zdjęć.

- Dlaczego? - Oparła ręce na zgrabnych biodrach.

- Uwierz mi, żeglarzu, jesteś wyjątkowo fotogeniczny. Każde z tych ujęć jest dobre i nie mówię tak dlatego, że chwale swoją pracę.

Pochlebstwo Holly wprawiło Neala w zakłopotanie. Czy zachowywała się tak wobec wszystkich, którym robiła zdjęcia? Wolał myśleć, że nie.

Usiłował wyciągnąć od Sary więcej informacji o Holly, ale dowiedział się tylko, że Holly bez przerwy żartuje i jej słów nie należy brać na serio. Czy teraz też żartowała?

Odchrząknął.

- Skoro nie potrafisz być obiektywny, może wybierzesz je za mnie? Daj mi trzy czy cztery dobre odbitki odpowiednie do poważnego czasopisma - tylko pamiętaj o mojej reputacji zawodowej. Prześlę je do redakcji. Co ty na to?

Wyglądała na zaskoczoną.

- Wierzysz, że dokonam właściwego wyboru? Wzruszył ramionami, sam zaskoczony swoją decyzją.

- To twoja działka, prawda?

Najwidoczniej zadowolona z okazanego zaufania, skinęła energicznie głową.

- W porządku. Odbitki będą gotowe w poniedziałek.

- Rób, jak ci wygodnie. Redakcja oczekuje ich dopiero za parę dni.

- Nie ma sprawy. - Szybko zebrała wglądówki i wepchnęła je do żółtej koperty. Teraz, skoro decyzja została podjęta, Neal zamierzał znów zasiąść przy biurku i zabrać się do pracy. Właśnie przechodził obok Holly, gdy dziewczyna nieoczekiwanie obróciła się ku niemu. Przy tym ruchu omal nie wpadła w jego objęcia.

Neal szybko oparł ręce na ramionach Holly i podtrzymał ją.

- Czy wszystko w porządku? Kiwnęła głową, uśmiechając się do niego.

- Tak. Przepraszam, powinnam bardziej uważać.

- Nie, to... - Nagle zdał sobie sprawę z ich bliskości i głos mu zamarł. Stali na tyle blisko, że poczuł słaby, orzeźwiający zapach jej

perfum. Na tyle blisko, że po raz pierwszy zauważył złote iskierki w zielonych oczach. Miała jędrne, ciepłe ramiona i zaczął sobie wyobrażać, że pieści jej ciało przez wzorzystą bluzkę.

Coś jednak powstrzymywało go od sprawdzenia, czy jej pełne, ruchliwe wargi są tak słodkie, jak na to wyglądają. Udawanie, że nie jest nią zainteresowany, nie zdało się na nic.

Być może był dla niej za stary. Może zbyt się od siebie różnili, by przeżyć romans. Ale pragnął jej. Nie pamiętał, kiedy pragnął tak jakiejś kobiety.

Po chwili gwałtownie opuścił ręce i cofnął się.

- Czy... czy coś jeszcze powinniśmy omówić w związku z tymi fotografiami? - spytał nagle.

Holly potrząsnęła głową.

- Nie, to już wszystko. - A potem rozejrzała się po gabinecie i spojrzała na puste biurko. - Skończyłeś pracę na dziś?

Potwierdził.

- Tak. Właśnie miałem zamiar wszystko pochować i pojechać do domu.

- Masz jakieś plany na wieczór? - spytała zdawkowo.

Przechylił głowę, nagle zaciekawiony.

- Czy dzisiaj masz ochotę na wspólną kolację? Jeśli tak, to wspaniale.

Holly przecząco potrząsnęła głową i Neal poczuł rozczarowanie.

- Idę na oblewanie nowego mieszkania - wyjaśniła. - Właśnie miałam zapytać, czy nie poszedłbyś ze mną.

Przyjęcie? Z przyjaciółmi Holly? Neal w pierwszej chwili zamierzał uprzejmie odmówić. Był pewien, że wszyscy będą od niego młodszy, a poza tym nigdy nie przepadał za przyjęciami. Już chciał to powiedzieć, kiedy nagle uświadomił sobie, że czeka go samotny powrót do pustego domu w piątkowy wieczór - nie najlepszy początek beztróskiego życia kawalera, jakie zaplanował.

- Dobrze.

Holly uniosła brwi za okularami.

- Dobrze?

- Tak. O której mam po ciebie przyjechać?

- To ja cię zaprosiłam, pamiętasz? Ja po ciebie przyjadę - powiedziała żartobliwie. - Wiem, gdzie mieszkasz, parę razy podrzucałam Sarę do domu. Pół do ósmej?

Neal nie protestował, choć nigdy przedtem nie przyjeżdżała po niego żadna kobieta.

- W porządku. Przypuszczam, że strój jest dowolny.

- Dobrze przypuszczasz. - Zadowolona z takiego obrotu sprawy, wsadziła torbę i żółtą kopertę pod pachę. A potem, najwidoczniej pod wpływem impulsu, stanęła na palcach i szybko pocałowała go w policzek. - Będzie świetna zabawa. Do zobaczenia o wpół do ósmej, Neal.

I wyszła, zanim otrząsnął się na tyle, by bez namysłu wziąć ją w ramiona. Patrząc w oszołomieniu na drzwi, za którymi zniknęła, dotknął dłonią policzka. Miał nadzieję, że uda mu się dotrzymać kroku Holly Baldwin przynajmniej przez jeden wieczór.

Holly obiema rękami zwinęła włosy na czubku głowy i obserwowała efekt w lustrze. Po chwili z westchnieniem opuściła ręce i pozwoliła włosom spłynąć na ramiona splątaną, miedzianą falą. Mamrocząc pod nosem, złapała szczotkę. Wreszcie zaczesła część włosów do góry i do tyłu, wiążąc koński ogon, który spływał na sięgające ramion loki. Nie była to może wyszukana fryzura, ale pasowała do barwnej bluzki i krótkiej spódniczki z dzianiny, które wybrała na pierwszą prawdziwą randkę z Nealem.

Wsunęła stopy w jaskraworóżowe czółenka na płaskim obcasie i przycisnęła rękę do piersi. Randka z Nealem. Nareszcie.

Kiedy zadzwonił telefon, omal nie wyskoczyła z różowych pantofli.

- Tylko nie to - jęknęła, patrząc niespokojnie na aparat na nocnym stoliku. - Nie waż się teraz niczego odwoływać, Nealu Archerze.

Szczyściem dla Holly dzwoniła Devon.

- Babcia przysłała nam jeden ze swoich wspaniałych piętrowych tortów. Tristan i ja nie damy rady zjeść wszystkiego. Czy masz ochotę wpaść dziś do nas na kolację i na film?

- To brzmi zachęcająco, ale nie mogę. Mam randkę.

- Randkę? Naprawdę?

Holly westchnęła z irytacją, słysząc zaskoczenie w głosie Devon.

- Daj spokój, Dev. To nie jest moja pierwsza randka.

Devon roześmiała się.

- Wiem - przyznała. - Ale narzekałaś ostatnio na niedosyt życia towarzyskiego. Nie wiedziałam, że się z kimś spotykasz. Czy to ktoś, kogo znam?

- Tak.

W słuchawce zapanowała cisza. Po chwili Devon spytała:

- Czy to Neal? Holly uśmiechnęła się.

- Właśnie. Wybiera się ze mną na oblewanie mieszkania do Jimbo.

- Zabierasz Neala na przyjęcie do Jimbo?

- Jasne. Dlaczego nie?

- Cóż... - Devon zawiesiła znacząco głos. - Neal wydaje się taki... konserwatywny. A Jimbo... nie.

Holly zachichotała.

- Nie, rzeczywiście nie powiedziałabym, że Jimbo jest konserwatywny. Ale myślę, że Neal będzie się dobrze bawił. Ma wspaniałe poczucie humoru. Zrozumie, że Jimbo po prostu lubi żarty.

- Czy na przyjęciu będą tańce? Jimbo uwielbia tańczyć.

- Pewnie tak.

- Czy wiesz, że Neal tego nie znosi? Holly zmarszczyła brwi z namysłem.

- Naprawdę?

- Wiem to od Liz. Pamiętasz to przyjęcie dobroczynne w Marriocie w styczniu, na które poszliśmy z Tristanem? Neal był tam z jakąś kobietą, która wciąż go ciągnęła na parkiet. To wtedy Liz

powiedziała nam, że Neal nie cierpi tańca. Podobno nigdy więcej nie umówił się z tą kobietą.

- Och. - Holly przygryzła z namysłem dolną wargę, a jej marzenia o powolnym tańcu w ramionach Neala gwałtownie się rozwiały. - No cóż, z pewnością nie chcę skończyć w ten sposób. Nie będę zmuszać Neala do tańca. Możemy i bez tego dobrze się bawić.

- Daj spokój, Holly, obie wiemy, że uwielbiasz tańczyć prawie tak samo jak Jimbo. Czy jesteś pewna, że spodoba ci się siedzenie pod ścianą?

- Tak, jeśli będę z Nealem - odpowiedziała szczerze Holly.

Devon milczała. Zaniepokojona Holly naciskała:

- Dev? Dlaczego tak cię martwi, że wreszcie umówiłam się z Nealem?

- Nie wiem - przyznała Devon. - Chyba po prostu martwię się, że będziesz cierpieć. Z miejsca cię oczarował. Odkąd go poznałaś, nawet nie spojrzałaś na innego mężczyznę.

- A nie można powiedzieć, że Neal za mną biegał w tym czasie - dokończyła Holly, zanim Devon się na to zdobyła. - Wiem o tym. Wkrótce po naszym poznaniu spotkał się przecież z tobą.

- Cóż, tak. Ale to zaaranżowała Sara - podkreśliła Devon. - Uznała, że stanowilibyśmy dobraną parę. Oczywiście nie miała racji. Nic by z tego nie wyszło, nawet gdybym nie spotkała Tristana.

Holly westchnęła.

- Sara postanowiła ożenić Neala, gdy planowała swój własny ślub, ale nigdy nie przyszło jej do głowy, że ja miałabym ochotę umówić się z nim.

- Pewnie myślisz, że Neal i ty zbyt się różnicie.

- Ty też tak myślisz - zauważyła Holly. Milczenie Devon było aż nadto wymowne.

- Nie martw się, dobrze? To tylko randka. W dodatku w dużym towarzystwie. Neal i ja będziemy współpracować przy przygotowywaniu rocznego sprawozdania jego firmy. Jeśli w tym czasie okaże się, że zadurzyłam się w nim bez wzajemności, poradzę sobie z tym. To nie będzie moje pierwsze rozczarowanie.

- A jeśli twoje uczucia okażą się głębsze...

- ... a jego nie? - dokończyła trzeźwo Holly. - Z tym też sobie poradzę. Nie jestem dzieckiem, Devon.

- Wiem, że nie. Chyba jestem nadopiekuńcza. Ale po prostu niepokoję się o ciebie, Holly. Nie chciałabym, żeby spotkała cię jakaś przykrość.

- Ja też bym tego nie chciała. Uwierz mi, podejmę odpowiednie środki ostrożności.

- To dobrze. A teraz, skoro już wygłosiłam te wszystkie okropne ostrzeżenia, życzę ci dobrej zabawy.

Holly roześmiała się.

- Dzięki. Zrobię, co tylko można. Teraz muszę już wyjść, bo się spóźnię.

- Zadzwoń do ciebie jutro?

- Jasne. Podam ci wszystkie pikantne szczegóły. Dobranoc, Dev.

- Holly powoli odłożyła słuchawkę, wzruszona troską Devon, ale zarazem zaniepokojona przewidywaniem przyjaciółki, że związek z Nealem sprawi jej tylko ból.

Wreszcie wysunęła wojowniczo podbródek, wyprostowała ramiona i skierowała się ku wyjściu. Postanowiła dobrze się bawić tego wieczora, na który tak długo czekała.

Gdy Neal otworzył drzwi i ujrzał za nimi uśmiechniętą Holly, ścisnęło go w dołku. Do diabła, ależ ona jest atrakcyjna. Miała miękkie i uroczo potargane włosy, a jej uśmiech był ciepły i serdeczny.

Była szczuplejsza niż kobiety, z którymi się zazwyczaj spotykał. Wydekoltowana bluzeczka i spódniczka z dzianiny podkreślały jej smukłą, zgrabną sylwetkę. Nie była wysoka, ale jej nogi pod krótką spódniczką były długie i kształtne. Nie mógł pojąć, dlaczego kiedyś podobały mu się wysokie kobiety z dużym biustem i zaokrąglonymi biodrami.

- Ładnie wyglądasz - powiedział. Starał się, by jego słowa zabrzmiały jak grzecznościowa formułka.

Uśmiechnęła się z zadowoleniem.

- Dziękuję. Ty też.

Neal nie chciałby, żeby ktokolwiek wiedział, jak długo zastanawiał się nad tym, co na siebie włożyć. Wreszcie zdecydował się na brązowe spodnie z zakładkami i wzorzystą wiśniowo-granatową koszulę, którą dostał od Sary. Tristan pękałby ze śmiechu, gdyby

wiedział, ile czasu zajęło Nealowi dokonanie tego wyboru. Przyjaciel zawsze podkpiwał sobie z jego braku zainteresowania ubraniem innym niż konserwatywne garnitury, białe koszule i stonowane krawaty.

- Gotowa do drogi? - spytał. Nie chciał dłużej zastanawiać się nad swoim dziwnym zachowaniem.

- O tak. Jestem gotowa - odparła Holly i ich spojrzenia się spotkały.

Neal przycisnął ręce do boków. Bardzo powoli rozluźnił palce, jeden po drugim. Postanowił nie odpowiadać na prowokacyjne słowa Holly. Zamknął frontowe drzwi. A potem ujrzał różowy samochód zaparkowany na podjeździe. Zapowiada się bardzo interesujący wieczór, pomyślał z lekkim niepokojem.

Gdy Neal wysiadł z samochodu Holly, dobre parędziesiąt metrów od domu Jimbo, do jego uszu dobiegły ostre dźwięki muzyki rockowej i głośny śmiech. Przyjęcie było w pełnym toku. Widząc liczne samochody zaparkowane na podjeździe i wzdłuż krawężnika, zastanowił się, ile osób można stłoczyć w jednym małym, parterowym domku. Coś mówiło mu, że nie będzie to wieczór, do jakich przywykł.

Holly ujęła dłoń Neala i roześmiała się na widok jego miny.

- Będzie świetna zabawa, Neal. Zaufaj mi.

- A mam jakiś wybór?

Znowu się roześmiała i przyjaźnie ścisnęła jego rękę.

- Jasne, że nie. Chodź, chcę, żebyś poznał Jimbo.

Jimbo? Neal zmarszczył brwi i pozwolił się poprowadzić w kierunku domu. Kim, do diabła, jest Jimbo?

Frontowe drzwi były otwarte na oścież. Holly bez pukania otworzyła drzwi wewnętrzne i pociągnęła Neala do środka. Neal rozejrzał się po Zatłoczonym salonie. Nie był pewny, czy w przepelnionym domu znajdzie się miejsce dla jeszcze jednej pary.

Holly zmarszczyła brwi, najwidoczniej niezadowolona, że nikt nie zauważył ich przybycia. Nie puszcżając dłoni Neala, złożyła drugą rękę w trąbkę wokół ust i wrzasnęła:

- Hej, Jimbo!

Neal stropił się. Część gości spojrzała w ich kierunku. Czy nie przeszkadza jej to, że zwraca na siebie uwagę?

Większość gości znała Holly. Witali ją hałaśliwie i zapraszali do wspólnej zabawy. Przez tłum przepchnął się wysoki mężczyzna o szerokich ramionach i krótkiej szyi, niezbyt widocznej znad wypłowiałej bluzy treningowej.

- Holly! Cieszę się, że przyszedłaś - powiedział głośno, otoczył ją ramieniem i ścisnął tak mocno, że jej twarz poczerwieniała. - Kim jest twój przyjaciel?

- Nie popisuj się swoją siłą, niezdaro. Wiesz, że jestem delikatna. Jimbo, to Neal Archer. Neal, Jimbo jest naszym gospodarzem. Przed paru tygodniami wprowadził się tu i chciał to oblać.

Neal uściskał silną rękę mężczyzny i obrzucił go taksującym spojrzeniem. Nie był pewien, czy podoba mu się poufałość, z jaką

Jimbo powitał Holly. Czy to coś więcej niż przyjaźń? A jeśli Jimbo jest w typie Holly, to co ona, u diabła, robi dziś wieczorem u boku Neala?

- Piwo jest w pojemnikach z lodem. Chipsy i sos na stołach. Częstujcie się - zaprosił Jimbo, odchodząc. - Przepraszam was. Muszę zmienić płytę.

Holly spojrzała na Neala.

- Masz ochotę na piwo?

- Tak - odparł z nutką desperacji. - Może być. Podczas pierwszej godziny przyjęcia Neal zdał sobie sprawę, że nigdy nie miał szansy być młodym. Zanim osiągnął wiek większości przyjaciół Holly, miał dziecko w szkole podstawowej i szybko rozwijające się przedsiębiorstwo. Odniósł wrażenie, że znajomi Holly, z których tylko kilkoro było żonatych, a jeszcze mniej miało dzieci, bez reszty oddają się zabawom i przyjęciom.

Piwo, chipsy i ogłuszające dźwięki rock and rolla towarzyszące przyjęciu u Jimbo znacznie odróżniało to spotkanie od statecznych, sztywnych imprez, na które chadzał Neal. I to tylko wtedy, gdy nie miał innego wyjścia. Neal nie był tu najstarszy -wśród tłumu dostrzegł kilkoro wiecznie młodych czterdziestolatków. Ale dość długo czuł się jak opiekun na zabawie w szkole średniej. Dlaczego więc po pierwszym szoku odprężył się i zaczął bawić?

Chyba tylko dlatego, że towarzyszyła mu Holly.

Była zachwycająca. Sprawiała, że czuł się swobodnie, śmiał się i pragnął jej.

Jimbo nastawił starą płytę Beatlesów na bardzo kosztownym sprzęcie stereofonicznym, jedynym meblu w pustym salonie, a potem złapał Holly za rękę.

- Grają naszą piosenkę, mała. Chodźmy zatańczyć.

Holly, już holowana przez Jimbo, spojrzała przez ramię. Po raz pierwszy od przyjścia zostawiała Neala samego.

- Neal?

- Baw się dobrze - zachęcił ją z uśmiechem, ciekaw, czy Holly umie tańczyć twista.

Fantastycznie, pomyślał po chwili, patrząc z zafascynowaniem na Holly i jej partnera. Włosy dziewczyny podskakiwały w rytm muzyki. Krótka spódniczka falowała przy energicznych ruchach bioder. Goście stłoczeni wokół Neala klaskali, śmiali się i śpiewali do wtóru.

- No dalej, mała!

Neal pomyślał, że Holly wygląda jak tańczące solo dziewczyny z lat sześćdziesiątych. Brakowało jej tylko krótkich, białych botków. Nagle zdał sobie sprawę, że dwudziestopięcioletnia Holly nie może pamiętać tych czasów, i jego uśmiech zamarł. Ale odegnał tę niewygodną myśl, tłumacząc sobie, że Holly nie jest niedoświadczoną nastolatką, która nie zdaje sobie sprawy, jak na niego działa. Przeciwnie, przez cały wieczór zachowywała się uwodzicielsko. A jemu bardzo się to podobało.

Gdy piosenka dobiegła końca, rozgrzana tańcem Holly wróciła do Neala. Złapała go za ramię i śmiała się, próbując złapać oddech.

- Czy nie zachowuję się zbyt frywolnie? - Uśmiechnęła się niepewnie.

- Wcale nie - odparł szczerze i otoczył ją ramieniem. -Dobrze się bawię.

- Naprawdę?

Czy jego przyjemność rzeczywiście była dla niej tak ważna? A może uważała, że skoro to ona go przyprowadziła, musi go teraz zabawiać?

- Naprawdę - zapewnił ją.

W uśmiechu ukazała dołeczki na wciąż zaróżowionych policzkach.

- Cieszę się.

- Hej, wy dwoje, chodźcie na parkiet. Zdaje się, że cię tam nie widziałem, Neal - skarcił go Jimbo, stając przed nimi z puszkami piwa w obu rękach.

- Neal nie lubi tańczyć - wyjaśniła poważnie Holly i poklepała Neala po ramieniu, tak jakby chciała go zapewnić, że to nie ma znaczenia.

Właśnie zaczęła się piosenka w stylu rap i Neal odetchnął z ulgą, że Holly nie ma nic przeciwko towarzyszeniu mu pod ścianą. Jak miło być z kobietą, która nie zmusza do zaspokojenia każdego swego kaprysu. Holly sprawiała wrażenie całkowicie zadowolonej z jego towarzystwa.

Szczerze mówiąc, nie miałyby nic przeciwko wolnemu tańcowi, a nawet piosence rockowej. Ale to? Neal spojrzał na muskularnego,

młodego mężczyznę wirującego na jednej nodze i potrząsał głową. Wyobraził sobie siebie na jego miejscu i zaśmiał się cicho.

- Co tak cię rozbawiło? - dociekała Holly, szukając w pojemniku z lodem puszkę piwa.

- Nic. Czy myślisz, że znajdziemy jeszcze trochę tego gorącego sosu z awokado?

- Widziałam, jak przed paroma minutami Jimbo stawiał nową miskę. Ale lepiej się pospieszmy, bo nam wszystko zjedzą.

- Czy zostało jeszcze jakieś piwo? Uśmiechnęła się szeroko.

- Oczywiście. To jedyna rzecz, której nigdy nie zabraknie na przyjęciu u Jimbo. Uważa piwo za absolutnie niezbędny składnik każdej imprezy. Nie cierpi, jak ktoś nie pije dlatego, że prowadzi. Koło północy zamawia taksówki dla tych, którzy wypili zbyt wiele.

- To dobrze o nim świadczy. - Neal, otworzył puszkę piwa, drugą tego wieczora, i spytał od niechcienia:

- Od dawna go znasz?

Holly, która już kierowała się do stołu, spojrzała zdziwiona przez ramię:

- Kogo?

Przypomniał sobie, jak swobodnie z nim tańczyła. Właściwie nie był zazdrosny - przecież Holly nie flirtowała z Jimbo - ale niepokoiło go to.

- Jimbo.

- Nie usłyszałeś jego nazwiska, prawda?

- Nie, dlaczego pytasz? Jak się nazywa?

- To Jimbo... to znaczy James... Baldwin.

- Baldwin? - Zaskoczony Neal oderwał wzrok od swej rudowłosej towarzyszki i spojrzał na barczystego blondyna.

- To twój brat?

Skinęła głową i lekko podniosła głos, aby mógł ją usłyszeć przy dźwiękach kolejnej głośniejszej piosenki.

- Jestem jedynaczką. Jimbo jest moim stryjecznym bratem.

Wychowywali się razem. Jest ode mnie trochę starszy.

Neal nie miał pojęcia, dlaczego zaczął się nagle uśmiechać.

- To ciekawe.

Holly pogładziła go wolno po ramieniu i rzuciła mu gorące spojrzenie spod ciemnych rzęs.

- O co chodzi, żeglarzu? - spytała przesadnie ochryłym głosem.

- Czy jesteś zazdrosny?

- A jeśli bym był? - odpowiedział pytaniem i otoczył ją ramieniem.

Wysunęła się zręcznie z uścisku i roześmiała się na widok strapionej miny Neala.

- To byłby twój problem, prawda? Czy chcesz trochę chipsów, czy zamierzasz jeść sos oblizując palce?

Dostosowywanie się do zmieniających się nastrojów Holly z pewnością jest wyczerpujące, pomyślał ponuro Neal.

- Chyba wezmę trochę chipsów.

- O wiele bardziej elegancko - zaaprobowała poważnie, ale jej oczy się śmiały.

Zanim Neal zareagował, ktoś gwałtownie potrącił go z tyłu.

- Och, bardzo mi przykro - usłyszał damski głos. -Potknęłam się o... - Gdy Neal odwrócił się ku kobiecie, zapało jej dech. - Pan Archer!

Neal pomyślał, że zna tę zarumienioną młodą kobietę, ale nie mógł sobie przypomnieć skąd.

- Pani jest...

- Peggy Pearl, z księgowości - wyjaśniła, patrząc na niego rozszerzonymi, niespokojnymi oczami. Przyciskała rękę do dekoltu obcisłego letniego sweterka, jakby chciała zasłonić kremową skórę. - Przepraszam, że na pana wpadłam. Nigdy nie przypuszczałam, że zobaczę pana u... To znaczy, nie wydaje się... Nie wiedziałam, że pan zna... - jąkała się przerażona.

- Nie ma potrzeby przeproszać, Peggy. Rozumiem. Trochę tu tłoczno, prawda? - Neal starał się uspokoić młodą kobietę, choć wiedział, że to beznadziejne. Peggy, która miała najwyżej dziewiętnaście lat, widziała w nim tylko pana Archera, sztywnego dyrektora. W jej oczach czterdzieści lat oznaczało niemal wiek starczy. Nic dziwnego, że była taka zaskoczona, ujrawszy go na tym hałaśliwym przyjęciu.

- Hej, Peg, co się dzieje? Myślałem, że mamy tańczyć. - Rozdrażniony młody mężczyzna z podrapaną twarzą i wiszącym kolczykiem w uchu złapał Peggy za ramię.

- Uspokój się, Scott - syknęła Peggy przez zaciśnięte zęby. - To mój szef, pan Archer. - Czy wspominałam ci o nim? Panie Archer, to mój chłopak, Scott.

Z miny Scotta Neal wywnioskował, że młody człowiek sporo o nim słyszał.

- Ach, tak - wymamrotał Scott. - Hej, jak leci?

- Miło cię poznać, Scott.

- Musisz być cholernie bogaty, prawda?

- Scott - jęknęła zrozpaczona Peggy. Neal usłyszał za plecami zduszony śmiech Holly.

Scott spojrział z zakłopotaniem na zirytowaną dziewczynę.

- Co ja takiego powiedziałem?

- Chodźmy zatańczyć - wymamrotała Peggy i spojrzała przepraszająco na Neala. - Do zobaczenia w biurze, panie Archer.

- Jeśli mnie nie wyleją - dodała przez zęby, oddalając się wraz z chłopakiem. - Doprawdy, Scott. Jak mogłeś powiedzieć coś takiego? Jesteś taki...

- Co ja takiego powiedziałem? - znów spytał zdziwiony Scott, a jego pytanie zagłuszyło resztę wykładu Peggy.

Neal odwrócił się do Holly, która śmiała się, zasłoniwszy usta ręką.

- Uspokój się.

- Tak, proszę pana. Panie Archer - mówiła chichocząc. - Nie chciałabym obrazić swego... cholernie bogatego znajomego.

Neal, który podejrzewał, że Holly nie interesuje się wcale jego kontem w banku, popatrzył na nią groźnie.

- Czy miałabyś coś przeciwko temu, żebyśmy wyszli wcześniej?
- spytał. - Peggy nie będzie mogła się bawić, dopóki będzie tu jej szef.

- Innymi słowy, masz już dość przyjęcia u Jimbo i jesteś gotów je opuścić.

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu.

- Nie, ja też jestem gotowa. Nie mogę znieść, że mała Peggy cierpi. - Odwróciła się i przyłożyła dłonie do ust. - Hej, Jimbo!

Neal skrzywił się, ale wrzask poskutkował. Z tłumu wynurzył się Jimbo.

- Krzyczałaś, mała? - spytał łagodnie i pociągnął Holly za pukiel włosów. Neal zdziwił się, dlaczego przedtem nie zauważył ich braterskiej poufałości.

- Tak. Wychodzimy już. Chciałam się tylko pożegnać. To było wspaniałe przyjęcie, jak zwykle.

- Dzięki. Cieszę się, że się dobrze bawiłaś. - Kuzyn pochylił się i ucałował ją w policzek. A potem wyciągnął rękę do Neala. - Miło było cię poznać, Neal. Może spotkamy się kiedyś w gronie rodziny Baldwinów?

- Jimbo - ostrzegła łagodnie Holly, pokazując wszystkie zęby w fałszywym uśmiechu. - Jakby ci się podobało, gdybym powiedziała ciotce Sally o tej eskapadzie ze striptizerką, hm?

Jimbo uniósł olbrzymie ręce w geście poddania.

- Przepraszam. Koniec ze swataniem. Neal roześmiał się.

- Czy Holly zawsze tak łatwo potrafi cię zastraszyć?

- Tak. To się zaczęło we wczesnym dzieciństwie.

- A ty się poddałeś - odparła z czułością Holly. Jimbo uśmiechnął się z zadowoleniem.

- Tak, chyba rzeczywiście tak było. Holly wzięła Neala pod ramię.

- Jestem gotowa, skoro ty jesteś, żeglarzu.

Neal był gotowy - bardziej niż gotowy. Nie był tylko pewny, czy mają na myśli to samo.

Gdy prowadził ją przez tłum do drzwi, Holly otarła się o niego i przez chwilę poczuł dotyk jej małych, twardych piersi.

Może jednak myślimy o tym samym, westchnął, pełen nadziei.

ROZDZIAŁ 4

Holly zapięła pas bezpieczeństwa, uruchomiła samochód i wciąż uśmiechnięta, spojrzała na Neala.

- Przyjęcie było świetne, ale miło wydostać się z tego hałasu i zamieszania, prawda?

- Bardzo miło - potwierdził, zapinając pas.

Czy uważał, że randka już się skończyła? Holly była innego zdania.

Nagle Neal, jakby czytał w jej myślach, powiedział:

- Jestem głodny. Nie miałem okazji zjeść kolacji. Może się gdzieś wybierzemy?

- Doskonały pomysł - zgodziła się natychmiast Holly. - Ja też nie jadłam.

- Czy lubisz meksykańską kuchnię?

- Uwielbiam.

Neal powiedział cicho, starając się, by jego głos brzmiał obojętnie:

- Tak się składa, że właśnie mam tortillę w lodówce. Moja gospodyni przygotowała ją na dzisiejszą kolację, ale pracowałem do późna i nie miałem czasu na jedzenie. Starczy dla nas dwojga.

Musimy tylko odgrzać ją w kuchence mikrofalowej. Przypuszczam, że nawet pokroiła sałatkę.

- To brzmi... zachęcająco - powiedziała z namysłem Holly.

Próbowała odczytać myśli Neala z jego kamiennej twarzy. Czy to

tylko grzecznościowa propozycja? Czy postanowił gościć ją u siebie, bo chce uniknąć hałasu i tłumu? Czy też zaprasza ją do domu, licząc na coś jeszcze? A jeśli Neal oczekuje czegoś więcej, jak ona się na to zapatruje?

Odpowiedź zajęła jej tylko chwilę. Jest chętna. Przejęta, ale z pewnością chętna.

- I wtedy Jimbo zorientował się, że zrobiłam mu zdjęcie, i zaczął mnie gonić. Próbował zabrać mi aparat, więc schowałam się za szopę... - Holly przerwała w środku zdania i upiła łyk mrożonej herbaty.

- I co się stało? - przynaglał ją Neal z łokciami opartymi o kuchenny stół.

- Cóż, zapomniałam o tej przeklętej gęsi. Oczywiście czekała za szopą. Właśnie wtedy, gdy zza rogu wynurzył się Jimbo, coś uszczypnęło mnie w pupę. Po chwili chowałam się za niego z krzykiem, a gęś syczała i atakowała nas z opuszczonym łbem i rozpostartymi skrzydłami. Wzięliśmy nogi za pas i wzywaliśmy pomocy. Nasi ojcowie usłyszeli ten hałas i przybiegli. A kiedy zobaczyli, co się dzieje, postawili nas do kąta za to, że omal nie przestraszyliśmy ich na śmierć bez powodu. -

Neal roześmiał się.

- Musiałaś być nieznośna jako mała dziewczynka.

- Cóż - przyznała z namysłem Holly - miałam wtedy piętnaście lat. Jimbo miał siedemnaście i grał w drużynie futbolowej w szkole

średniej. Zamierzałam wykorzystać to zdjęcie do szantażowania go po rozpoczęciu roku szkolnego.

- I zrobiłaś to?

- Nie. Ojciec przechwycił je i zmusił mnie do zniszczenia negatywu. Szkoda. Jimbo dałby mi za to mnóstwo forsy.

Neal pokiwał głową.

- To dobrze, że postanowiłaś wykorzystać swoje umiejętności do uczciwych celów, kiedy dorosłaś. Ktoś mógłby ci uszkodzić twą ładną buzię, gdybyś tego nie zrobiła.

Holly próbowała nie pokazać po sobie, jaką przyjemność sprawił jej ten delikatny komplement.

- Jimbo groził mi parę razy, ale nigdy mu nie wierzyłam. Dość wcześnie zrozumiałam, że jest łasy na prośby i głupie pochlebstwa. Mówi, że grałam na nim jak na skrzypcach.

- Niepokoisz mnie, Holly. Uśmiechnęła się szeroko.

- Dlaczego?

- Zaczynam podejrzewać, że jesteś bardzo niebezpieczną kobietą.

Wsparła się na łokciach, naśladując Neala, oparła brodę na skrzyżowanych dłoniach i zamrugała oczami, które bez okularów wydawały się większe i bardziej zielone.

- Dopiero teraz to spostrzegłeś?

- Myślę, że lepiej będzie ostrzec cię, że nie ulegam szantażowi tak łatwo, jak twój kuzyn.

- A kto powiedział, że szantaż to moja jedyna broń? - spytała z filuternym uśmiechem.

Neal popatrzył na nią podejrzliwie.

- Na co jeszcze powinienem uważać?

- Gdybym ci to powiedziała, dałabym ci czas na wzmocnienie obrony, prawda?

- Zdecydowanie niebezpieczna kobieta - orzekł z naciskiem

Neal.

Holly roześmiała się.

- Głowa do góry, Neal. Prawie nigdy nie robię nikomu krzywdy.

- Niepokoi mnie to „prawie”.

Znow się roześmiała i sięgnęła po jego pusty talerz.

- Ponieważ ty obsługiwałaś kuchenkę, ja pozmywam.

- To niepotrzebne. Włożymy wszystko do zlewu, a Helen rano posprząta.

- Nie zrobimy tego. Zapal fajkę i odpreż się. To zajmie tylko parę minut.

- Nie palę fajki.

- Cóż, w takim razie włóż naczynia do zmywarki. Jeśli wiesz, jak to zrobić. Czy naprawdę bogaci chłopcy zniżają się do tak przyziemnych robót?

Wstał i posłusznie podszedł do zmywarki.

- Musisz wiedzieć, że świetnie daję sobie radę w kuchni. Kiedy Sara była mała, mogłem sobie pozwolić wyłącznie na opiekunkę do dziecka, która nie zajmowała się gospodarstwem. Gotowałem,

sprzątałem i prałem prawie do czasu, kiedy Sara osiągnęła wiek przedszkolny.

Holly próbowała sobie wyobrazić dziewiętnastoletniego Neala składającego ubranka córki, przygotowującego butelki, zmieniającego pieluszki.

- To musiało być dla ciebie bardzo trudne - powiedziała cicho.

Wzruszył ramionami.

- Sara była dobrym dzieckiem. Rzadko miałem z nią jakieś kłopoty. A poza tym Liz przychodziła i pomagała mi, jeśli tylko rodzice jej pozwolili, chociaż sama była jeszcze dziewczynką.

Holly pamiętała opowieści Liz. Rodzice uważali, iż Neal będzie miał zły wpływ na młodszą siostrę. Miał nieślubne dziecko i postanowił je sam wychowywać. Odmówił podporządkowania się rodzicom i zrezygnował z wygodnego życia w dostatku, został więc przez nich nieomal wyklęty. Teraz, znając Neala, Holly zrozumiała, dlaczego Liz zawsze uwielbiała brata i nawet uciekała się czasem do podstępów, by spędzać czas z nim i z Sarą.

- Sara ma szczęście, że jesteś jej ojcem - zauważyła Holly, podając mu talerz.

Westchnął cicho, prawie niedosłyszalnie.

- Dałbym jej więcej, gdybym mógł - przyznał. - Nie było jej łatwo wychowywać się bez matki i mówić innym dzieciom, że mama ją zostawiła. Do niedawna nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo ją to dręczyło.

Zaskoczona Holly spojrzała na niego pytająco. Znała Sarę od trzech lat i nigdy nie zauważyła w jej zachowaniu niczego, co mogłoby potwierdzić słowa Neala. Miała wrażenie, że Sara jest wyjątkowo dumna z ojca i zupełnie zadowolona ze swego, trochę nietypowego, wychowania.

- A co sprawiło, że teraz tak myślisz? Neal pożałował, że poruszył ten temat.

- Czy wiesz, że Chance Cassidy był początkowo przeciwny zaręczynom swego brata z Sarą?

- Tak, Liz mi mówiła. Chance uważał, że są zbyt młodzi i że to chwilowe zadurzenie. Ale zobaczywszy ich razem, szybko zmienił zdanie, bo zdał sobie sprawę, że oboje świetnie wiedzą, co robią.

- Cóż, Sara początkowo nie rozumiała jego racji. Myślała, że Chance jest przeciwny małżeństwu, bo ona jest nieślubnym dzieckiem. A zawsze tak się starałem bagatelizować okoliczności jej narodzin. Miałem nadzieję, że to nie będzie miało dla niej żadnego znaczenia. Najwidoczniej niezupełnie mi się udało.

Poruszona bólem w głosie Neala, Holly impulsywnie ścisnęła jego rękę.

- Jestem pewna, że reakcja Sary wynikała wyłącznie z konsternacji. Sara usiłowała zrozumieć zastrzeżenia Chance'a. Wierz mi, twoja córka jest jedną z najbardziej zrównoważonych i pewnych siebie kobiet, jakie znam. Zawsze to u niej podziwiałam. Nie możesz teraz zacząć oskarżać się o coś, co zdarzyło się wiele lat temu, o coś, w czym raczej nie było twojej winy.

- Och, z pewnością byłem winny - odparł, zamykając zmywarke.
- Byłem młody, zaślepiiony i nieostrożny. Lynn nie chciała dzieci, a ja też nie byłem na to przygotowany. Powinniśmy byli być ostrożniejsi. Ale nigdy nie żałowałem, że urodziła się Sara. Jest czymś najcenniejszym w moim życiu.

- Nigdy cię nie kusilo, by się ożenić i dać jej matkę? - spytała ostrożnie Holly. Była naprawdę zaintrygowana, dlaczego Neal z nikim się nie związał. Nie wierzyła, że w ogóle zrezygnował z małżeństwa, ponieważ tak bardzo kochał Lynn.

Neal potrząsnął głową.

- Zawsze uważałem, że to paskudny powód do małżeństwa. Chociaż muszę przyznać, że kiedyś szukałem żony, bo miałem nadzieję, że zakocham się w kobiecie, która byłaby dobrą matką dla Sary. Ale praca i dom nie zostawiały mi wiele wolnego czasu i to się nigdy nie stało. Sara podrosła, więc nie wydawało się to już takie ważne.

- Mówisz to tak, jakby małżeństwo nie było dla ciebie. Przecież masz dopiero czterdzieści lat. Wielu mężczyzn w twoim wieku dopiero zakłada rodzinę, na przykład Tristan.

- Większość z nich miała szansę się wyszumieć, zanim się ustatkowali - odparł lekko Neal.

- A więc teraz postanowiłeś używać życia?

- Trudno o lepszy czas, prawda?

Holly ukryła westchnienie. Wciąż chciała wierzyć, że niechęć Neala do wiązania się z kimkolwiek jest reakcją na ślub córki i

wkrótce minie, ale nie była tego całkiem pewna. Może mówił poważnie. Może przez wiele lat nie będzie chciał założyć rodziny, jeśli w ogóle się na' to zdecyduje. Gdyby tak było, Holly traciłaby tylko czas, usiłując go w sobie rozkochać. Dozgonny związek, dzieci, zwierzaki i ogród pełen kwiatów były tym, czego pragnęła najbardziej.

Zaczynała się jednak obawiać, że jest zbyt późno na to, aby uniknąć związania się z Nealem. Żaden mężczyzna nie pociągał jej tak jak on, żaden nie sprawiał, że tak rozpaczliwie pragnęła tego, czego, być może, nigdy nie będzie chciał dać żadnej kobiecie. Ale nawet gdyby wszystko miało się skończyć na jednej nocy z Nealem, nie miała siły się oprzeć.

Neal otrząsnął się z ponurego nastroju.

- Jak to się stało, że zrobiliśmy się tacy poważni? - spytał. -
Mamy się dobrze bawić.

- Ja się bawię - zapewniła go Holly, gdy prowadził ją z kuchni do sąsiedniego pokoju. - Cieszę się, że cię dziś zaprosiłam, Neal. I jeszcze bardziej się cieszę, że przyjąłeś moje zaproszenie.

- Hej, kto tu kogo zaprosił?

- Ja - upierała się. - Nie pamiętasz? Zaprosiłam cię do Jimbo.

- Tak, ale ja pierwszy zaprosiłem cię na kolację. Dzisiaj przyjąłeś tamto zaproszenie.

- O, nie. Wciąż jesteś mi winien kolację. - Holly nie zamierzała tak łatwo zrezygnować z drugiej randki.

- Nakarmiłem cię.

- To się nie liczy. To przekąska po przyjęciu z okazji oblewania mieszkania. Część mojej randki. Obiad będzie twój.

Neal uśmiechnął się do niej, ale jego szare oczy stały się nagle bardzo czujne.

- To znaczy, że chcesz się ze mną znów gdzieś wybrać?

- Czy sam tego nie odgadłeś? - spytała, zatrzymując na nim wzrok.

Westchnął i uciekł oczami w bok.

- Czy to kolejna z twoich sztuczek? Wprawianie mnie w zakłopotanie?

- Stosuję wszystko, co przynosi efekty, żeglarzu.

- Hm. A co jest twoim celem?

- Myślałam, że to oczywiste. Mam ochotę na twoje ciało - odpowiedziała śmiało, akcentując słowa energicznym ruchem głowy. I zależy mi na twoim sercu, mogłaby dodać, ale nie miała odwagi. W każdym razie jeszcze nie teraz.

Neal zaczerpnął gwałtownie powietrza i spojrzał na nią, jakby chciał sprawdzić, czy mówi poważnie.

- Proszę bardzo - powiedział po chwili, najwidoczniej uznawszy jej słowa za żart.

Uśmiechnęła się łagodnie.

- Poczekam na odpowiedni moment. Próbując kontynuować grę, spytał odważnie:

- A skąd będziesz wiedziała, że ten moment nadszedł?

- Kiedy poczuję mrowienie w palcach u nóg. Czy masz wodę sodową?

- Wodę... - Zamrugął gwałtownie, zaskoczony kolejną zmianą tematu. Po chwili spojrzał na barek, który wskazała ręką. - Tak, oczywiście. Usiądź. Zaraz ci podam.

Holly usadowiła się na wygodnej skórzanej kanapie i obejrzała z aprobatą pokój wyłożony boazerią z drzewa orzesznika. Było w nim ciepło i przytulnie.

- Masz tu znakomity sprzęt - zauważyła, spojrzawszy na telewizor z szerokim ekranem, wideo i stereo. Sam zestaw stereo kosztował go więcej niż mnie samochód, pomyślała. Chwilami zapominała, jak bogatym i wpływowym mężczyzną jest Neal. To się po prostu nie liczyło.

- Dzięki. Chciałem skłonić Sarę do przebywania w domu, kiedy była nastolatką - przyznał, siadając na kanapie obok Holly z wodą sodową dla niej i drinkiem dla siebie. - Spędzała tu mnóstwo czasu z przyjaciółkami. Wolałem zrezygnować z ciszy i spokoju i wiedzieć, gdzie jest i co robi.

- Bardzo sprytne. - Holly upiła łyk wody i postawiła szklanekę na tacy. - Domyśliłam się, że stereo należy do Sary.

- Dlaczego?

- Cóż, ty przecież nie doceniasz dobrego rock and rolla. Nawet nie tańczysz.

- Kto mówi, że nie doceniam rock and rolla? - spytał łagodnie Neal.

Uniosła głowę.

- To znaczy, że jest inaczej?

- Dorastałem przy wtórce Jeffersona Airplane'a, Erica Claptona i Jimi Hendrixa, gdy byłaś jeszcze w pieluszkach. Znam wszystkie piosenki z „Alice's Restaurant”, „White Room” i „Stairway to Heaven”. Śpiewałem Sarze na dobranoc piosenki Stonesów. I znałem dirty dancing na długo przedtem, zanim nakręcono film.

Zachwycona Holly powstrzymała uśmiech.

- Tak, akurat - powiedziała z udawanym sceptycyzmem.

Demonicznie uniósł lewą brew i wyglądał teraz na niewiele starszego od Holly.

- Nie wierzysz mi?

- Skoro jesteś takim dobrym tancerzem, dlaczego nie tańczyłeś na przyjęciu u Jimbo?

- Nie znoszę zatłoczonych parkietów - odpowiedział. - A poza tym nie uważam, że taniec to zajęcie grupowe.

- Słucham?

Nie odpowiadając jej, Neal wstał, podszedł wolno do stereo i nastawił płytę kompaktową. Potem przygasił światła i powrócił do kanapy, na której siedziała zaskoczona i zaciekawiona Holly.

Naśladując Patricka Swayze'a w „Dirty Dancing”, uśmiechnął się szeroko, pokazując dołeczki, które nazywał „bruzdami”, i pokiwał na nią palcem.

Holly, po uszy zakochana w tym nowym wcieleniu Neala, podała mu rękę i pozwoliła pociągnąć się z kanapy. Muzyka zaczęła

grać. Holly natychmiast rozpoznała zmysłową melodię. „Nights in White Satin”.

- Moody Blues? - szepnęła i oparła ręce na jego piersi. - Teraz potrzebujemy tylko specjalnych efektów świetlnych - dodała żartobliwie, chcąc rozładować napięcie, które nagle powstało między nimi.

Objął ją ramionami i przyciągnął do siebie.

- Jeśli to cię rozbudza, mógłbym to zorganizować - odparł, kołysząc ją w wolnym, hipnotycznym rytmie zmysłowej muzyki.

Nie potrzebowała zewnętrznych podnieć. Dała spokój żartom, przytuliła się do niego i stwierdziła w duchu, że tego właśnie pragnęła przez cały wieczór.

- Neal? - Stała na palcach i objęła go za szyję.

- Nic nie mów - szepnął. Pochylił głowę i dotknął policzkiem jej włosów. - Tańcz ze mną.

Zamknęła oczy. Przeszła przez nią fala gorąca. Nie spodziewała się tego. Nie spodziewała się, że Neal uwiedzie ją tak łatwo, tak porywająco. Kiedy poczuła jego ręce na biodrach, ledwie powstrzymała się od jęku. Wyczuwała jego podniecenie i to pobudziło ją jeszcze bardziej.

Poczuła na policzku ciepły oddech, a potem dotknięcie jego ust. Och, Boże, pomyślała, przywierając desperacko do ramion Neala, nie pozwól mi stopić się w kałużę u jego stóp.

Wolno, zmysłowo wsunął udo między jej nogi. Teraz opierała się o niego całym ciałem. Gdy pocałował wrażliwe miejsce za uchem, zaparło jej dech w piersi. Zadrzała.

„Kocham cię. Tak, kocham cię” - płynęło z głośników. Słowa piosenki odbijały się echem w głowie

Holly. Jak mogła oprzeć się Nealowi, skoro doprowadził ją do takiego stanu? W jaki sposób przeszli tak szybko od żartów niemal do uprawiania miłości? I to Neal twierdził, że Holly go zawstydza? Miała wrażenie, że jego repertuar jest nie mniej bogaty.

Króciutka spódniczka z dzianiny uniosła się wysoko na jej udzie. Po chwili Holly poczuła tam rękę Neala. Delikatne muśnięcia jego warg już Holly nie wystarczały. Wsunęła palce w jego włosy i uniosła głowę. Neal przykrył jej usta swoimi. Westchnęła przyzwalająco. Wydało jej się, że czekała na ten pocałunek całe życie.

Jego wargi były stanowcze i ciepłe, a pocałunek gorący. Odpowiedziała z równą namiętnością. Neal porzucił pozory tańca. Przechylił ją leciutko i podtrzymał jedną ręką. Drugą gładził jej ciało. Prześliznął się po udzie. Gdy objął pośladki, Holly jęknęła wprost w jego usta i próbowała przytulić się do niego jeszcze mocniej. Zawtórował jej chrapliwy jęk Neala.

Holly jeszcze głębiej zanurzyła palce w przyprószone siwizną ciemne włosy mężczyzny i odrzuciła głowę w tył. Gorące usta błądziły po jej szyi. Dotknął pulsu koniuszkiem języka.

- Holly? - szepnął ochryple.

Bardzo wolno otworzyła oczy i spojrzała na niego. Ze zdumieniem zauważyła, jakie zmiany w nim nastąpiły w ciągu ostatnich paru minut. Włosy miał zmierzwione, skórę napiętą i lekko zaróżowioną, szare oczy płonęły. Jego twarz nie przypominała surowej maski sztywnego szefa, którą zazwyczaj przybierał.

Holly widziała, jak przybrał tę maskę u Jimbo, kiedy nagle znalazł się twarzą w twarz z jedną ze swych pracownic, wkrótce po tym, jak udało mu się odprężyć. Od pierwszego spotkania - może dlatego że słyszała o nim tak wiele od Liz w ciągu ostatnich trzech lat - Holly przeczuwała, że Neal ma do zaoferowania znacznie więcej, niż można sądzić z pozorów. Ten wieczór utwierdził ją tylko w tym przekonaniu. Zamyślona, nie usłyszała pytania Neala.

- Tak?

- Czy czujesz mrowienie w palcach u nóg? Uśmiechnęła się niepewnie.

- Czuję mrowienie w całym ciele - powiedziała po prostu.

Objął ją mocniej.

- Czy to oznacza, że nadszedł odpowiedni czas?

- To oznacza, że nie dbam o to, czy nadszedł odpowiedni czas - przyznała. - Pragnę cię.

Neal dotknął twarzy Holly i spojrzał na nią zaskoczony.

- Nigdy nie znałem nikogo takiego jak ty - szepnął gładząc palcem jej dolną wargę. - Mam wrażenie, że przy tobie nie jestem sobą.

- To dobrze czy źle?

- Nie mam pojęcia. Ale to chyba nie ma znaczenia. Ja też cię pragnę, Holly.

Te słowa sprawiły, że zadrżała. Nie były deklaracją wiecznej miłości, ale było to o wiele więcej, niż spodziewała się od niego usłyszeć. Może chciał tylko przygody. A może tylko tej jednej nocy. Na razie Holly zamierzała wziąć tyle, ile mogła.

Pogładziła go po policzku.

- Na co więc czekasz? - spytała zachęcająco.

Neal odpowiedział promiennym uśmiechem. Wyglądał młodo, zuchowato i bardzo zmysłowo. Po chwili wziął ją na ręce i przytulił do piersi. Oczarowana Holly oparła ufnie głowę na jego ramieniu. Tak wyszli z pokoju, a muzyka wciąż grała.

ROZDZIAŁ 5

Sypialnia sprawiała wrażenie solidnej, a zarazem przytulnej. Holly rzuciła na nią okiem, a potem skupiła całą uwagę na Nealu.

Postawił ją delikatnie obok łóżka. Nie uśmiechali się teraz. Oboje byli przejęci ważnością chwili. Holly nigdy nie była w tych sprawach lekkomyślna. Miała nadzieję, że Neal o tym wie i że podchodzi do seksu tak samo jak ona. A może to tylko jej pobożne życzenie?

- Neal? - Właściwie nie wiedziała, co chce powiedzieć, ale to i tak nie miało znaczenia. Neal pochylił się i rozchylił jej usta językiem. W tym momencie wszystkie rozsądne myśli uleciały jej z głowy. Zamknęła oczy. Przepelniało ją pożądanie.

Marzenia i fantazje, które snuła na temat Neala Archera, nie dorównywały rzeczywistości. Skąd mogła wiedzieć, że uwiedzie ją muzyką i zmysłowym tańcem, że od jego pocałunków zawiruje jej w głowie, że ręce będą mu drżały z podniecenia, kiedy będzie ją rozbierał?

Ubranie Holly leżało na podłodze. Stała teraz przed nim naga i zastanawiała się, czy zauważył jej zbyt małe piersi i wąskie biodra. Neal uśmiechnął się do niej, nakrył dłońmi jej piersi i zaczął pieścić sterczące sutki.

- Jesteś taka smukła i taka pociągająca - wyszeptał. - Taka śliczna.

Sięgnęła gorączkowo do guzików jego koszuli. Chciała przytulić się do niego i wreszcie zobaczyć, co kryje się pod tym konserwatywnym ubraniem. I znów rzeczywistość prześcignęła jej fantazje. Neal miał jędrne, muskularne ciało, a jego tors pokrywały gęste, ciemne włosy, których widok natychmiast ogromnie ją podniecił. Od początku podświadomie wiedziała, że pasują do siebie. Neal po prostu potrzebował nieco więcej czasu, by dojść do tego samego wniosku.

Neal jednym niecierpliwym ruchem odrzucił narzutę na łóżku i położył Holly na wykrochmalonych prześcieradłach. Pociągnęła go za sobą i westchnęła zadowolona, gdy nakrył ją swym ciałem. Wplotła ręce w jego włosy, a potem gwałtownie je zwichrzyła.

- Chciałam to zrobić tego dnia, kiedy ujrzałam cię po raz pierwszy - zwierzyła się i uśmiechnęła do niego.

Wyglądał na zaskoczonego.

- Naprawdę?

- Uhm. Byłeś taki przystojny i zmysłowy, ale trochę za sztywny. Strasznie chciałam rozczochrać ci włosy i rozluźnić krawat.

Zmarszczył brwi.

- Już drugi raz nazwałaś mnie sztywnym. Wsunęła mu rękę pod głowę.

- No więc udowodnij, że tak nie jest - zażądała zmysłowo.

Zrobił to. Popisowo.

Zaczął obsypywać pocałunkami każdy centymetr spragnionego, drżącego ciała Holly i sprawił, że brakowało jej tchu i nie mogła się

doczekać spełnienia, które było tuż, tuż. Wreszcie sięgnął do szuflady w nocnym stoliku, a po chwili wśliznął się w oczekujące ciało dziewczyny. Holly uniosła biodra i wbiła mu paznokcie w plecy. Teraz się nie powstrzymywał. Chciał dać jej wszystko, czego pragnęła, wszystko, za czym tęskniła. Jej radość była również jego radością.

Spełnienie Holly nadeszło gwałtownie i nieoczekiwanie. I na długie, zachwycające chwile fantazja i rzeczywistość zlały się w doznania, których nigdy przedtem nie mogła sobie wyobrazić.

Gdy Neal wydał zduszony okrzyk i zeszywniał w ramionach Holly, dziewczyna wciąż jeszcze drżała. Roześmiała się z radości, że jego spełnienie jest równie cudowne.

- Och, Neal - westchnęła i przytuliła go. - Wiedziałam, że tak będzie. Cały czas wiedziałam.

Neal, oparty na łokciu, leniwie bawił się pasmem miedzianych włosów Holly. W świetle lampki nocnej zdawały się w nich płonąć małe ogniki. Kiedyś zastanawiał się, czy to naturalny kolor. Teraz wiedział, że tak. Dotąd nie spotkał nikogo bardziej naturalnego i szczerego niż Holly.

Kłopot w tym, że nigdy nie wiedział, kiedy jest poważna, a kiedy żartuje. Czy naprawdę wpadł jej w oko tamtego dnia w biurze Liz, tyle miesięcy temu? Czy naprawdę myślała o kochaniu się z nim? Czy działo się tu coś niezwykłego? Czy też dla towarzyskiej, swobodnej Holly ta noc nie różniła się niczym od innych?

Wolno otworzyła oczy, przeciągnęła się jak kot i uśmiechnęła się do niego leniwie.

- Witaj.

Dotknął końcem palca dołka w jej brodzie.

- Witaj. Dobrze się spało?

- Mhm. Która godzina?

- Właśnie minęła północ.

- Ciekawe, czy mój samochód zamienił się w dynię na twoim podjeździe?

- Dlaczego miałyby się tak stać? - zaśmiał się cicho Neal.

- Och, po prostu czuję się dziś jak Kopciuszek. Wspaniałe przyjęcie. Zmysłowy taniec z bardzo zmysłowym księciem. - Spojrzała na niego z udanym smutkiem. - Ale zdaje się, że straciłam trochę więcej niż pantofelek.

Pogładził palcem jej szyję, a potem gładką skórę między piersiami.

- Pomogę ci wszystko odnaleźć - obiecał leniwie.

- Później.

Najwidoczniej zupełnie nie skrępowana ich nagością, Holly podciągnęła się na łokciach i spojrzała na niego.

- Czy ktoś ci mówił, że jesteś naprawdę niezły, żeglarzu?

Zażenowany, w przeciwieństwie do niej, Neal mocno przytulił dziewczynę.

- Zdawało mi się, że nazwałaś mnie księciem - odparował, zignorowawszy frywolną uwagę.

- Możesz być księciem i żeglarzem jednocześnie - zapewniła go.
- Spójrz tylko na brytyjską rodzinę królewską.

- Wolałbym patrzeć na ciebie.

Uśmiechnęła się.

- Proszę bardzo.

Neal spoważniał. Uświadomił sobie, że znów jej pragnie tak mocno jak przedtem. Zadawał sobie pytanie, czy kiedykolwiek będzie miał jej dość.

- Nie jestem pewny, czy wystarczy mi samo patrzenie - wymamrotał i przykrył dłonią pierś dziewczyny.

Powtórzyła znacznie mniej pewnym głosem:

- Proszę bardzo.

Nie musiała ponawiać tego zaproszenia.

Gdy Neal ponownie otworzył oczy, przez okno sypialni wpadało światło dnia. A Holly zniknęła.

Patrzył przez chwilę na zmiętą poduszkę, a potem gwałtownie usiadł na łóżku.

- Holly?

Zaskoczyła go własna ulga, kiedy usłyszał głos dziewczyny z przyległej łazienki:

- Znalazłam tu nową szczoteczkę do zębów. Czy mogę ją wziąć?
Nie wiem, gdzie się podziała szczoteczka, którą zwykle noszę w torbie.

- Naturalnie, nie krępuj się - odparł. Wciąż jeszcze dziwił się przerażeniu, jakie go ogarnęło na myśl, że odeszła. Czy naprawdę

przestraszył się, że już jej nigdy nie zobaczy? I dlaczego Holly nosi zawsze przy sobie szczoteczkę do zębów? Czy ostatnia noc była dla niej po prostu kolejną przygodą?

Holly wynurzyła się z łazienki ubrana, z promiennym, nieodgadzionym uśmiechem, i nałożyła okulary. Po chwili zmarszczyła czoło, zdjęła okulary, przyjrzała się im i wytarła szkła o bluzkę.

- Devon wciąż mi powtarza, że szkła kontaktowe są o wiele praktyczniejsze. Ale ja nie mogę znieść myśli, że mam ciągle coś na oczach. Nie lubię nawet kropli do oczu.

Podeszła do łóżka i leciutko pocałowała go w usta.

- Dzień dobry.

- Wyglądasz, jakbyś zbierała się do wyjścia - powiedział Neal.

Walczył z pragnieniem przyciągnięcia jej do siebie. - Pracujesz dzisiaj?

- Tak. Muszę zrobić zdjęcia na ślubie. To pierwszy ślub aranżowany przez Sarę. Bardzo to przeżywa, ale

Liz zapewniła ją, że wszystko pójdzie doskonale. To wspaniale, że Liz utworzyła filię swego biura w Atlancie i przekazała ją Sarze.

- Zostaniesz na śniadaniu, prawda? Robię niezły omlet.

- To zachęcające, ale naprawdę muszę lecieć. Przed ślubem mam do załatwienia mnóstwo spraw. Do zobaczenia, żeglarzu.

Gdy szła do drzwi sypialni, oszołomiony Neal raz jeszcze próbował ją zatrzymać. -Holly?

Obejrzała się w progu. Po raz pierwszy, odkąd się znali, sprawiała wrażenie onieśmielonej.

- Tak?

Co mógł powiedzieć? Najwyraźniej się spieszyła. Westchnął.

- Jedź ostrożnie.

- Będę. Dzięki. Neal?

- Tak?

Uśmiechnęła się.

- Ta noc była naprawdę cudowna.

Zostawiła go siedzącego na łóżku. W głowie mu się kręciło na myśl o jej niezrozumiałym zachowaniu tego ranka. Czy kiedykolwiek ją zrozumie? I czy Holly da mu kolejną szansę?

Wreszcie odrzucił koce i poszedł do łazienki, aby sprawdzić, czy prysznic usunie Holly z jego myśli.

Głupia, głupia, głupia, wyrzucała sobie w duchu Holly, zła na swoje zachowanie tego ranka. Neal prawdopodobnie pomyślał, że z niej prawdziwa wariatka. Na swoje wytłumaczenie miała jedynie to, że gdy rano otworzyła oczy i ujrzała Neala w łóżku obok siebie, wpadła w popłoch.

Rzeczywiście zgłupiała. W ciągu jednego niewiarygodnego wieczora zakochała się do szaleństwa w Nealu Archerze. Zakochała się naprawdę. To było coś więcej niż zaślepienie, które czuła poprzednio. Ostatniej nocy poznała kilka nowych cech Neala, a każde odkrycie utwierdzało ją w przekonaniu, że Neal uosabia wszystko, o czym kiedykolwiek marzyła.

Nie próbowała się łudzić, że on czuje to samo. O tak, pragnął jej. Być może, będzie chciał się z nią znów zobaczyć, może mieć z nią romans. Ale wiedziała, że Neal nie myśli o stałym związku. Rozumiała to, lecz jej nie wystarczała przygoda.

Rozsądniej byłoby rozstać się teraz, zanim zaangażuje się bardziej. Ale choć ta myśl przemknęła jej przez głowę, wiedziała, że tego nie zrobi. Nie może. Wystarczyłby jeden telefon Neala, żeby zmienić jej postanowienie.

A więc to ona musi go przekonać, że to, co razem odkryli, jest czymś wyjątkowym, niepowtarzalnym. Wciąż nie mogła wyobrazić sobie Neala samotnego przez resztę życia. Był mężczyzną, który ma wiele do zaoferowania. Nie byłby szczęśliwy w samotności. Trzeba tylko cierpliwie czekać, aż on zda sobie z tego sprawę.

Ale Holly nigdy nie była cierpliwa. Z westchnieniem włączyła pralkę. Wiedziała, że gdyby to zależało od niej, Neal znalazłby się przed ołtarzem, zanim zorientowałby się, co się dzieje.

W niedzielę Neal dwukrotnie podnosił i odkładał słuchawkę. Wreszcie zwymyślał się w duchu za szczeniackie zachowanie.

- Po prostu zadzwoń do niej, do diabła - wymamrotał i podniósł słuchawkę po raz trzeci.

Nie nakręcił jednak numeru Holly. Miał wrażenie, że zachowuje się jak tchórz, ale zadzwonił do Sary.

- Cześć, mała - powitał córkę.

- Cześć, tato! Co słychać?

- Chciałem się dowiedzieć, jak ci poszło wczoraj na ślubie.

Zdaje się, że to twój debiut.

- Skąd wiedziałeś? Czy od cioci Liz?

- Nie. Holly Baldwin o tym wspomniała.

- Ach, tak. Mówiła, że robi dla ciebie jakieś zdjęcia. Czyż nie jest znakomita?

A więc Sara nie wiedziała, że wybrał się z Holly na przyjęcie. I nie tylko. Uznał, że nie musi o tym wspominać, dopóki nie będzie wiedział, dokąd zmierza jego znajomość z Holly.

- Tak, jest bardzo dobra. Zdaje się, że robiła zdjęcia na tym ślubie.

- Tak. Poleciałam ją. Och, tatusiu, wszystko się świetnie udało. To był piękny ślub, prawie tak piękny jak mój i Phillipa. Panna młoda i jej matka rozplęwały się w pochwałach i obiecały, że polecą mnie znajomym. Natychmiast po przyjściu do domu zadzwoniłam do cioci Liz i powiedziałam jej, że nie musi się martwić o swoją filię w Atlancie. Jestem przekonana, że mi się uda, tatusiu.

- Jestem tego pewny.

- Ty tak uważasz, ale każdy wie, że nie jesteś zupełnie obiektywny, jeśli chodzi o twoją córkę - odparła z czułością Sara.

- Nie będę się spierał - zgodził się. - Co robicie wieczorem? Może wpadlibyście na kolację?

- Bardzo mi przykro, tatusiu, ale nie możemy. Jemy kolację z przyjaciółmi. Jeśli chcesz, moglibyśmy to odwołać. Czy czujesz się samotny?

Neal westchnął z irytacją.

- Nie zmienisz swych planów, Saro Elizabeth. Nie jestem samotny. Po prostu miałem zamiar was zaprosić. Sam znajdę coś, co mi uprzyjemni czas. - Albo kogoś, pomyślał, przypominając sobie uśmiech Holly.

- Ojej! Gdy zwracasz się do mnie tak oficjalnie, wiem, że coś przeskrobałam. Przykro mi, że cię uraziłam, tatusiu.

- I powinno ci być przykro, moje dziecko. - Zawahał się, a potem spytał z pozorną niedbałością. - Czy rozmawiałaś z Holly wczoraj wieczorem?

- O czym?

- O niczym szczególnym - odparł szybko. Do licha! Zdał sobie sprawę, że zachowuje się jak szczeniak, i nachmurzył się. Przecież czterdziestoletni mężczyzna nie może tak postępować.

- Tak, rozmawialiśmy przez chwilę po ślubie. Pytała mnie, czy wczoraj z tobą rozmawiałam.

- Naprawdę?

- Tak. Tatusiu, powiedz, co jest między tobą a Holly?

A tak się starałem, by zachować wszystko w sekrecie, pomyślał Neal. Do diabła!

- Nic. Nie próbuj znów mnie swatać, Saro - zniecierpliwził się. - Pamiętasz, co się wydarzyło ostatnim razem? Kobieta, którą dla mnie wybrałaś, poślubiła mego najlepszego przyjaciela.

Sara roześmiała się.

- To prawda. Szczęśliwie wszyscy twoi koledzy są już żonaci.

- Właśnie. Zobacz więc, jakie ryzyko podejmujesz. Mogłabyś doprowadzić do rozbitcia małżeństwa jednego z nich.

- To śmieszne, tatusiu. Próbujesz uniknąć kłopotów, prawda?

- Masz rację.

- Dobrze. Rozumiem. Ale chyba mogę powiedzieć, że naprawdę lubię Holly? Po prostu nie pomyślałam wcześniej, że moglibyście do siebie pasować.

- Saro...

- Skończyłam.

- Dziękuję ci. Porozmawiamy przy najbliższym spotkaniu, dobrze? Zastanów się, kiedy moglibyście zjeść ze mną kolację, i zadzwoń.

- Dobrze. Do zobaczenia, tato. Kocham cię.

- Ja ciebie też, malutka.

Neal odłożył słuchawkę i zaczął bez celu chodzić po pokoju. Nie miał nastroju do pracy, chociaż w gabinecie czekały dokumenty. Kiedyś zadzwoniłby do Tristana i spędziliby popołudnie razem. Wiedział, że Tristan jest w mieście, ale wiedział też, że Tristan i Devon zwykle w niedzielne popołudnia odwiedzają jej rodzinę.

Nealowi brakowało towarzystwa starego przyjaciela - zawsze chętnego do oglądania telewizji albo partyjki golfa. Oczywiście, teraz Tristan cieszył się małżeństwem, a Neal nie mógł zaprzeczyć, że przyjaciel zasłużył na szczęście, które go spotkało.

Zanim uświadomił sobie, co robi, znów podniósł słuchawkę. Tym razem nie nakręcił numeru Sary.

- Holly? - powiedział po chwili. - Czy masz jakieś plany na dzisiejszy wieczór?

Nawet nie musiał wysiadać z samochodu. Gdy wieczorem wjechał na podjazd przed domem Holly, natychmiast zbiegła ze schodów i znalazła się obok niego.

- Przecież zapukałbym do drzwi - powiedział łagodnie.

- Wiem - odparła i uśmiechnęła się do niego, zapinając pas. - Po prostu nie widziałam takiej potrzeby.

Czy dlatego wyszła przed dom? A może nie chciała go zaprosić do środka? Neal wyjechał z podjazdu ze zmarszczonymi brwiami.

- Jak się udał ślub? - spytał, by nawiązać rozmowę.

Holly rozpoczęła szczegółową relację pełną pochwał dla umiejętności Sary.

- Pewnie masz niezły zbiór nagrań weteranów rocka - powiedziała po chwili, grzebiąc w pojemniku na kasety.

Próbując nadażyć za tokiem jej myśli, skinął głową.

- Nastaw, co chcesz.

- Dzięki. Podoba mi się twój samochód. Kiedy go kupiłeś?

- Kilka miesięcy temu - odparł, nagle speszony. Zachowywała się tak, jakby był przypadkowym znajomym. Dla Neala noc, którą spędzili razem, znaczyła o wiele więcej.

A potem spojrzała na niego tak gorąco, że omal się nie zarumienił.

- Naprawdę świetnie wyglądasz za kierownicą tego seksownego samochodu, żeglarzu - powiedziała cichym, zmysłowym altem, w którym brzmiały wspomnienia nocy. - Czy dlatego go wybrałeś?

Jej zmienne nastroje i mimika sprawiły, że omal nie dostał zawrotu głowy. Niełatwo było dotrzymać jej kroku. Ale cieszyła go każda chwila w towarzystwie Holly.

Nie przestawała mówić przez całą drogę do restauracji. Flirtowała z kelnerem, aż zarumieniony młody mężczyzna zaczął się jąkać. A potem roześmiała się i zwróciła do Neala. Patrzyła na niego tak, jakby był jedynym mężczyzną na sali.

Co w niej tak go fascynowało? Nigdy nie lubił kobiet, które mówiły tak dużo i tak swobodnie. Był przekonany, że woli kobiety spokojne i rozsądne.

Kiedyś uważał, że rozmowa powinna obracać się wokół poważniejszych tematów. Nie wiedziałby, jak prowadzić dowcipną i żartobliwą konwersację. I nikt inny nie odważyłby się nazywać go żeglarzem.

Dlaczego więc Holly tak na niego działała?

Nigdy przedtem nie jadł tak wolno kolacji. Mimo to czas biegł bardzo szybko. W pewnej chwili Neal zauważył ze zdziwieniem, że personel rzuca na nich znaczące spojrzenia.

- Myślę, że powinniśmy już wyjść - powiedział z wahaniem.

Holly zamrugała oczami i spojrzała na pusty talerz przed sobą. Była najwidoczniej równie zaskoczona jak Neal.

- Och, tak. Możemy iść.

Płacąc za kolację, Neal zastanawiał się, co by Holly powiedziała, gdyby ją zaprosił do domu na drinka. Czy zrozumiałaby, jak bardzo chce znów ją objąć, jak szaleńczo pragnie jej bliskości? Czy zrozumiałaby, że to więcej niż pożądanie, więcej niż chwilowe zauroczenie? Dałby dużo za to, żeby wiedzieć, dokąd zaprowadzą go te uczucia.

- Wiesz, zawsze chciałam prowadzić mercedesa - przymówiła się Holly, kiedy podeszli do samochodu.

- Naprawdę? - spytał z pobłażliwym uśmiechem, bawiąc się kluczykami.

- Tak. Zawsze - powtórzyła i spojrzała na niego prosząco. Zaśmiał się cicho i rzucił jej kluczyki.

- Powodzenia.

- Zapnij pas, żeglarzu. To będzie przejażdżka twego życia - powiedziała po kilku minutach, kiedy już usiadła za kierownicą i dostosowała siedzenie do swego wzrostu.

- Czy muszę podkreślać, że jestem przywiązany do mego ciała i wolałbym zachować je w całości?

- Nie martw się - odparła i przekreśliła kluczyk. - Ja też jestem przywiązana do twego ciała - dodała ochryłym szeptem, który skutecznie odwrócił uwagę Neala od jazdy.

- Och, wspaniale - zachwycała się Holly. - Czy mogę nastawić muzykę?

- Nie krępuj się.

Odszukała stację, która nadawała muzykę country. Otworzyła okno, nastawiła głośniej radio i uśmiechnęła się szeroko do Neala.

-Tanya Tucker. Lubisz ją?

- Cóż, ja...

Nie czekając na odpowiedź, zaczęła śpiewać. Neal przerwał jej w połowie zwrotki.

- Masz ładny głos - zauważył.

- Dzięki. W szkole średniej śpiewałam w chórze.

Powróciła do piosenki, a Neal ze smutkiem uświadomił sobie, jak niedawno Holly skończyła szkołę średnią. Mniej niż dziesięć lat temu. A on parę lat temu uczestniczył w zjeździe absolwentów w dwudziestą rocznicę ukończenia szkoły. Nie była to przyjemna myśl.

Kiedy Holly zaczęła śpiewać następną piosenkę, tym razem wtórując mężczyźnie, który nie chciał, żeby jego gramofon grał rocka, Neal znów próbował nawiązać rozmowę.

- Myślałem, że lubisz rocka. Znów przestała śpiewać i odparła:

- Lubię. Lubię też muzykę country i melodie rewiowe.

- A operę?

- Nie znoszę jej - odpowiedziała żywo, a po chwili zaczęła śpiewać „Play me a country song”.

Stwierdziwszy, że Holly umie obchodzić się z jego kosztownym sportowym samochodem, Neal odprężył się i próbował znaleźć jakiś temat do rozmowy. Dlaczego Holly wydała mu się nagle tak nieuchwytna?

Siedzieli bardzo blisko, wystarczyło tylko wyciągnąć rękę, by jej dotknąć, a jednak sprawiała wrażenie odległej, całkowicie zaabsorbowanej muzyką i jazdą. A co do jazdy...

- Holly?

- Mhm?

- Dokąd jedziemy? - wyjrzał, próbując się zorientować, gdzie są.

- Dlaczego pytasz? Spieszysz się do domu? A może masz randkę wieczorem? - spytała, udając obrażoną.

- Wiesz, że nie - obruszył się. Postanowił nie odpowiadać na pierwsze pytanie. Gdyby przyznał, że spieszy się do domu, musiałby wyznać, że zamierza zaciągnąć ją do sypialni, jak tylko przekroczą próg. - Po prostu zastanawiałem się, dokąd mnie wiesz.

Skreśliła na dwukierunkową drogę, wysadzaną drzewami.

- To niespodzianka.

Słowa Holly zaniepokoiły go. Nie bez powodu. Mógł o niej powiedzieć jedno: Nigdy nie robiła tego, czego się spodziewał. Ale też nigdy go nie nudziła.

Przy kolejnej kępie starych dębów droga zwęziła się. Wyglądała na prywatną. Dokąd jadą?

Minęli kolejny zagajnik i wzięli zakręt, który doprowadził ich niemal do ganku wiejskiego domu. Wyglądał jak z obrazka. Mały staw za domem lśnił w blasku księżyca, a kumkanie żab i cykanie świerszczy wpadało przez otwarte okienko do wnętrza samochodu wraz z zapachem kwiatów, którego Neal nie mógł rozpoznać.

- Kto jest właścicielem tego domu? - spytał. Zaskoczyła go panująca wokół cisza. Kto mógłby przypuszczać, że to tak blisko Atlanty?

- Ja - odparła Holly. Wyłączyła silnik i otworzyła drzwiczki samochodu. - Chcesz się rozejrzeć?

- Naprawdę jest twój? - Neal wysiadł i poszedł za nią ścieżką prowadzącą do ganku. W cieniu dostrzegł huśtawkę i dwa fotele na biegunach. Z łatwością mógł sobie wyobrazić w tym domu parę staruszków. Ale Holly?

- Należał do moich dziadków ze strony matki, Dziadek zapisał mi go w testamencie. Prawda, że ładny?

Neal spostrzegł, że wszystko tutaj jest bardzo dobrze utrzymane.

- Często tu przyjeżdżasz?

- Kiedy tylko mam czas. Wynajęłam dozorcę, który dogląda domu.

Neal doszedł do wniosku, że Holly musi się nieźle powodzić, skoro stać ją na utrzymanie dwóch domów.

- Dlaczego mnie tu przywiozłaś?

- Po prostu chciałam, żebyś zobaczył to miejsce, -

Nieoczekiwanie wzięła go za rękę. - Chodź. Chcę ci coś pokazać.

Zacisnął palce na jej dłoni. Oczekiwał, że wejdą do środka. Zamiast tego poprowadziła go za dom w kierunku stawu. Stojąc przy boku Neala, cichutko nuciła „Somewhere in My Broken Heart”. Neal miał nadzieję, że to nie jest piosenka o jego przyszłości.

Nad stawem rosła olbrzymia wierzba płacząca, której zwisające gałęzie nieomal dotykały wody. Holly minęła drzewo i zaprowadziła Neala w kierunku gęstego, porządnie przystrzyżonego trawnika otoczonego pachnącymi krzewami.

- Siadywałam tu jako nastolatka - powiedziała cicho i spojrzała z uśmiechem na oświetlony blaskiem księżyca staw. - To tu właśnie marzyłam.

Neal nie mógł się dłużej powstrzymać. Przygarnął ją do siebie i pogładził policzek, który w świetle księżyca zdawał się być z porcelany.

- O czym marzyłaś? Uśmiechnęła się i objęła go za szyję.

- O cieszeniu się szczególnym miejscem z jakimś wyjątkowym mężczyzną. O kochaniu się na trawie w świetle księżyca z tym doskonałym mężczyzną.

- Z pewnością nie mogę rościć pretensji do doskonałości - odparł niepewnie Neal. - Ale chciałbym dzielić dziś z tobą tę fantazję, Holly.

Stała na palcach.

- Miałam nadzieję, że tak będzie - szepnęła, a potem jej usta dotknęły jego warg.

Nie rozluźniając uścisku, osunęli się na trawę.

ROZDZIAŁ 6

Widok Holly w blasku księżyca z marzycielskim uśmiechem na twarzy wydał się Nealowi czymś najpiękniejszym na świecie. Jej okulary leżały na trawie obok ubrań. Otwarte szeroko oczy błyszczały w ciemności. Pochyliła się nad nim i obsypywała pocałunkami jego szyję i piersi. Gdy czubkiem języka dotknęła szczególnie wrażliwego miejsca, westchnął głęboko.

- Mmm. Podobało mu się - zauważyła Holly, jakby mówiła do grających wokół świerszczy.

- Tak. Podobało mu się - zgodził się Neal z uśmiechem i wplótł palce w jej włosy. - Nie przerywaj.

Posłusznie pochyliła głowę i przywarła wargami do jego owłosionej piersi. Zaparło mu dech. Holly pieściła go czule, niespiesznie i bez zahamowań. Dzięki niej poczuł się młody, męski i bardzo pożądanym. W jego życiu nie było wielu kobiet, a i te, które znał, nigdy tak na niego nie działały.

Miał wrażenie, że jest w stanie przenosić góry - i oszołomiło go to. Dawniej nigdy właściwie nie rozumiał, co to znaczy być uwiedzionym. Ale też nigdy nie zdarzyło mu się, by porwała go kobieta, wywiozła w odludne miejsce i pieściła w świetle księżyca. Zrobiła to dopiero Holly. Teraz nie mógł sobie wyobrazić kochania się z kimś innym. Roznamiętniony pieszczotami Holly powtarzał jej imię, pociągnął ją na siebie i przycisnął usta do jej warg. Gdy w nią

wszedł, natychmiast dostosowała się do jego rytmu, przycisnęła smukłe nogi do jego ud, odrzuciła w tył głowę i zamknęła oczy.

Ani na chwilę nie odrywał oczu od jej napiętej twarzy. Dopiero gdy skoncentrowała się na swoich doznaniach, zaczął pieścić ją gwałtowniej i razem osiągnęli szczyty największej rozkoszy. Neal nigdy przedtem nie przeżył czegoś podobnego.

Przytuleni do siebie, z wolna powracali do świadomości, ich urywane oddechy odzyskiwały normalny rytm. Wreszcie Holly zsunęła się z Neala i położyła na plecach na miękkiej trawie.

Neal uniósł się na łokciu i wolną ręką odgarnął pasmo włosów z jej oczu.

- Czy teraz spełniło się twoje marzenie? - spytał łagodnie.

Uśmiechał się, ale pytanie traktował poważnie.

Holly odpowiedziała uśmiechem.

- Było lepiej. O wiele lepiej.

- Cieszę się - odparł, a potem zastanowił się, czy może jej wierzyć.

- Świetnie wyglądasz nago w świetle księżyca, żeglarzu.

Uśmiechnął się szeroko.

- Dzięki. Ty też.

- Nigdy przedtem nie byłam nago na dworze. Przynajmniej odkąd pamiętam.

To wyznanie wyraźnie go ucieszyło.

- Ja też nie... no, niezupełnie. Na obozach młodzieżowych, oczywiście dla chłopców, kąpaliśmy się w zimnych rzekach i odmrażaliśmy nasze no...

Holly roześmiała się.

- Mogę sobie dośpiewać resztę.

Pogładziła go leniwie. Pochylił się nad nią i znów ją pocałował. Przez jakiś czas leżeli w milczeniu. Wreszcie Holly westchnęła leciutko.

- Kocham to miejsce - powiedziała. - Czasami niemal wyczuwam tu obecność moich dziadków.

Neal znów wyobraził sobie widmową parę bujającą się w fotelach na werandzie i chrząknął niepewnie.

- A co powiedziałby twój dziadek, gdyby cię teraz zobaczył? Roześmiała się niefrasobliwie.

- Och, na pewno wziąłby strzelbę. Stałbyś przed pastorem, zanim zdążyłbyś włożyć spodnie.

- To... prawda?

- No cóż, oczywiście gdybyś chciał uratować te kiedyś odmrożone części ciała, o których wspomniałeś.

Ten żart na temat małżeństwa wydał mu się niestosowny. Dlaczego ta myśl tak ją rozbawiła?

- A co ty byś na to powiedziała?

- Powiedziałabym: złap go, dziadku - zapewniła go poważnie.

Co to mogło znaczyć? Że zgodziłaby się na ślub pod przymusem?

- Wcale ci nie wierzę - powiedział po chwili, przekonany, że Holly przekomarza się z nim.

- Oczywiście, że tak, Neal. Na Boga!. Postanowiłam wyjść za ciebie, gdy tylko cię ujrzałam. Teraz, kiedy wiem, jaki jesteś dobry w łóżku, nie mówiąc o trawie, musiałabym być kompletną idiotką, żeby cię wypuścić z rąk, prawda? A ty jesteś w dodatku bardzo bogaty. Gdzie się więc podziewa oburzony krewny ze strzelbą, kiedy go potrzebuję, co?

Myślał jeszcze, co powiedzieć, kiedy Holly roześmiała się i wstała. Sięgnęła po swoje rzeczy i zdjęła źdźbło trawy z uda.

- Robi się późno. Jeśli wkrótce nie wyruszymy do domu, jutro oboje będziemy nieprzytomni w pracy.

- Holly?

Rzuciła mu slipki i spodnie.

- Lepiej je włóż, zanim pogryzą cię komary w szczególnie wrażliwe miejsca. Chyba nie chcesz się drapać jutro w biurze, to nie przystoi szefowi.

Dowcipkowała tak, dopóki się nie ubrali. Kiedy szli do samochodu, udało mu się wtrącić:

- Nie pokażesz mi wnętrza domu?

- Nie dziś. Zostawimy to na moją następną fantazję.

Zmarszczył brwi i otworzył drzwiczki od strony kierowcy. Postanowił, że to on zaspokoi wszystkie seksualne fantazje Holly związane z tym miejscem. Był dziwnie pewny siebie, choć nie podobały mu się jej żartobliwe uwagi na temat małżeństwa.

Naprawdę zaskoczyło go, że myśl o ślubie pod groźbą pistoletu z Holly Baldwin nie wydała mu się niepokojąca. Gdy tylko wyjechali na drogę, Holly zasnęła. Wyglądała na tak odprężoną, jakby leżała we własnym łóżku. Neal nie wiedział, czy ma się martwić, czy cieszyć, że nie może z nią rozmawiać. Czasami milczenie w towarzystwie Holly uspokajało go. Jeszcze nie nauczył się rozróżniać, kiedy żartuje, a kiedy mówi serio. Czy w ogóle bywała poważna?

Odprężony, zamyślony Neal nastawił kasetę. Bez namysłu wybrał nagranie starego Paula Williamsa. Chropawy głos i sentymentalna liryka odpowiadały jego nastrojowi. Nie śpiewał głośno, tak jak Holly, ale dobrze znał te piosenki. Gdy usłyszał: „Pozwól mi być tym, ku któremu się zwrócisz”, spojrzał na swą śliczną, śpiącą pasażerkę.

Pozwól mi, powtórzył w myśli.

Następnego dnia, gdy Holly pracowała w ciemni, zadzwonił telefon. Podniosła słuchawkę.

- Słucham?

- Cześć.

Neal. Podkurczyła bose palce u nóg na chłodnej kafelkowej podłodze.

- Cześć. Czy nie powinieneś teraz pracować?

- Mam przerwę między spotkaniami, więc postanowiłem zadzwonić i sprawdzić, co u ciebie. Byłaś nieprzytomna, kiedy się rozstawaliśmy wczorajszej nocy.

Pamiętała, jak obudził ją pocałunkiem w samochodzie, a potem niemal zaniósł do frontowych drzwi. Pamiętała, jak dziękowała mu uprzejmie za kolację i jak się zdziwiła, gdy się roześmiał. Potem pocałował ją na dobranoc i otworzył jej drzwi. Z trudem dotarła do łazienki i padła na łóżko, gdzie śniła o kochaniu się z Nealem na bezludnej wyspie porośniętej tropikalnymi kwiatami i otoczonej kojącym, falującym oceanem. Ucieszyła się, że w środku wypełnionego pracą dnia znalazł czas na telefon do niej.

- U mnie wszystko w porządku. A jak ty się czujesz?

- Nigdy nie czułem się lepiej - powiedział cicho. Jego głęboki głos obudził wspomnienia minionej nocy. Zamknęła oczy i zadrżała. Szczęśliwa, że z nim rozmawia, spytała po prostu:

- Czy zobaczymy się wieczorem? Neal zawahał się.

- Przykro mi, Holly. Mam plany na wieczór.

- Ach, tak. Oczywiście. - Uświadomiła sobie ze smutkiem, że ona i Neal nie mają wobec siebie żadnych zobowiązań. Nie mam prawa oczekiwać codziennych spotkań, a może już żadnego, uprzytomniła sobie ponuro, zbyt poważnie traktując jego odmowę.

Nie naciskaj go, Holly, bo go zrazisz, pomyślała.

- Może w drugiej połowie tygodnia? - spytał Neal. Może chciał tylko naprawić jej gafę?

- Cóż... dzięki za propozycję, ale będę bardzo zajęta przygotowaniami do wesela Liz. - To go powinno przekonać, że Holly naprawdę nie zamierza przykuć go do siebie łańcuchem.

- Och. Kiedy wyjeżdżasz do Birmingham?

- W czwartek po południu. A ty?

- Lecę w piątek, w sam raz, żeby zdążyć na próbę. Nie mogę wyrwać się wcześniej.

- A więc zobaczymy się w Birmingham.

- Tak. Tak sędzę - zgodził się. Miała wrażenie, że jest rozczarowany.

Ale dlaczego? To Neal stwierdził, że nie ma dla niej czasu.

- Nawiasem mówiąc, Neal - powiedziała, zdecydowana udowodnić mu, że nie postawi go w niezręcznej sytuacji - myślę, że nie powinniśmy nikomu mówić... no, że coś między nami było.

- Coś między nami było? - powtórzył wolno. Skrzywiła się, usłyszawszy, jak zabrzmiały te słowa w jego ustach.

- Wiesz, co mam na myśli. Że my... no...

- Że jesteśmy kochankami - sprecyzował bez ogródek.

Nie była pewna, czy właśnie to miała na myśli. W końcu słowo „kochankowie” oznaczało dla niej coś więcej niż przelotny związek, nawet jeśli Neal był innego zdania. Ale powiedziała tylko:

- Tak.

- Dlaczego powinniśmy utrzymywać to w sekrecie? Coś w jego głosie sprawiło, że wyjaśniła pospiesznie:

- Nie sądz, że się tego wstydzę. Nie o to chodzi. Po prostu nie chciałabym, żeby to było dla ciebie krępujące, bo przecież twoja rodzina i... do licha, Neal, twoja siostra jest jedną z moich najlepszych

przyjaciółek, a twoja córka też. Cokolwiek dzieje się między nami, nie powinno mieć wpływu na moje stosunki z Liz i Sarą. Myślę, że byłoby lepiej, gdybyśmy o nas nie opowiadali.

- Nie chciałbym wprawić cię w zakłopotanie - zapewnił ją chłodno Neal. - Będziemy tak dyskretni, jak sobie życzysz. Muszę już kończyć, Holly. Porozmawiamy później, dobrze?

- Tak - zgodziła się zdeprimowana. Zdawała sobie sprawę, że właśnie popełniła poważny błąd. - Później. Dzięki za telefon, Neal.

Odłożył słuchawkę z nieprzyjemnym trzaskiem. Holly szybko wyłączyła telefon.

Nieźle sobie poczynasz, Holly, pogratulowała sobie sarkastycznie. Z wdziękiem. Dlaczego po prostu nie pognałaś za nim z siekierą? Wtedy nie miałby żadnych wątpliwości, że jesteś wariatką.

A po chwili wybuchnęła płaczem na myśl o tym, że Neal może spędzić wieczór z inną kobietą.

Tego wieczoru Neal Archer nie był w dobrym nastroju.

- Coś między nami było - wymamrotał, wbił stopę w tenisówkę i ściągnął gwałtownie sznurowadło.

Wstał, wrzucił mokasyny do metalowej szafki i zatrzaskał drzwiczki.

Rozgłaszać naszą historię. Do diabła!

- Coś cię gnębi, Neal? - spytał Tristan, uważnie obserwujący przyjaciela z ławki w szatni klubu sportowego.

- Nic - odparł krótko Neal i złapał raketę do racquetballa. - Chodźmy. Możemy już wejść na kort.

Tristan, w białej koszulce i szortach, podobnie jak Neal, wstał i złapał gogle, jakby przeczuwał, że będzie ich potrzebował.

Neal grał z zajadłością, jakiej od dawna nie wykazywał. Zarezerwowali kort w ubiegłym tygodniu. Wówczas Neal nie miał pojęcia, jak ta szybka, gwałtowna gra będzie odpowiadała jego obecnemu nastrojowi.

Twarda piłka z niebieskiej gumy przeleciała o parę centymetrów od skroni Tristana. Grali już pół godziny. Ciszę przerywały tylko ich oddechy i odgłos uderzającej o ściany piłki.

- Punkt dla ciebie - poddał się pośpiesznie Tristan i otarł czoło.

Neal odchrząknął i przygotował się do serwu.

- No więc, co jest między tobą a Holly Baldwin? - spytał Tristan, gdy Neal się zamierzył.

Neal stracił kontrolę nad piłką, która uderzyła w róg, a potem potoczyła się leniwie do ich stóp. Neal spojrzał na Tristana. Przyjaciel uśmiechnął się dobrodusznie.

- Co to miało znaczyć?

- To po prostu ciekawość. Mam wrażenie, że się widujecie.

- Robi dla mnie zdjęcia - odpowiedział lakonicznie Neal, schylając się. Podniósł piłkę i rzucił ją do Tristana.

- Hmm. - Tristan zaserwował i spytał przyjaciela:

- Sypiasz z nią?

Neal zachwiał się i nie trafił w piłkę.

- Do diabła, Tristan! Przyjaciel uśmiechnął się.

- Mój punkt.

- Chcesz grać czy wścibiać nos w nie swoje sprawy?

- Właściwie to drugie byłoby dziś zabawniejsze. I mniej niebezpieczne.

- Nie bądź tego taki pewny - odparł ponuro Neal i ściągnął gogle. Otarł spoconą twarz. - A właściwie jaki jest wynik?

- Nie mam zielonego pojęcia - odparł Tristan obojętnie, z wyraźniejszym niż zwykle brytyjskim akcentem. - Zawsze przestaję liczyć, kiedy na mnie krzyczą.

- Czy chcesz zapomnieć o wszystkim i wstąpić na drinka?

- Niezły pomysł.

Szybko wzięli prysznic i przebrali się. Tristan wybrał ulubioną knajpę reporterów i policjantów, do której często wpadał przed ślubem. Powitały go żarty.

- Hej, T. J., oszukałaś nas - robił głośne wyrzuty muskularny, poczciwie wyglądający mężczyzna przy sąsiednim stole swej ładnej towarzyszce. - Tristan naprawdę nie ma obrączki w nosie.

- A więc spuściła go ze smyczy na ten wieczór - odpowiedziała kobieta i rzuciła rozbawione spojrzenie w kierunku stołu, przy którym właśnie usiedli Tristan i Neal. - O której musisz wrócić do domu, Tristanie?

- Och, mam nadzieję, że Devon nie wyrzuci moich rzeczy za drzwi, jeśli się trochę spóźnię - odparł, najwidoczniej niewzruszony jej żartem.

- Może lepiej się zamknij i wypij piwo, T. J., zanim ty i Tristan zaczniecie od nowa - wtrącił się pospiesznie jej towarzysz.

Neal zerknął na piękną, swobodnie ubraną kobietę, która w tym barze, odwiedzanym głównie przez mężczyzn, czuła się jak u siebie.

- Stara przyjaciółka? Tristan roześmiał się.

- Raczej nie. T. J. przeżułaby mnie i wypluła w kawałkach, gdybym miał z nią do czynienia. - Spojrzał na kelnerkę, która przystanęła obok. - Witaj, Brendo. Przynieś nam dwa piwa, dobrze?

- Dobrze, Tristanie. Co słyhać u twojej ładnej żony?

- Pracuje dziś. Przymiarki przedślubne. Brenda westchnęła smutno.

- Jakże chciałabym kupić jedną z tych jej wspaniałych sukien ślubnych. Gdybym tylko mogła przekonać Harve'a...

- Pracuj nad tym, moja droga. Z czasem zmieni zdanie.

- Obyś miał rację. Przyniosę piwo.

Przez jakiś czas Tristan prowadził nieobowiązującą rozmowę. W pewnej chwili ostrożnie odstawił kufel i spytał:

- Czy chcesz pogadać o tym, co cię dziś gryzie?

- Nie bardzo.

- Czy to ma coś wspólnego z Holly? - nie ustępował Tristan, nie zwróciwszy uwagi na odpowiedź Neala.

Neal westchnął.

- Tak.

- Aha - powiedział półgłosem zadowolony z siebie Tristan. -
Więc ty i Holly jesteście...?

- Coś między nami było - zacytował sucho Neal, wciąż wściekły na nią za te słowa. Przez cały czas zastanawiał się, dlaczego

propozycja Holly, by utrzymać ich romans w sekrecie, tak go rozwścieczyła. Twierdziła, że chce zachować przyjacielskie stosunki z jego rodziną, gdy wszystko się skończy. Tak jakby koniec był nieunikniony. A nawet bliski, pomyślał ze złością.

- I?

- Na myśl o niej kręci mi się w głowie - wyrzucił z siebie Neal, ściskając kurczowo kufel.

Tristan zaśmiał się cicho.

- A to źle?

- Nie wiem, do diabła. Nie mogę jej zrozumieć, Tristanie. To jest poważna, to po chwili żartuje ze wszystkiego.

- Och, nie sądzę, żeby Holly była tak skomplikowana. Jest po prostu... nieprzewidywalna.

- Otóż to.

- Nie jest nudna.

- Nie. - Neal uśmiechnął się niechętnie. - Z pewnością nie jest nudna.

- Jest też atrakcyjna.

- Młoda - mruknął Neal. Patrzył w kufel z piwem, unikając wzroku Tristana.

- Jest zaledwie o dwa czy trzy lata młodsza od Devon.

- Tak, a ja jestem o dwa lata starszy od ciebie. Holly jest młodsza ode mnie prawie o piętnaście lat.

- Niektórzy powiedzieliby, że jesteś szczęściarzem. Neal spojrzał na Tristana.

- Nie wiem, czego ona chce. Czego oczekuje. Tristan uśmiechnął się ze zrozumieniem.

- No, więc dlaczego jej nie spytasz? Neal zawahał się, a potem się skrzywił.

- Chyba boję się usłyszeć odpowiedź - wyznał nieśmiało.

- Może więc spytaj samego siebie, czego ty chcesz. Neal opróżnił kufel.

- Nie jestem pewny, czy chcę to wiedzieć - przyznał po chwili. - Chyba staram się nad tym nie zastanawiać.

- O tak. Sądząc po twoim dzisiejszym nastroju, to daje niezłe rezultaty.

- Wielkie dzięki, Tristanie.

- Wiesz, że żartuję. Powiedz mi, jeśli mogę coś dla ciebie zrobić, dobrze? W końcu to ty pojawiłeś się pewnej nocy u mych drzwi i kazałeś mi porozmawiać z Devon po tym, jak się pokłóciliśmy. I częściowo dzięki tobie, tamtej nocy pogodziliśmy się.

- Tak, ale to było co innego - odparł Neal, kręcąc się niespokojnie na krześle. - Ty i Devon...

- Tak? - spytał z ciekawością Tristan.

- ... kochaliście się.

- Aha. A ty i Holly...?

- Nie. Nie sędzę.

Tristan roześmiał się i zamówił następne piwo.

- Och, przyjacielu. Widzę, że masz poważny kłopot. Ale będziesz musiał sam się z tego wyplątać.

- Tristanie?
- Tak?
- Dzięki, że mnie wysłuchałeś.

Tristan rzucił mu uśmiech mężczyzny, który dzielnie walczył o utrzymanie swego stanu kawalerskiego i przegrał. Bez żalu.

- Zawsze do usług, Neal.

Holly wypatrywała znajomej twarzy na lotnisku w Birmingham. Nagle usłyszała:

- Holly! Tutaj jesteśmy.

Spojrzała w kierunku, skąd dochodziło wołanie, i ujrzała Sarę i Liz. Pospieszyła do nich. Sara uściskała ją serdecznie.

- Hej! Wspaniale wyglądasz. Świetna kreacja.

Ponieważ jaskrawa bluzka i dobrane do niej spodnie były nowe, Holly uśmiechnęła się z zadowoleniem.

- Dzięki. Kupiłam to na wyprzedaży u Saksa. Nieźle, prawda?

- Wspaniale.

Teraz przywitała się z Holly ciotka Sary.

- Jak minął lot?

- Na szczęście szybko - odparła Holly z uśmiechem. Przyjaciele znali jej niechęć do podróży powietrznych. - Liz, jak możesz być tak spokojna? Przecież za dwa dni wychodzisz za mąż. Czy nie powinnaś rwać sobie teraz włosów z głowy?

Liz roześmiała się i wzięła Holly pod rękę.

- Miałam dużo czasu na przygotowania. Chance mówi, że nie zdawał sobie sprawy, że sześć i pół miesiąca może się tak dłużyć.

- Chance ożeniłby się z tobą w Boże Narodzenie, gdybyś tylko zechciała - stwierdziła Holly. Wiedziała, że oświadczył się Liz w Wigilię. - To ty zmusiłaś go, żeby czekał do lipca.

- Wiem. Ale on jest biznesmenem. Zrozumiał, że musiałam czekać do ślubu Sary, by mogła przejąć moje biuro w Atlancie.

- Zrozumiał - wtrąciła z filuternym uśmiechem Sara. - Ale to nie znaczy, że mu się to podobało. Powiedział tatusiowi, że jest gotów ożenić się natychmiast.

Liz zarumieniła się lekko, ale wyglądało na to, że podobała jej się niecierpliwość narzeczonego. Holly ukryła westchnienie zazdrości.

- Skoro mówimy o tatusiu - ciągnęła Sara, patrząc badawczo na Holly. - Czy rozmawiałaś z nim przed wyjazdem?

- Nie rozmawiałam z Nealem od poniedziałku - ostrożnie odparła Holly. - Byliśmy oboje bardzo zajęci. Zdjęcia do sprawozdania zaczynam dopiero w przyszłym tygodniu.

- Nie mówiłam o pracy - sprostowała wiele mówiącym tonem Sara. - Wiem, że się spotykacie. Ciekawa byłam, jak się między wami układa.

- Sara - powiedziała z naganą w głosie Liz. - Chyba uzgodniłyśmy, że nie będziesz się wtrącać w cudze sprawy.

Co oznaczało, pomyślała ze smutkiem Holly, że Liz i Sara rozmawiały o nich. Dyskrecja nie zdała się na nic.

- Nie wtrącam się - oburzyła się Sara. - Po prostu pytałam.

- To na jedno wychodzi.

- Holly wie, że nie jestem wścibska. Prawda, Holly?

Holly spojrzała z powątpiewaniem na Sarę. Sara uśmiechnęła się ze skruchą.

- Cóż, brakuje tylko, żebyś kazała mi się zamknąć.

- Nigdy nie powiem, żebyś się zamknęła, Saro - odparła słodko Holly. - Proponuję tylko, żebyśmy przestały rozmawiać na ten temat.

Sara westchnęła z udanym smutkiem.

- Byłabyś wspaniałą macochą, Holly.

Liz bez powodzenia tłumiała śmiech. Holly próbowała nie zwracać uwagi na to, że się rumieni, gdy karciła młodą kobietę:

- Zamknij buzię, Saro.

Sara i Liz wybuchnęły śmiechem. Odbierając bagaże, Holly zastanawiała się, czy Sara rzeczywiście chce, żeby ona poślubiła jej ojca. I wciąż zadawała sobie pytanie, czy są na to jakieś widoki.

ROZDZIAŁ 7

Kiedy Chance Cassidy przykucnął koło wózka inwalidzkiego ciężko chorej macochy, aby z nią rozmawiać, Holly nacisnęła migawkę. Widać było, że Chance uwielbia kobietę, która go wychowywała od dzieciństwa. To ze względu na Nadine ślub miał się odbyć w Birmingham. A Chance i Liz zapewnili starszą panią, że w ich domu zawsze będzie dla niej miejsce.

Po chwili do Chance'a i Nadine przyłączyła się Liz. Holly zrobiła zdjęcie uśmiechniętej trójki. Siostra Neala wprost promieniała szczęściem. Po pierwszym nieudanym małżeństwie Liz nie chciała się wiązać z nikim, zwłaszcza z tak upartym mężczyzną jak Chance. Jednak przełamanie jej oporu nie zajęło mu dużo czasu.

Usłyszawszy śmiech Sary, Holly odwróciła się i zobaczyła ją stojącą w progu z Phillipem. Wyglądali jak typowi nowożeńcy. Phillip szepnął żonie coś do ucha. Sara zarumieniła się i znowu roześmiała. W pobliżu, przytuleni do siebie, stali Devon i Tristan. Rozmawiali z pastorem i Chrisem Vernonem, przyjacielem Chance'a, który miał być jego drużbą. Holly poczuła nagłe ukłucie w sercu. Jacy oni szczęśliwi, pomyślała.

Czy kogokolwiek z nich trawił taki niepokój, jaki nurtował Holly na samą myśl o Nealu?

Nagle, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, do kościoła wkroczył Neal. Natychmiast odszukał wzrokiem Holly, choć stała dyskretnie z boku z aparatem. Rzuciła mu powitalny uśmiech.

- Neal - Liz przywitała brata z ulgą i uściskała go serdecznie - już zaczynałam się martwić, że nie zdążysz na próbę.

- Mój samolot się spóźnił - wyjaśnił.

- Cześć, tato. - Sara rzuciła się w ramiona Neala i pocałowała go głośno. - Cieszę się, że udało ci się przyjechać.

- Przecież nie mogło mnie zabraknąć na ślubie własnej siostry, prawda?

Wszyscy przywitali się z Nealem. Uścisnął rękę pastorowi, pocałował Nadine w policzek, a potem zbliżył się do Holly.

Ujrawszy ostrzegawczy błysk w jego zwykle skupionych, szarych oczach, domyśliła się, że nie będzie stosował się do jej reguł. Jej staranny plan ukrycia ich romansu był zagrożony.

Miała rację. Neal podszedł do Holly, ujął ją pod brodę i ucałował namiętnie. Poczula się nagle bardzo słaba. Uniósł głowę z nieodgadnionym uśmiechem.

- Zdaje się, że właśnie poinformowałem wszystkich o naszym romansie, prawda? - szepnął do niej.

Wiedziała, że go rozgniewał pomysł, żeby utrzymać ich związek w tajemnicy. Ale nie oczekiwała, że Neal tak jej odpłaci. Miała wrażenie, że Neal Archer zaskoczy ją jeszcze nie raz i nie dwa.

Holly rozejrzała się i zauważyła, że wszyscy patrzą na nich ze zdziwieniem. Z wyjątkiem Sary, która wyglądała na bardzo zadowoloną, i Tristana, który nie zdołał ukryć szerokiego uśmiechu. Holly zarumieniła się, ale potrząsnęła głową z promiennym uśmiechem.

- Cześć, żeglarzu - powiedziała głośno. - Miło cię znów widzieć.

- Czas na próbę - wtrąciła pospiesznie Liz, patrząc ciekawie to na przyjaciółkę, to na brata. - Nie możemy zajmować wielebnemu Jonesowi więcej czasu niż to konieczne.

- Co mam robić? - spytał Neal.

- Ponieważ to ty mnie oddajesz mężowi, czekaj ze mną w przedsionku na sygnał do wejścia - poleciała Liz. - Ty, Chance, będziesz stał z Phillipem i Chrisem na chórze z wielebnym Jonesem, aż pani Jones da wam znak.

- Ciociu Liz, wiesz, że narzeczona nie powinna brać udziału w próbie. To przynosi pecha. Ty musisz wszystko obserwować. Devon i ja jesteśmy druhnami, więc z tatusiem będzie musiała wejść Holly - zapowiedziała Sara, bardzo z siebie zadowolona. - A tatuś może zastąpić Chance'a.

- To ja robię zdjęcia tej próby - przypomniała jej Holly. Nie miała najmniejszego zamiaru stać przed pastorem z Nealem Archerem, chyba że na prawdziwym ślubie. - Poza tym - dodała, patrząc na Neala ze złośliwym zadowoleniem - mogłabym wziąć twego ojca za słowo, cokolwiek by obiecał.

To go oduczyci dawania jej się we znaki na oczach innych. Ciekawa była, co na to odpowie.

- Nie ma problemu - odparł swobodnie Neal. - Nigdy nie obiecuję czegoś, czego nie mam zamiaru dotrzymać. To samo z groźbami - dodał z namysłem, a może ostrzegawczo. Na szczęście Holly nie przypominała sobie żadnych groźb z jego strony.

Prawdopodobnie dawał jej po prostu do zrozumienia, żeby się pilnowała.

- Nie jestem przesądna - powiedziała stanowczo Liz. - Będę brać udział w próbie własnego ślubu i koniec. Wołałabym, żeby Holly zajęła się zdjęciami. Nie chcę popełnić żadnej gafy podczas ceremonii.

Zadowolona, że ma się czym zająć, zamiast stać i wpatrywać się tęsknym wzrokiem w Neala, Holly zabrała się do pracy.

Próba przebiegła doskonale. Potem goście przenieśli się do pobliskiej restauracji na kolację. Prawdopodobnie wskutek zabiegów Sary Holly dostało się miejsce obok Neala. Przyjaciel Chance'a Chris usiadł po jej prawej stronie. Ciemnowłosa i brązowooki Chris okazał się bardzo miłym sąsiadem. Był zabawny i towarzyski i rozmowa z nim sprawiała Holly przyjemność. Lecz cały czas odczuwała bliskość Neala, który rozmawiał przez stół z siostrą.

Holly nie miała pojęcia, że Neal ma coś przeciwko jej pogawędce z Chrisem. Ale w pewnej chwili poczuła jego dłoń na udzie. Jeśli chciał w ten sposób zwrócić na siebie jej uwagę, to mu się udało. Ciepłe palce Neala ścisnęły lekko jej skórę przez cienki materiał sukienki. Omal nie zakrztusiła się kawałkiem ciasta.

- Nic ci nie jest? - spytał Neal, patrząc na nią z udanym zaniepokojeniem.

Spojrzała na niego.

- Wszystko w porządku. Dziękuję.

- Czy robisz tylko zdjęcia ślubów, Holly, czy również portrety w atelier? - dopytywał się Chris.

Zwróciła się ku niemu. Tymczasem palce Neala przesuwają się ukradkiem w górę. Już były blisko niebezpiecznego terytorium, gdy uchwyciła jego dłoń. Spojrzała groźnie, ale udawał, że jest pochłonięty rozmową o sytuacji na Bliskim Wschodzie. Nikt przy stole nie domyśliłby się, że Neal pozwala sobie na takie zachowanie, pomyślała z oburzeniem.

Pochwycił jej dłoń. Odkaszlnęła. Usiłowała słuchać Chrisa i uniosła do ust kieliszek. Nagle gwałtownie przełknęła wino. Poczula, jak Neal położył jej dłoń na swoim udzie.

Mimo najlepszych chęci nie mogła się powstrzymać od delikatnej pieszczoty. Przypomniła sobie przyjemną szorstkość jego mocnych nóg w zetknięciu z własną, gładką skórą. Nie była w stanie myśleć o czymkolwiek innym.

- Przepraszam, Chris, co powiedziałeś? - spytała, usiłując się skoncentrować na rozmowie.

- Pytałem, jaki sprzęt wolisz. Mam przyjaciela, który uznaje wyłącznie aparaty marki Nikon. Czy ty też przywiązujesz się do firm?

- Jestem bardziej wszechstronna - odparła. Tymczasem Neal przesunął jej dłoń wyżej. - Mam kilka aparatów: hasselblada, dwa nikony i wodoszczelnego canona.

- Wodoszczelnego? Czy nurkujesz z aparatem tlenowym?

W tej chwili Holly nie mogła sobie tego przypomnieć. Musiała chwilę pomyśleć. Tymczasem pod stołem robiło się coraz goręcej.

Ucieszyła się, słysząc, jak głos Neala przybiera lekko ochrypły ton. A więc działało to nie tylko na nią. Dobrze, że w restauracji było mroczno. Nie chciałyby, żeby ktokolwiek zobaczył teraz jej twarz.

Głos uwiązał jej nagle w gardle. Neal śmiało przycisnął jej dłoń do wypukłości w spodniach, a potem gwałtownie ją puścił.

- Nie jesz deseru, Holly. Nie smakuje ci? - spytał złośliwie.

Złapała szklanekę z lodowatą wodą i wylała ją wprost na jego spodnie.

- Och, jaka ze mnie niezdara - wymamrotała. Neal zaklął pod nosem i zaczął wycierać zapamiętałe wodę serwetką. - Tak mi przykro, Neal.

Świadom, że wszyscy na nich patrzą, Neal uśmiechnął się niewyraźnie.

- Nie przejmuj się tak - odparł. - Każdemu może się zdarzyć.

- Tak mi przykro - powtórzyła Holly.

- Czarownica - powiedział Neal cicho, ale w jego oczach dojrzała zapowiedź rewanzu.

Holly się roześmiała, zadowolona z zemsty.

Holly siedziała przed toaletką szcztokując włosy, aż lśniły jak żywa miedź w przyćmionym świetle lampki nocnej. Miała na sobie koronkową czarną halkę i przejrzysty peniuar. Była boso. Północ już minęła, ale Holly nie chciało się spać. Nie martwiła się tym, że jest sama. Była pewna, że taki stan rzeczy nie będzie trwał długo.

Kiedy usłyszała delikatne pukanie, uśmiechnęła się, zdjęła okulary i położyła je na toaletce.

- Kto tam? - spytała, podążając niespiesznie w kierunku drzwi.
- Wiesz, kto - mruknął Neal z korytarza. - O-twórz, Holly.
Zaniemówił na widok Holly spowitej w czarny alias i koronki.
- Do diabła! Wpuściła go do środka.
- Traktuję to jako komplement.
- Powiedz, że ubrałaś się tak dla mnie. - Kopnięciem zamknął za sobą drzwi i wyciągnął ramiona.

Rzuciła się w nie bez wahania.

- A dla kogo innego miałabym to włożyć? Schował twarz w jej włosach, wdychając ich zapach.
- Zdawało mi się, że podoba ci się ten architekt, Chris.
- Ty wariacie — zbesztła go czule, obsypując jego policzki lekkimi pocałunkami. - Mówisz tak, jakbym mogła zwracać uwagę na kogokolwiek innego, gdy wyczyniałeś takie rzeczy pod stołem.
- Omal nie spowodowałaś trwałego kalectwa tym numerem z lodowatą wodą - zganił ją surowo, choć pocałunek, który złożył w kąciu jej ust, mówił co innego.

- Mam nadzieję, że tak się nie stało, ale trzeba by to sprawdzić - powiedziała cicho, przesuwając delikatnie wargami po jego ustach.

Roześmiał się gardłowo, pocałował ją gwałtownie i zaniósł na łóżko.

Holly rzuciła się w wir pracy. Tylko to pozwoliło jej przetrwać ślub Liz. Zrobiła wiele wspaniałych fotografii upamiętniających to szczęśliwe wydarzenie. Jednak kiedy ujmowała Neala i Liz w obiektywie, widziała u jego boku siebie. Wzdychała tęsknie, kiedy Liz

i Chance składali przysięgę. Jak długo jeszcze będzie w stanie tłumie swoje potrzeby, swoje uczucia? Odniosła wrażenie, że kocha Neala już od dawna. Podczas ostatniej namiętnej nocy, którą spędzili razem, wiele razy gryzła się w język, nie chcąc się zdradzić ze swą miłością.

Czy naprawdę nie wiedział, że ona go kocha? Czy nie czytał tego w jej oczach? Czy nie czuł tego w jej pocałunkach? Czy nie wiedział, że szukała go całe życie, że jej serce rozpoznało go natychmiast? Musiał odczuwać coś podobnego - choć w mniejszym stopniu. A może to tylko jej pobożne życzenie?

Oczywiście dawała mu do zrozumienia, że jej uczucia nie są przelotne, a pragnienia przemijające. Nie powiedziała mu tylko, że chce go poślubić. A właściwie powiedziała. Ale on uznał to za żart. Nie miała odwagi wyprowadzać go z błędu. W każdym razie jeszcze nie teraz. Chciała tylko lepiej go zrozumieć. Wiedziała, że jej pragnie, ale na jak długo? Czy kiedykolwiek zapragnie od niej czegoś, więcej niż jej ciała, tak jak teraz?

Kochał się z nią całą duszą. Czy mógłby dawać jej tak wiele, gdyby czuł tylko pożądanie? I był zazdrosny o przyjaciela Chance'a, Chrisa. Czy to znaczyło, że pragnie wyłączności?

Może jestem głupia, że tak myślę, stwierdziła w duchu i zrobiła jeszcze jedno zdjęcie Neala.

Liz zarezerwowała dla wszystkich gości przelot do Atlanty w niedzielę rano tym samym samolotem. Oczywiście Holly dostało się miejsce przy Nealu. Czy również Liz zamierzała ich wyswatać? Przed

odlotem wszyscy byli w radosnym nastroju. Tristan i Holly, którzy nie znosili podróży samolotem, stali się celem żartów reszty towarzystwa.

- Muszę trzymać Tristana za rękę podczas startu - oświadczyła Devon i wsunęła dłoń w dłoń męża.

- Tak naprawdę wcale się nie boję. Po prostu lubię, jak Devon trzyma mnie za rękę - zwierzał się Tristan.

- Jeśli trzymanie za rękę pomaga, będę szczęśliwy, mogąc zaoferować swoje usługi - powiedział Neal do Holly i wyciągnął zapraszająco mocną dłoń.

- Dzięki, żeglarzu, ale wolałabym trzymać się czegoś solidniejszego. - Szelmowski uśmiech Holly przypomniawszy mu kolację po próbie.

Neal chrząknął, a całe towarzystwo wybuchnęło śmiechem.

- Łap, za co chcesz - zaproponował, na co Tristan poklepał go z aprobatą po plecach.

Holly przewróciła oczami i ustąpiła bez dalszych oporów. Uwielbiała potyczki z Nealem. Uwielbiała z nim być. Wiedziała, że wyglądają na parę, tak jak Devon z Tristanem i Sara z Phillipem. Chciałaby, żeby nią byli.

Trzymała Neala za rękę podczas startu. I żadne z nich nie rozluźniło tego uścisku do końca podróży. Rozmawiając z Nealem podczas lotu, Holly przekonywała się w duchu, że nie mógłby czuć się tak dobrze w jej towarzystwie, gdyby to było tylko pożądanie.

Gdyby chciał potraktować ich romans jako przemijający związek, nie przyznawałby się do niego przed przyjaciółmi. A może?

Niespodziewanie nachyliła się i ucałowała go prosto w uśmiechnięte usta.

- Za co to było? - spytał, a pocałunek wyraźnie go ucieszył.

- Po prostu chciałam - odparła. - Są jakieś skargi?

- Tylko jedna - powiedział i pocałował ją w rękę.

- Chciałbym, żebyśmy byli sami, bo mógłbym ucałować cię na swój sposób.

Przeszedł ją dreszcz podniecenia. No, no, sprawy przybierają pomyślny obrót, stwierdziła w duchu.

Aby dojechać, na lotnisko w piątek, Neal wziął taksówkę, ale Holly przyjechała samochodem, który zostawiła na parkingu. Neal z chęcią przyjął propozycję odwiezienia go do domu. Rozstali się z przyjaciółmi przy taśmie bagażowej.

- Czy masz jakieś plany na wieczór? - spytał już w samochodzie.

- Nie

- Holly była zaskoczona tym pytaniem. Przecież spędzili prawie cały weekend razem.. Sądziła, że Neal będzie chciał wrócić do domu. Sam. Ale ucieszyła się, że nie kwapi się do rozstania.

Neal spojrział na zegarek.

- Mamy ładną pogodę i jest jeszcze wcześnie. Nawet nie minęło południe. Może spędzilibyśmy resztę dnia razem?

- Chętnie - powiedziała po prostu Holly, próbując nie pokazywać po sobie, jak bardzo ją to ucieszyło.

- Co proponujesz?

- Moglibyśmy pojechać do twojego domu za miastem-podsunął.
- Zrobilibyśmy po drodze zakupy i urządzili piknik.

- Och, Neal. To takie niespodziewane. Jestem zaskoczona -
zażartowała.

Uśmiechnął się szeroko i dotknął palcem pasma włosów Holly.

- Nie tylko ty działasz impulsywnie. Mam jeszcze parę
niespodzianek w zanadrzu.

- Nie mogę się doczekać.

- Czy to znaczy, że podoba ci się mój pomysł?

- Jest wspaniały. -I ty jesteś wspaniały, Neal, pomyślała.

Uwielbiam cię.

- Szkoda, że to lipiec. Chciałbym zobaczyć ogień na tym
kamiennym kominku.

- Teraz zawędrowałeś w moje kolejne marzenie, żeglarzu.

Kominek, koce, butelka szampana...:

Neal uśmiechnął się, otoczył Holly ramieniem i przyciągnął ją
do siebie.

- Podoba mi się to. - Rozejrzał się po skromnym wnętrzu domu,
do którego weszli przed paroma minutami. - Tu jest rzeczywiście
miło, Holly. Nic dziwnego, że tak kochasz to miejsce.

- To letni domek moich dziadków. Dziadek dbał o to, aby w
stawie były ryby, a babcia uprawiała ogródek warzywny. Przyjeżdżali
tu prawie w każdy weekend, jeśli dziadek nie miał dyżuru.

- Dyżuru?

- Mhm. Dziadek Baxter był lekarzem.

- W Atlancie?

- Tak. Do emerytury.

- Czekał... Doktor William Baxter? Spojrzała na niego z uśmiechem.

- Tak. Znałeś go? Neal roześmiał się cicho.

- Możesz w to nie uwierzyć, ale on przyjął na świat Sarę.

- Nie żartuj. - Holly uściskała go spontanicznie, uradowana tym odkryciem. - Widzisz? Jesteśmy sobie przeznaczeni. To zrządzenie losu.

- To zbieg okoliczności - poprawił ją pobłażliwie. - Kiedy zaczęły się bóle porodowe, lekarz, który opiekował się Lynn, był na urlopie. Doktor Baxter, twój dziadek, miał tej nocy dyżur.

Chociaż Holly niezbyt podobała się myśl, że Neal ma dziecko z inną kobietą, spytała:

- Czy mieszkałeś wówczas z Lynn?

Neal nagle spoważniał, uwolnił Holly z uścisku i potrząsnął przecząco głową.

- Nie. Nigdy nie mieszkaliśmy razem. Do urodzenia Sary Lynn mieszkała u swojej ciotki.

- A potem?

- Zabrałem Sarę do domu, gdy miała trzy dni. Lynn została u ciotki przez parę tygodni, by nabrać sił po porodzie, a potem wyjechała z miasta i przeprowadziła się do innej ciotki na Zachodnie Wybrzeże.

- I nie odwiedzała Sary przez tę parę tygodni? - Holly nie mogła sobie wyobrazić, jak kobieta może porzucić nowo narodzone dziecko.

- Kilka razy - przyznał Neal. - Ale te wizyty nigdy jej nie cieszyły. Zawsze myślałem, że Lynn potrafi poradzić sobie ze wszystkim. To pewność siebie i chęć sprostania wszelkim wyzwaniom pociągały mnie w niej. Okazało się, że nie bała się niczego oprócz dzieci. Dzieci ją przerażały. Zawsze obawiała się, że Sara ją opluje. Albo zrobi coś jeszcze gorszego. Niestety, początkowo Sara miała kłopoty z brzuszkiem, dopóki lekarz nie zmienił jej diety. Nie przeszkadzało to ani mnie, ani Liz. Szybko nauczyliśmy się dawać sobie z tym radę. Ale Lynn nienawidziła tego wszystkiego. Ostatni raz przyszła w dniu wyjazdu. Trochę popłakała. Wydawało mi się, że płacze, bo nie jest w stanie kochać własnego dziecka. Ale nigdy więcej o niej nie słyszeliśmy.

- Czy tęskniłeś za nią? - odważyła się spytać Holly. Ciekawa była, czy Neal kochał choć trochę matkę Sary.

- Byłem zbyt zajęty, by za nią tęsknić - odparł Neal, wzruszywszy ramionami. - Byłem obarczony niemowlęciem, o które musiałem się troszczyć. Nie miałem prawie czasu na jedzenie i spanie, a tym bardziej na myślenie o Lynn. Początkowo miałem jej za złe, że nas porzuciła i zwała na innie całą odpowiedzialność. Ale później zmieniłem zdanie. Kiedy dorosłem i zdobyłem więcej doświadczenia, zrozumiałem, że nie każda kobieta może być matką. Może Lynn żałowała, że nie może zostać, ale wiedziała, że lepiej zrobi,

odchodząc. Nie byłaby szczęśliwa, udając uczucia macierzyńskie, których nie doznawała.

- A więc nie wybrałaś samotności dlatego, że Lynn cię zraniła?

Uśmiechnął się lekko na te słowa i potrząsnął głową.

- Nawet się z nikim nie umawiałem, zanim Sara nie skończyła dwóch lat. Przede wszystkim byłem zbyt zajęty. Poza tym chyba przez jakiś czas nie byłem pewny, czy znam się na kobietach. Tak, Lynn zraniła mnie. Ale to, co do niej czułem, wygasło, zanim odeszła. Gdy Sara miała dziewięć lat, spotkałem kobietę, na której mi zależało. Przez kilka miesięcy byliśmy sobie dość bliscy, ale zerwała ze mną, ponieważ nie chciała wychowywać cudzego dziecka.

Holly kiedyś spytała Neala, dlaczego się nigdy nie ożenił. Odparł, że zniechęciły go bolesne doświadczenia.

- To nie było łatwe dla ciebie, prawda? - spytała łagodnie. Czują dla niego głęboki szacunek. I coś jeszcze. Miała tylko nadzieję, że uczuć nie ma wypisanych na twarzy. Nie była pewna, czy Neal jest na to przygotowany.

Neal chyba uznał, że rozmowa stała się zbyt poważna, bo gwałtownie zmienił temat.

- Jestem głodny. Czy jesteś gotowa coś przekąsić?

Aby go rozweselić, Holly przybrała uwodzicielską pozę i wyszeptała ochryple:

- Zawsze jestem gotowa, żeglarzu. Czy jeszcze się tego nie nauczyłeś?

Neal potrząsnął głową, a jego oczy zaiskrzyły się pogodnie.

- Jesteś bezwstydną.

- Tak mi mówią - odparła, przestając naśladować Marylin Monroe. - Czy masz ochotę zjeść na patio?

- O, tak. Z przyjemnością.

Popołudniowy wietrzyk złagodził letni żar. Rozpięli parasol nad stolikiem z kutego żelaza i zjedli kurczaka na zimno i sałatkę z ziemniaków, które kupili po drodze w przydrożnym barze. Holly była przekonana, że nie jadła niczego smaczniejszego.

Chciała, żeby dzień nigdy się nie skończył, żeby ona i Neal mogli tu zostać na zawsze. Tylko we dwoje, sami w małym domu, który był jej tak drogi.

Ożywiona i szczęśliwa, poprowadziła Neala na spacer do stawu. Gdy stwierdził z zadumą, że popołudniowa drzemka to niezły wynalazek, zażartowała:

- Co z tobą, żeglarzu? Czy ostatnie dwie noce tak cię wykończyły?

Uniósł brwi.

- Powiedzmy, że zachowuję siły na następną. Uśmiechnęła się czarująco.

- Czekam z niecierpliwością.

Neal zaśmiał się cicho, wziął ją za rękę i przytulił do siebie. Żółty motyl tańczył wśród polnych kwiatów. Jakiś ptak świergotał na pobliskim drzewie. Nagle coś przebiegło im pod nogami. Holly podskoczyła, a po chwili roześmiała się, ujrawszy zwinną jaszczurkę.

- Nazywasz mnie żeglarzem - powiedział po chwili Neal. -

Dlaczego?

Wzruszyła ramionami.

- To mi do ciebie pasuje.

- Ach, tak. - Jego głos brzmiał sceptycznie. Holly uśmiechnęła się, zerwała żółty kwiat i wetknęła sobie za ucho.

- Może powinienem wymyślić jakiś stosowny przydomek dla ciebie - zastanawiał się Neal, poprawiając jej kwiatek. - Jak mam do ciebie mówić?

Obróciła się ku niemu, otoczyła ramionami jego szyję i stanęła na palcach.

- Nieważne. Tak jak do mnie mówisz - powiedziała, unosząc zapraszająco usta.

Wyszeptał coś niezrozumiałego i pochylił głowę. Przez parę długich, gorących chwil nie mówili ani słowa.

Wreszcie Holly oderwała się od Neala, zarumieniona i bez tchu.

- Chcesz popływać?

Neal, wciąż lekko oszołomiony pocałunkiem, spytał:

- Popływać?

- Jasne. Zawsze pływałam w stawie w taki upał. To cudowne uczucie.

- Ale nie mamy kostiumów. Przewróciła oczami.

- Żółty medal za spostrzegawczość. Oczywiście, że nie mamy kostiumów, Neal. Popływamy nago.

- Nie ma mowy. Roześmiała się.

- Dlaczego?

- Nie chcę zostać przyłapany na golasa w stawie przez jakiegoś sąsiada. To biały dzień, Holly.

- Sztywny - powiedziała Holly z westchnieniem. - Ten facet jest taki sztywny.

- No - mruknął Neal, zbliżając się do niej z niebezpiecznym błyskiem w oku - po raz ostatni nazwałaś mnie sztywnym.

Holly cofała się ostrożnie.

- A co zamierzasz na to poradzić? Złapał ją, zanim zrobiła unik.

- To. - Bez wysiłku przerzucił ją przez ramię, odwrócił się i skierował do domu.

- Neal, ty wariacie, puść mnie - żądała Holly ze śmiechem. Kręciło jej się w głowie.

- Zrobię to. W odpowiedniej chwili.

- Nie jestem workiem ziemniaków.

- Wiem. - Ale nie puścił jej ani nie zwolnił kroku.

- Wypadł mi kwiatek z włosów.

- Kupię ci róże. Tuziny róż.

- Nie chcę... och, nie chcę tuzinów róż - protestowała Holly, na próżno usiłując zmienić pozycję.

Prędko przebiegł trzy stopnie do progu, otworzył drzwi, wszedł i zamknął je kopniakiem.

- Czego chcesz, Holly? - spytał, biorąc ją w ramiona.

- Ciebie - odparła z westchnieniem. - Chcę ciebie, Neal.

Poczuła na ustach ciepły oddech.

- Czy wiesz, że nie pokazałaś mi jeszcze sypialni?

- Są dwie - powiedziała Holly i zamknęła oczy. Neal pocałował ją delikatnie, a potem spytał z ustami wciąż przy jej ustach:

- Która jest bliżej?

- Pierwsze drzwi na lewo - szepnęła w oczekiwaniu na kolejne pocałunki.

Ucałował ją gwałtownie i jęknął:

- Czemu mi nie pokażesz?

Holly pociągnęła go do sypialni. Dużo czasu upłynęło, zanim Neal zaczął podziwiać gustowne umeblowanie pokoju. A po paru następnych godzinach niechętnie ubrali się i opuścili wiejski dom, by powrócić do „prawdziwego” życia w Atlancie.

Tej nocy Holly spała samotnie w swym łóżku. Miłość do Neala rozgrzewała jej serce, a nadzieje na przyszłość kształtowały jej marzenia. Obudziła się następnego poranka z uśmiechem i pewnością, że Neal nauczy się kochać ją tak głęboko i bezgranicznie jak ona jego. Pod prysznicem odtwarzała w myśli pierwsze spotkanie z Nealem Archerem. Od początku wiedziała, że to mężczyzna, którego szukała od lat.

- Kto powiedział, że miłość od pierwszego wejrzenia nigdy nie kończy się dobrze? - próbowała dodać sobie otuchy. Sprawy naprawdę przybierają pomyślny obrót.

ROZDZIAŁ 8

- W porządku, a teraz wszyscy razem: „Te niepojęte komputery”.

Pracownicy działu badań i rozwoju roześmiali się, usłyszawszy to dziwaczne polecenie. Holly pstryknęła i zrobiła kolejne zdjęcie, jakże różne od kolekcji przylepionych do warg, wymuszonych uśmiechów w ostatnim sprawozdaniu rocznym. Stojący z boku Neal podziwiał umiejętności Holly. Nic dziwnego, że jako fotograf odnosiła sukcesy.

Po chwili z równą sprawnością skłoniła zespół do pracy. Teraz mogła utrwalić na kliszy prawdziwy obraz ich codziennych zajęć. Neal przypomniał sobie, że tak samo było podczas ślubów. Goście niemal nie zdawali sobie sprawy, że obiektyw jest na nich skierowany.

Znów pomyślał, że Holly doskonale wie, jak się obchodzić z aparatem. I wygląda z nim fantastycznie.

Dziewczyna opuściła aparat i podeszła do Neala.

- To powinno wystarczyć. Dziękuję wszystkim.

Odpowiedziało jej dziesięć swobodnych uśmiechów. Tylko Holly mogła sprawić, że ci poważni ludzie tak się uśmiechają, pomyślał oszołomiony Neal. Doskonale wiedział, jak się teraz czują.

- Czy chcesz, żebym zrobiła dziś zdjęcia w innych działach, Neal? - spytała rzeczowo. Był czwartek, minęły cztery dni od ich powrotu z Birmingham. Pracowała z nim prawie od sześciu godzin i ani razu nie dała po sobie poznać, że coś ich łączy.

Podczas pracy zachowywała się jak profesjonalistka. Jej metody były niekonwencjonalne, ale skuteczne. Ile twarzy ma Holly Baldwin? I czy kiedykolwiek poznam je wszystkie? - zadumał się.

- Neal? - powtórzyła głośniej Holly, kiedy natychmiast nie odpowiedział na jej pytanie.

Zamrugnął oczami i uśmiechnął się.

- Przepraszam. Zamyśliłem się. Co powiesz na zdjęcia w dziale marketingu?

- Doskonale. - Holly zaczęła, aż znaleźli się w holu, a potem powiedziała przyciszonym głosem.

- Naprawdę nie musisz mi towarzyszyć, Neal. Wiem, że zazwyczaj nie robisz takich rzeczy. Wystarczy, że sporządzisz wykaz zdjęć, których potrzebujesz do sprawozdania, a ja poradzę sobie sama.

- Jestem pewien, że tak - zgodził się. - Po prostu lubię patrzeć, jak pracujesz.

- Ale na pewno masz coś innego do zrobienia. Jeśli będziesz chodził za mną jak cień przez resztę dnia, zaczną się plotki.

Wzruszył ramionami i zerknął na zegarek.

- Zostały już tylko dwie godziny do końca pracy. Odwołałem wszystkie spotkania. A co do plotek, to każdy wie, że byłem niezadowolony z poprzedniego sprawozdania i w tym roku postanowiłem osobiście wszystkiego dopilnować. Nie przypuszczam, żeby ktoś dopatrył się w tym czegoś niezwykłego.

- Tylko nie mów, że jesteś jednym z tych szefów, którzy nie wiedzą, jak zlecać pracę innym - przekomarzała się Holly.

Neal skrzywił się.

- No, cóż... Przykro mi, ale mam opinię pracoholika. To nawyk. Obiecałem Sarze, że teraz, kiedy znów jestem wolny i nie mam zobowiązań, zwolnię tempo, może nawet będę trochę podróżował i wypoczywał, ale muszę przyzwyczajać się do tego stopniowo. Ostatnio miewam wolne weekendy. Wierz mi, to postęp w porównaniu z kilkoma ostatnimi latami.

Nie miał pojęcia, dlaczego Holly nagle spoważniała. Poprawiła okulary i odwróciła głowę, by nie dostrzegł wyrazu jej twarzy. Gdy znów spojrzała na niego, zastanowił się, czy smutek, który dojrzał przed chwilą w jej oczach, był tylko złudzeniem. Kiedy weszli do pustej windy i przycisnęli guzik następnego piętra, obdarzyła go pogodnym uśmiechem.

- Czy w dziale marketingu mam zrobić takie same zdjęcia jak dotychczas? Część pozwanych, część nie?

- Znów odwołuję się do twego doświadczenia - odparł Neal. Patrzył na nią uważnie, aż doszedł do wniosku, że nic się nie stało. - Zgadzam się na wszystko, co uznasz za najskuteczniejsze.

Holly mrugnęła do niego znacząco.

- Przypomnę ci te słowa dziś wieczorem, żeglarzu

- powiedziała cicho.

Zanim zdążył odpowiedzieć, drzwi windy otworzyły się i Holly wyszła, znów w każdym calu profesjonalna. Na widok szefa pracownicy stanęli niemal na baczność.

Neal miał nadzieję, że równie dobrze ukrywa swoje myśli. Nigdy przedtem nie musiał tego robić. Dotychczas sprawy zawodowe brały górę nad wszystkimi innymi. Ale teraz mógł myśleć tylko o obietnicy w oczach Holly.

W ciągu ostatnich dni oboje mieli mnóstwo pracy i nie byli sam na sam od tamtego popołudnia w letnim domku Holly. Teraz pragnął tylko objąć ją i całować bez końca.

Holly Baldwin odmieniła go - odmieniła jego życie na więcej sposobów, niż mógł zliczyć. Sprawiała, że uświadomił sobie, ile stracił, zanim ją poznał, że zrozumiał, jak bezbarwne i pozbawione radości było dotychczas jego życie. I cieszył się każdą chwilą tej wspaniałej, wspólnej przygody.

- Och, Neal, nie miałam pojęcia, że tak dobrze gotujesz - zachwyciła się Holly i przymknęła oczy, delektując się doskonałą potrawą z krewetek.

Neal uśmiechnął się z dumą.

- Przecież mówiłem ci, że znam się na kuchni - przypomniał jej.
- Po prostu mi nie uwierzyłaś.

- Myślałam, że twoje talenty kulinarne są podobne do moich: otwieranie puszek i włączanie kuchenki mikrofalowej - przyznała. - Ale to... mniemam ... to jest wspaniałe.

- Musiałem zapewnić Sarze pożywne i smaczne jedzenie. Nie chciałem, żeby przez całe życie jadła konserwy i gotowe mrożone dania. Kupiłem więc trochę książek kucharskich i nauczyłem się z nich korzystać.

Zamrugła z udanym oburzeniem.

- Czy nie ma końca twoim talentom?

- Najwidoczniej nie - pysznił się Neal.

- Więc wszystko jasne. Musisz się ze mną ożenić. Neal roześmiał się i sięgnął po półmisek.

- Siedź cicho i weź jeszcze jedną porcję. Na deser jest placek bostoński z kremem, więc zostaw sobie trochę miejsca.

Już się nie peszył, kiedy mówiła takie rzeczy. Doszedł do wniosku, że Holly żartuje na każdy temat i nauczył się nie brać na serio jej słów, nawet gdy rozmawiała o czymś tak poważnym jak małżeństwo. Ale smarując gorącą bułeczkę masłem, spojrzał na nią podejrzliwie. A może jednak?

Nie miał pojęcia, co Holly myśli o małżeństwie. Zdawała się aprobować instytucję małżeństwa jako taką, ale była niezależną, młodą kobietą, zadowoloną ze swej pracy i osiągnięć. Utrzymywała dwa domy bez niczyjej pomocy. Od Sary dowiedział się, że w ciągu ostatnich kilku lat spotykała się z mężczyznami tak często, jak miała na to ochotę, nie spiesząc się do trwałych więzów. Bez wahania sięgała po to, na co miała chęć. Ostatnio najwidoczniej miała chęć na niego. Ale na jak długo?

A jeśli nie żartowała? Nie podobała mu się myśl, że jest podrywany, dlatego że można na nim polegać, odnosi sukcesy i jest wolny. Ale znając Holly, zdawał sobie sprawę, że to nie mogłoby zachęcić jej do małżeństwa.

Po pierwsze, choć żartowała na temat jego bogactwa, również nie pochodziła z biednej rodziny. Oba jej domy nie były luksusowe, ale dobrze umeblowane i utrzymane. Przez wiele lat doktor Baxter był cenionym położnikiem w Atlancie. Bogactwo czy pozycja nie robiły na Holly wrażenia.

Czy to możliwe, że Holly zależy na nim naprawdę?

Znów na nią spojrzął i ujrzał jej serdeczny, czuły uśmiech. Uśmiechnął się w odpowiedzi i ciepło przeniknęło jego ciało. Holly jest z pewnością kobietą, o którą warto się troszczyć.

Ale to nie byłoby w porządku. Nie byłoby uczciwe wobec niej. Holly jest dla niego zbyt młoda. Właściwie dopiero zaczyna życie, podczas gdy on doświadczył już niejednego. Wychował dziecko. Założył firmę. Ona miała to jeszcze przed sobą. Poza tym, co chciałaby jej zaoferować? Czy jest gotowy znów dzielić z kimś swój dom? A jeśli Holly chciałaby mieć dzieci? Czy on naprawdę chce zacząć wszystko od początku? Ze smutkiem wyobraził sobie siebie jako staruszkę o lasce.

- Zrobiłeś się nagle taki poważny. - Holly pochyliła głowę i przyglądała mu się uważnie. - O co chodzi, żeglarzu? Nie mów mi tylko, że zacząłeś się martwić kolorem tych krewetek. Nie były zielone, prawda? Chyba mnie nie otrułeś?

Neal roześmiał się.

- Nie były zielone, a przynajmniej ja nic o tym nie wiem. Po prostu... zamyśliłem się.

Potrząsnęła z wyrzutem głową.

- Nie powinienes się tak przemęczać, Neal. Myślę, że przygotowanie tej kolacji wyczerpało twoje możliwości na ten wieczór.

Uśmiechnął się szeroko.

- Czy znów mnie obrażasz?

- To właśnie tak w tobie lubię, żeglarzu. Jesteś taki bystry.

Rzucił w nią kawałkiem bułki.

- I ty oceniasz zdolności umysłowe innych - Oskarżył ją.

Roześmiała się i pochyliła głowę, unikając ciosu. - U nikogo innego procesy myślowe nie przebiegają dziwniej niż u ciebie.

- Czuję się dotknięta. - Potargała leniwie swoje włosy koloru miedzi. - Czy wyglądam twoim zdaniem jak kociak?

- To znaczy?

- Och, wiesz, kociak. Jak nazywasz cztery kociaki na dnie basenu?

- Och...

- Nie znasz tego dowcipu? A słyszałeś ten o piracie i papudze z drewnianą nogą? To coś dla ciebie, żeglarzu.

Słuchając jej żartów, Neal myślał tylko o tym, jak mu z nią dobrze. A po kolacji wyłącznie o tym, jak jej pragnie. Holly nie protestowała, kiedy wziął ją za rękę i poprowadził do sypialni.

W pokoju było cicho. Ich oddechy stopniowo powracały do normalnego rytmu, a zmęczenie ustępowało. Szczęśliwy Neal leżał z zamkniętymi oczami, otoczywszy Holly ramieniem.

- Neal? - Miała zachrypnięty głos. Uśmiechnął się i potarł policzek o jej włosy.

- Mmm?

- Wiesz, co kociak mówi potem?

Zaskoczony otworzył oczy.

- Co?

- Czy wy chłopcy gracie w tym samym zespole?

Neal zaśmiał się cicho i uderzył głową o poduszkę.

- Daj spokój, Holly.

- Jak sobie życzysz, Neal.

Neal wciąż się uśmiechał, kiedy znów zamknął oczy. Jakże lubił te zmiany nastroju Holly. Jakże lubił Holly.

W piątkowe popołudnie Holly porządkowała papiery w atelier. Nagle zadzwonił telefon. Mając nadzieję, że to Neal, podniosła słuchawkę.

- Halo?

- Cześć. Tu Devon.

Właściwie Holly nie była rozczarowana. Nie rozmawiała z Devon od ślubu Liz. Dobrze, że przyjaciółka zadzwoniła, kiedy Holly wreszcie miała parę minut na plotki.

- Cześć. Już się zastanawiałam, czy będziemy porozumiewać się wyłącznie za pośrednictwem automatycznej sekretarki.

- Przez ostatnie parę tygodni byłaś nieuchwytna.

- Ty też - odparła Holly zgodnie z prawdą.

- Rzeczywiście. Tristan i ja mieliśmy dużo zajęć, ale jutro wieczorem jesteśmy wolni. Chcieliśmy zaprosić ciebie i Neala na kolację. Chyba że macie inne plany?

Ciebie i Neala. Holly uśmiechnęła się na dźwięk tych słów.

- Nie mogę mówić za Neala, ale chciałabym do was przyjść, Dev. Mam zaprosić Neala w waszym imieniu, czy zadzwonisz do niego sama?

- Prawdopodobnie zrobi to Tristan. Myślałam... Cóż, skoro ostatnio nie mogłam cię złapać, myślałam, że może ty i Neal...

- Widujemy się kilka razy w tygodniu - wyjaśniła Holly. Myślała o wspólnych kolacjach, wypadach do kina, na koncert orkiestry symfonicznej. - Ale - dodała z wahaniem - nie osiągnęliśmy jeszcze tego stadium, w którym zawsze się wie, co robi druga osoba.

Martwiło ją, że Neal wciąż do niczego się nie zobowiązywał, choć ich romans rozkwitał. Cieszyło go towarzystwo Holly, pragnął jej ciała i nie myślał o zerwaniu. Ale nigdy nie mówił o przyszłości, nigdy nie dawał do zrozumienia, że łączy ich coś więcej. Zabierał ją w publiczne miejsca, ale zawsze wychodzili sami, nie przyłączali się do innych par.

Neal nie proponował jej wspólnych spotkań z Sarą i Phillipem. Holly była przekonana, że Sara chętnie by ją zapraszała, a więc to Neal decydował o tym, że tak nie było. Widocznie nie myślał o niej jako o przyszłym członku rodziny.

A jednak odnosił się do niej z taką troskliwością. Kochał się z nią tak czule i gorąco podczas zbyt rzadkich wspólnych nocy. Za

każdym razem, gdy Holly zapadała w sen obok niego, zadawała sobie pytanie, czy rzeczywiście zachowywałby się tak, gdyby nie czuł czegoś więcej niż pożądanie. A może ona jest naiwną optymistką i buduje zamki na lodzie?

- Holly? - Devon najwidoczniej powtórzyła kilkakrotnie jej imię.

- Jesteś tam?

- Och, przepraszam, Dev. Zamyśliłam się.

- Wszystko w porządku?

- Tak, naprawdę - zapewniła szybko zaniepokojoną przyjaciółkę.

- Wiesz, jak to jest, kiedy jest się zakochaną. Jak na huśtawce.

- A ty kochasz Neala.

- Chyba od pierwszego wejrzenia - przyznała Holly. Wiedziała, że Devon nie będzie tym zaskoczona. Przecież to Devon odgadła uczucia Holly, zanim ona sama przyznała się do nich przed sobą.

- Co nie znaczy - dodała pośpiesznie - że Neal czuje to samo. Nigdy tego nie powiedział. Ale... cóż, zawsze można mieć nadzieję, prawda?

- Może poprawię ci nastrój, jeśli dowiesz się, że podobno nie zdarzyło się jeszcze, żeby Neal był kimś tak zauroczony jak tobą. Sara powiedziała mi, że jej ojciec ostatnio sprawia wrażenie zatopionego w myślach i zawsze ożywia się, jak usłyszy twoje imię.

Holly zachichotała.

- Rozmawiamy jak nastolatki. Czy naprawdę myślisz, że on mnie lubi, Dev? Może mogłabyś poprosić

Tristana, żeby spytał Neala, czy on mnie lubi? Potem Tristan mógłby powiedzieć tobie, a ty mnie.

Devon roześmiała się.

- Rzeczywiście masz rację. Zachowujemy się jak nastolatki.

Myślę, że to z powodu miłości.

- Czy to nie cudowne?

- Istotnie. No więc przychodźcie jutro na kolację, prawda?

Około siódmej?

- Nie mogę się doczekać.

- Ja też. Właściwie... no, nieważne. Powiem ci jutro.

- Co mi powiesz?

- To niespodzianka.

- Wiesz, że nie znoszę niepewności.

- Trudno.

Holly westchnęła gwałtownie i poddała się.

- Czy mam coś przynieść?

- Tylko siebie. Och, nawiasem mówiąc, czy robisz dziś zdjęcia na ślubie Carly Perkins?

- Tak.

- Spraw, aby jej suknia wyglądała wspaniale na fotografiach, dobrze? Ona ma mnóstwo wpływowych przyjaciół.

- Ależ Devon, nawet gdybym próbowała, nie mogłabym sprawić, aby któraś z twoich sukien wyglądała źle.

- Dzięki. Przypomnij mi jutro, żebym pokazała ci mój ostatni projekt. Jestem z niego naprawdę dumna. Myślę, że znajdzie się na okładce listopadowego numeru „Brides”.

- Devon, to wspaniale. Wkrótce będziesz znana jako czołowa projektantka sukien ślubnych w Stanach - wychwalała ją Holly.

Devon roześmiała się zadowolona.

- Nic o tym nie wiem, ale miło zdobyć uznanie za swoją pracę.

- Zasługujesz na to. Oj, druga linia się włącza. Widzę, że też muszę się zabrać do pracy.

- Do zobaczenia jutro, Holly.

- Do zobaczenia, Dev. Dzięki za telefon.

Przed rozmową z Devon Holly była odrobinę przygnębiona. Gdy odłożyła słuchawkę i przyjęła telefoniczne zamówienie na zdjęcia w atelier w następnym tygodniu, poczuła się znacznie lepiej. Mam kilkoro dobrych przyjaciół, pomyślała z zadowoleniem.

A potem znów zmarszczyła brwi. Przypomniała sobie, jak blisko Neal jest związany z jej trzema najbliższymi przyjaciółkami. Jest ojcem Sary, bratem Liz i najlepszym przyjacielem męża Devon. Gdyby sprawy między nią a Nealem potoczyły się po jej myśli, te kontakty byłyby wspaniałe. Jeśli nie... Cóż, Holly mogła tylko modlić się o to, żeby przyjaźń, która znaczy dla niej tak wiele, nie ucierpiała, jeśli jej związek z Nealem się zakończy.

Nie była pewna, czy przeżyłaby dwie takie straty jednocześnie.

Choć Holly uwielbiała swoją pracę, coraz trudniej przychodziło jej robić zdjęcia ślubne bez uczucia zazdrości na widok szczęśliwych

par. Wiedziała, co przemawia przeciw instytucji małżeństwa, znała statystyki rozwodów, ale zawsze wierzyła, że małżeństwa, które fotografowała, przetrwają całe życie. Była optymistką i romantyczką. Z domu wyniosła wiarę, że małżeństwo może przezwyciężyć trudności, jeśli zostało zawarte z miłości i jest gotowe do kompromisów.

Jej i Nealowi mogłoby się udać, pomyślała, wracając tego wieczora po pracy do domu. Gdyby tylko...

Myślała o nim ciągle. Tyle rzeczy przypominało jej Neala. Włożyła klucz do naprawionego zamka frontowych drzwi i przypomniała sobie ten wieczór, kiedy Neal pomógł je otworzyć. Spojrzał wówczas na nią i po raz pierwszy zobaczyła pożądanie w jego oczach.

Westchnęła i weszła do pustego domu.

Przesłuchiwała automatyczną sekretarkę. Matka chciała się upewnić, czy Holly przyjedzie do domu na rodzinne smażenie ryb w Święto Pracy. Liz zostawiła jej pozdrowienia. Tony Coletti, z którym spotkała się kilka razy w ubiegłym roku, był w mieście i chciał wiedzieć, czy mogą wyskoczyć na drinka.

- Nie - szepnęła Holly. - Teraz jestem z kimś związana. -
Przynajmniej dla niej ten związek wykluczał inne.

A potem głęboki głos Neala sprawił, że zamknęła oczy i zadrżała.

- Cześć. Zdaje się, że jutro jemy kolację z Devon i Tristanem. Wpadnę po ciebie za kwadrans siódma. Do zobaczenia. - A potem dodał impulsywnie: - Tęsknię za tobą, Holly.

Automat się wyłączył. Holly stała nieruchomo przez długą chwilę, słysząc wciąż: Tęsknię za tobą, Holly.

- Och, Neal - westchnęła. - Ja też za tobą tęsknię.

Holly kpiła z własnej gorliwości, gdy zorientowała się, że jest gotowa trzy kwadranse przed przyjazdem Neala.

- Rzeczywiście zachowujesz się jak nastolatka - powiedziała do swego odbicia w lustrze. A potem spędziła kilka minut na podziwianiu się w nowej sukience, którą kupiła tego ranka - ciemnoczerwonej, z kloszową spódnicą, szerokim pasem, który podkreślał jej smukłą talię, szerokim kołnierzem i głębokim dekoltem w kształcie litery V.

No, dobrze. Przynajmniej Neal nie miał nic przeciwko temu, że natura nie obdarzyła jej zbyt hojnie. Całowanie jej piersi sprawiało mu najwyraźniej przyjemność. Już oczekiwała niecierpliwie na to, co z pewnością zakończy wieczór.

Do przyjazdu Neala próbowała czytać, ale nie mogła skoncentrować się na książce. Po raz pierwszy będą jeść kolację z inną parą. Miała nadzieję, że ten wieczór będzie pierwszym z wielu. Jeszcze przez parę minut fantazjowała na temat podejmowania gości w ich wspólnym domu. A potem wróciła do książki, strofując się za te marzenia. Wiedziała, że za chwilę zacznie pisać w pamiętniku „Państwo Archer” albo zajmie się czymś równie niepoważnym.

Miłość to rzeczywiście zdumiewające uczucie, pomyślała z lekkim, melancholijnym uśmiechem.

RS

ROZDZIAŁ 9

Neal wysiadł z samochodu i podszedł do frontowych drzwi domu Holly. Nagle zdał sobie sprawę, jak bardzo za nią tęskni, chociaż widzieli się zaledwie kilka dni temu. Przypomniał sobie impulsywne zakończenie wiadomości, którą zostawił dla niej ubiegłego wieczora. Brakowało mu jej, gdy siedział samotnie w pustym domu, przypominał sobie jej śmiech, jej ciało przy swoim, zastanawiał się, czy ślub, który Holly fotografuje, przebiega bez zakłóceń. Zastanawiał się też, czy któryś z gości zwrócił szczególną uwagę na atrakcyjną kobietę z aparatem fotograficznym.

Wreszcie stwierdził w duchu, że to, z kim Holly się spotyka, nie powinno go obchodzić. Jest młoda, wolna i prawdopodobnie taki tryb życia jej odpowiada. Jeśli na myśl o Holly z innym mężczyzną Neal zgrzytał zębami i miał ochotę walić pięścią w stół, był to wyłącznie jego problem.

Otworzyła drzwi, zanim nacisnął przycisk dzwonka. Jak zawsze, zachwyił się, że tak niecierpliwie go oczekiwała. Wyglądała wspaniale w czerwonej sukni. Jej cera wydawała się jeszcze jaśniejsza i delikatniejsza, a płomienna grzywka niemal prosiła się o to, by ukryć w niej dłonie. Oparł się tej pokusie, pochylił się i ucałował Holly.

- Wspaniale wyglądasz. Czy to nowa sukienka? Uniosła ramiona i obróciła się, aby obejrzał ją dokładnie.

- Tak. Podoba ci się?

- Bardzo. Jesteś gotowa? Devon oczekuje nas o siódmej.

- Jestem gotowa - odparła z uśmiechem. Może za tymi słowami znowu krył się jakiś żart?

- Jak się udał wczorajszy ślub? - spytał już w samochodzie. Miał ochotę zapytać, czy z kimś flirtowała, ale się powstrzymał.

- Matka pana młodego zemdliała z przejęcia, a dziewczynka z kwiatami zatrzymała się w połowie drogi, wołając mamę. Poza tym wszystko poszło zgodnie z planem.

Neal zaśmiał się cicho.

- Założę się, że sfotografowałaś oba wydarzenia.

- Tylko dziewczynkę z kwiatami, bo matka pana młodego była tak zakłopotana, że upamiętnienie tego uznałam za okrutne. Oczywiście nie powstrzymało to faceta, który filmował uroczystość. Pomyślał pewnie, że wygra w konkursie na domowe wideo - dodała z kwaśną miną.

- Nie lubisz wideo?

- Uważam, że o wiele przyjemniej spędzać czas na oglądaniu albumów z fotografiami niż tych hałaśliwych filmów na wideo. Jak sądzisz?

- Myślę, że jesteś trochę uprzedzona - zauważył pobłaźliwie Neal.

- Może masz rację. Ja pewnie też będę ścigać swoje dzieci z kamerą, próbując je skłonić do śpiewu czy recytacji. Co nie znaczy, że pochowam moje aparaty.

Na wzmiankę o dzieciach Neal poruszył się niespokojnie. Szybko zmienił temat i opowiedział jej, jaki zachwyty wzbudziły

fotografie do sprawozdania, które zostało opublikowane w ubiegłym tygodniu.

- Udziałowcy byli pod wrażeniem - podkreślił. - Kilku zadzwoniło do mnie z pochwałami.

- Och, cieszę się - odparła Holly z radosnym uśmiechem. - Czy ktoś wspomniał o zdjęciach grupowych? Moim zdaniem są najlepsze.

Rozmawiali na ten bezpieczny temat przez resztę drogi do przyjaciół. Devon natychmiast pociągnęła Holly do pokoju na tyłach domu. Chciała pokazać jej nowy model sukni. Tristan nalał Nealowi drinka w gabinecie.

- Holly wygląda dziś wyjątkowo ładnie - zagadnął Tristan, podając przyjacielowi szklaneczkę.

- Zauważyłem - uśmiechnął się Neal. - Zauważyłem również, że Devon promienieje. Dlaczego tak się spieszyła do rozmowy sam na sam z Holly?

Tristan nerwowo przeczesał palcami płową czuprynę.

- Devon chciała, żebyśmy oznajmili pewną nowinę naszym najbliższym przyjaciołom.

- Jaką nowinę? - spytał Neal, chociaż podejrzewał, że zna odpowiedź.

- Będziemy mieli dziecko. Devon upewniła się w tym tygodniu.

- Dziecko? - Neal gwałtownie odstawił drinka, wstał i poklepał przyjaciela po plecach. - Nie żartujesz?

- Nie żartuję. Będę tatusiem. Co o tym myślisz?

- Myślę, że to wspaniale. - Neal próbował sobie wyobrazić Tristana zmagającego się z pieluszkami, butelkami i wózkiem. Nie sprawiło mu to większych trudności. Tristan będzie dobrym ojcem, a łagodna, kochająca dom Devon jest stworzona do roli matki. W każdym razie rodzicielstwo będzie dla obojga nowym doświadczeniem życiowym.

- Nie chcieliśmy długo czekać z powiększaniem rodziny - powiedział Tristan. - Ale teraz, kiedy to się stało, jestem trochę zdenerwowany. Mam tylko nadzieję, że poradzę sobie równie dobrze jak ty i że nasze dziecko będzie tak cudowne jak Sara.

Neal uśmiechnął się z zadowoleniem.

- Doskonale sobie poradzisz, Tristianie. Nie mam co do tego wątpliwości.

Tristan uniósł kieliszek do toastu.

W pokoju na tyłach domu Holly wyjęła chusteczkę i wytarła oczy. Po chwili Devon zrobiła to samo. A potem obie się śmiały, że oplakują tak cudowną wiadomość.

- Po prostu nie jestem w stanie powiedzieć ci, jak się cieszę - powiedziała Holly z absolutną szczerością i znów uścisnęła przyjaciółkę. - Będziecie takimi wspaniałymi rodzicami. To dziecko ma szczęście.

Devon oddała uścisk.

- Och, mam nadzieję, że tak będzie. Trochę się boję, ale jestem taka szczęśliwa. Omal nie powiedziałam ci wczoraj przez telefon, ale chciałam zobaczyć twoją minę, jak się o tym dowiesz.

- Czy powiedziałaś Liz? I swojej rodzinie?

- Moja rodzina już wie, a ty dowiedziałaś się o tym jako pierwsza z moich przyjaciółek. Mama i babcia wychodzą z siebie. Myślę, że babcia zaczęła już dziergać buciki. A co do Brandy... No cóż, moja siostra oświadczyła, że jej zdaniem karmienie w środku nocy i spotkania z nauczycielami to straszna nuda. I że ona nie zamierza pakować się w „coś takiego”.

Holly się roześmiała.

- Twoja młodsza siostra powinna w dzieciństwie częściej dostawać w skórę.

- Zgadzam się. I nie mogę uwierzyć, że kiedyś chciałam być do niej podobna. Przez to o mały włos nie straciłam Tristana. Teraz wiem, że nigdy nie mogłabym być szczęśliwsza niż teraz, kiedy jestem po prostu sobą - zwykłą żoną, pracującą kobietą i przyszłą matką. To mi zupełnie wystarcza. Holly westchnęła.

- Czy można chcieć czegoś więcej? Brandy jest wariatką, jeśli myśli, że chwilowe szaleństwa i liczne przygody dadzą jej szczęście.

- Nie każdy ma tak tradycyjne poglądy jak my - podkreśliła Devon z uśmiechem.

- Chyba masz rację. - Holly uściśnęła Devon po raz ostatni i cofnęła się o krok na widok ślubnej sukni na manekinie. - Devon, to jedna z twoich najpiękniejszych sukien. Oczywiście poza twoją własną. Jest cudowna.

- Wiedziałam, że ci się spodoba. Ten styl zawsze ci najbardziej odpowiadał, masa białej koronki i perełek, duży dekolt i długi tren.

Holly przejechała palcem wzdłuż dekoltu sukni.

- Właśnie taką suknię chciałabym mieć - przyznała. Po chwili potrząsnęła głową i uśmiechnęła się.

- Pewnego dnia. Myślę, że teraz powinniśmy wrócić do naszych panów. Czy Tristan miał przekazać nowinę Nealowi?

Devon skinęła głową i wzięła Holly pod ramię.

- Nie mógł się doczekać. Już pewnie podaje cygara. Oczywiście z gumy do żucia. Przecież go znasz.

Gdy obie kobiety weszły do pokoju, Neal wstał i pocałował Devon w policzek.

-Moje gratulacje - powiedział ciepło. - Tristan już mi powiedział.

Devon uśmiechnęła się do niego serdecznie. Holly znów poczuła zadowolenie, że randka, którą Sara zaaranżowała dla Neala i Devon, skończyła się przyjaźnią. Nie miała pojęcia, co by zrobiła, gdyby Devon zakochała się w Nealu.

Wiedziała, że Tristan odczuwał to samo. Gdy Devon umówiła się z Nealem, upił się i zjawił na progu domu Devon, chcąc sprawdzić, czy Neal nie został u niej na noc. Gotów był zaryzykować wieloletnią przyjaźń dla kobiety, którą kochał.

Holly była szczęśliwa, że nigdy nie musiała dokonywać podobnego wyboru.

Miło im się gawędziło podczas wspaniałej kolacji, przygotowanej przez Devon. Holly bawiła się świetnie, a Neal często uśmiechał się do niej tkliwie.

Przy deserze zadzwonił telefon. Tristan spojrział przeprasza­jąco na żonę.

- Chcesz się założyć, że to stacja?

- W takim razie ty odbierz - poleciła. - Za każdym razem, gdy pojawią się jakieś kłopoty, dzwonią po Tristana - wyjaśniła gościom, gdy mąż wyszedł z pokoju. - Nawet teraz, kiedy został prezenterem.

- To dlatego, że Tristan tak dobrze pracuje - stwierdziła poważnie Holly. - Przy wywiadach i wiadomościach jest bezstronny. Oczywiście jest też wspaniałym prezenterem. Oglądam jego programy, kiedy tylko mam okazję.

- Obawiałam się, że będzie mu brakowało podróży zagranicznych, gdy obejmował to stanowisko. Ale on wydaje się zadowolony z tego, co teraz robi.

- Oczywiście, że jest zadowolony - zapewnił ją Neal. - Tristan już dawno chciał zmienić pracę. Mówił mi, że podróże zaczynają go męczyć.

- Neal - powiedział Tristan, stając w progu. Wszyscy spojrzeli na niego.

Na widok twarzy przyjaciela Neal poczuł skurcz w żołądku. Zacisnął dłoń na serwetce.

- O co chodzi?

- Dzwonił Phillip. Właśnie zawiadomiono go, że Sara miała wypadek samochodowy. Zabrali ją do szpitala. - Ponuro wymienił nazwę szpitala i dodał: - Phillip jest w drodze.

Neal odsunął krzesło i wstał.

- Jadę - powiedział. Próbował nie myśleć o tym, co się mogło stać. O Boże, tylko nie Sara. Nie moja mała dziewczynka, powtarzał w duchu.

Pobladła Holly natychmiast stanęła u jego boku.

- Chcę pojechać z tobą.

Neal skinął głową i ujął jej ciepłą dłoń.

- Devon i ja pojedziemy za wami - powiedział Tristan, patrząc na żonę.

Neal znów skinął głową, już w drodze do wyjścia.

- Chcesz, żebym prowadziła? - spytała Holly, gdy biegli do samochodu, choć Neal zauważył, że jej ręce drżą bardziej niż jego.

- Ja poprowadzę. - Musiał się czymś zająć, by nie myśleć o Sarze.

- Nic jej nie jest, Neal - szepnęła Holly, gdy wrzucił bieg i wyjechał na ulicę. - Czuję to.

- Obyś miała rację - mruknął szorstko. Boże, nie pozwól, żeby Sarze coś się stało, powtarzał w duchu.

Serce Holly waliło jak młotem, gdy wszyscy czworo wbiegli do zatłoczonej poczekalni. Patrzyła z niepokojem na Neala. Cierpiała wraz z nim. Wiedziała, jak kocha córkę. Mogła sobie wyobrazić, jak bardzo się o nią boi.

- Phillip. - Neal półgłosem powitał zięcia i położył mu dłoń na ramieniu. - Co z nią?

- Dopiero przyjechałem - odparł pobladły i drżący Phillip. - Nie wiem. Nie mogę się niczego dowiedzieć.

- Ja to zrobię - mruknął szorstko Neal i podszedł do biurka, przy którym jedna zmęczona pielęgniarka próbowała odpowiadać na pytania niemal tuzina niecierpliwych ludzi. Bez przepychania się i podnoszenia głosu Neal przeszedł przez tłumek, który rozstał się na widok jego twarzy.

Nawet rezolutna pielęgniarka zerknęła nerwowo, kiedy Neal stanął przed nią i utkwiał w niej szare oczy.

- Czy mogę panu w czymś pomóc? - spytała niepewnie.

- Nazywam się Neal Archer. Moja córka, Sara Cassidy, została tu przywieziona karetką. Miała wypadek. Chcę wiedzieć, co z nią. - Jego głos był chłodny, grzeczny - i niesłuchanie stanowczy.

Pielęgniarka skinęła głową i zawołała koleżankę.

- Dowiedz się, jak się czuje Sara Cassidy. Jej ojciec o to pyta.

- Oczywiście. - Kobieta zgodziła się natychmiast, rzuciwszy jedno spojrzenie na Neala. - Będę się spieszyć - dodała, gdy Neal patrzył na nią niecierpliwie swymi stalowymi oczami.

- Bardzo proszę - powiedział cicho i odwrócił się. Dotknął ramienia Phillipa, a potem znów wziął Holly za rękę. - Wkrótce powinniśmy się czegoś dowiedzieć.

Holly ścisnęła jego dłoń. Wiedziała, że mimo pozorów opanowania Neal potrzebuje wsparcia kogoś bliskiego. Zawsze wyczuwała w nim ukrytą siłę, ale nie sądziła, że jest taki zdecydowany. Pomyślała, że Neal by nie pozwolił, żeby go zignorowano. Zdaje się, że pielęgniarka doszła do tego samego wniosku.

Rzeczywiście, już po kilku minutach w poczekalni pojawił się młody lekarz w zielonym kitlu, który szukał kogoś wzrokiem - pewnie mężczyzny określonego jako „wzbudzający strach”.

- Czy pan Archer?

Neal puścił rękę Holly i podszedł bliżej.

- A to Phillip Cassidy, mąż mojej córki. Lekarz skinął głową.

- Pani Cassidy miała szczęście - powiedział.

- Zdaje się, że drugi kierowca, kompletnie pijany, najechał na nią z dużą szybkością. Gdyby nie miała pasa bezpieczeństwa... - Pokiwał głową.

- Co z nią? - spytał Phillip ochryple.

- Ma złamaną lewą nogę w dwóch miejscach poniżej kolana i przecięte czoło. Założyliśmy jej osiem szwów. Miała też lekki wstrząs mózgu. Żadnych wewnętrznych obrażeń. Jest przytomna, ale osłabiona, bo daliśmy jej środki przeciwbólowe. Zatrzymamy ją przez noc na obserwacji. Jutro powinna wrócić do domu.

- Dzięki Bogu - wyszeptał Neal i odprężył się. Devon, Holly i Tristan uścisnęli się z ulgą.

Phillip przetarł oczy wierzchem dłoni.

- Czy mogę do niej pójść?

- Za chwilę. Przyślę kogoś po pana - obiecał lekarz.

- Nie pozwólcie mu czekać zbyt długo - polecił Neal.

Doktor odchrząknął i skinął głową.

- Tak, proszę pana.

Devon otoczyła ramionami roztrzęsionego Phillipa. Holly położyła dłoń na ramieniu Neala.

- Neal?

Spojrzał na nią nie widzącym wzrokiem. Po chwili westchnął, wziął ją w ramiona i ukrył twarz w jej włosach. Holly poczuła, jak przez jego ciało przebiegł dreszcz.

- Wiem - szepnęła. - Och, Neal. Wiem.

Stali tak przez długą chwilę bez słowa. Wreszcie Neal uniósł głowę.

- Dzięki - szepnął i spróbował się uśmiechnąć.

- Potrzebowałem tego.

Odwzajemniła uśmiech.

- Zawsze ci służę, żeglarzu.

Tristan położył dłoń na ramieniu Neala.

- Wszystko w porządku, Neal? Neal skinął głową.

- Tak, skoro wiem, że Sarze nic nie grozi. - Pokiwał głową. - Tak to właśnie wygląda, Tristanie. Wydawało mi się, że kiedy dziecko opuszcza dom, jest łatwiej, ale teraz widzę, że się myliłem. Cieszę się, że mam te dwadzieścia jeden lat za sobą, zamiast przed sobą, tak jak ty, chłopie.

Tristan zaśmiał się cicho i stwierdził, że postara się poradzić sobie tak dobrze jak Neal.

Holly jakby ktoś uderzył. Cofnęła się z zastygłym uśmiechem na wargach. Miała nadzieję, że łzy w jej oczach zostaną odebrane jako ulga, że życiu Sary nie zagraża niebezpieczeństwo.

Uprzytomniła sobie, że żyła marzeniami. Dała się ponieść złudzeniom, że jeśli będzie gorąco kochać Neala i okaże wystarczająco dużo cierpliwości, wszystko potoczy się zgodnie z jej życzeniami. Że Neal zakocha się w niej, poślubi ją, będą mieć dzieci. Ale Neal nie chciał mieć dzieci. „Cieszę się, że mam te dwadzieścia jeden lat za sobą”, powiedział. I wszystkie nadzieje, które Holly tak troskliwie pielęgnowała, rozwiały się po tych słowach.

Neal i Phillip musieli się zająć raportem policji i wypełnić kwestionariusze ubezpieczeniowe. Kiedy Sara została już przewieziona do pokoju, Devon i Tristan pożegnali się. Neal podziękował im za troskę i za kolację, którą im tak gwałtownie przerwano.

- Odezwę się do ciebie jutro - powiedział do Tristana.

Tristan skinął głową. On i Devon, wychodząc, badawczo spoglądali na Holly, choć starała się zachowywać normalnie. Może to oczy ją zdradziły.

Neal i Holly dali Phillipowi parę minut sam na sam z Sarą, choć Neal najwidoczniej nie mógł się doczekać, kiedy ujrzy córkę. Holly podziwiała jego opanowanie i to, że nie odsuwał Phillipa w krytycznych momentach. Ze swym wrodzonym autorytetem Neal z łatwością mógłby ograniczyć rolę Phillipa w życiu Sary.

Co nie znaczy, że Phillipa łatwo zignorować, pomyślała Holly. Już teraz dawało się zauważyć, że za parę lat Phillip będzie równie onieśmielający jak Neal. Uprzytomniła sobie, że ona i Phillip są niemal rówieśnikami. W tej chwili jednak czuła się starsza o wiele lat.

Phillip stanął w drzwiach pokoju Sary i skinął na nich.

- Sara chce się zobaczyć z tatusiem - powiedział z wyrozumiałym uśmiechem.

Holly cofnęła się, ale Neal nalegał, by mu towarzyszyła.

- Jestem pewny, że Sara chciałaby cię zobaczyć - powiedział.

Leżąca w łóżku Sara z nogą w gipsie, bladą twarzą, z zadrapaniami i szwami na czole wyglądała na drobną młodą dziewczynę.

- Prowadziłam ostrożnie, tatusiu - wyjaśniła, jakby wciąż była nastolatką, która musi się tłumaczyć rodzicom. - To drugi kierowca wjechał na czerwone światło i potrącił mnie.

- Wiem, kochanie. - Neal pochylił się nad łóżkiem i ucałował córkę. - Jak się czujesz?

- Chce mi się spać - przyznała. - Dali mi mnóstwo środków przeciwbólowych. Nie mogę jasno myśleć.

- No więc nie myśl - poradził jej Neal. - Odpocznij.

- Zrobię tak. Chcą, żebym została tu na noc. - Sara podniosła ciężkie powieki i spojrzała, kto stoi obok ojca. - Cześć, Holly. Czy przestraszyłam was na śmierć?

- Prawie - odparła Holly. Przeszła na drugą stronę łóżka i ucałowała chłodny, blady policzek Sary. - De-von prosiła, żeby cię pozdrowić. A Tristan obiecał, że jak tylko staniesz na nogi, zabierze cię do twojej ulubionej lodziarni.

Sara uśmiechnęła się sennie.

- Tristan zawsze będzie mnie traktował jak małą dziewczynkę. Ale uwielbiam lody, więc nie będę protestować.

Sara już zasypiała, nie siedzieli więc długo. Wychodząc z pokoju, Neal jeszcze się oglądał. Holly domyśliła się, że chętnie spędziłby przy łóżku córki całą noc, gdyby tylko tego chciała.

W milczeniu zajechali pod dom Holly. Z początku Neal próbował podtrzymywać rozmowę. Holly, mimo najszczerzych wysiłków, odpowiadała monosylabami. Neal wkrótce pogрузzył się w myślach, chociaż Holly kilkakrotnie poczuła na sobie jego badawczy wzrok.

- Chcesz wstąpić? - spytała Neala zdawkowo. Wciąż patrząc na nią uważnie, skinął głową i wszedł za nią do środka.

- Powiedz mi, Holly, czy coś się stało? - spytał, zamknąwszy za nimi drzwi.

Rzuciła torebkę na fotel, unikając jego spojrzenia.

- Myślę, że jestem po prostu zmęczona - odpowiedziała wymijająco. - To był wieczór pełen wrażeń, prawda?

- Mógłbym się bez nich obejść - odparł Neal, starając się, by zabrzmiało to lekko.

Holly przytaknęła. Zauważyła światelko na automatycznej sekretarce. Odruchowo nacisnęła guzik. Czy Neal pragnie mnie dzisiaj, zastanawiała się, podczas gdy taśma się przewijała. I czy byłaby w stanie kochać się z nim teraz, wiedząc, że łączy ich tylko łóżko?

Na taśmie były tylko dwie informacje. Babcia Holly ze strony ojca dzwoniła z ponownym zaproszeniem na weekend. A potem zabrzmiał tubalny męski głos.

- Cześć, Holly. Tu Tony. Miałem nadzieję, że zadzwonisz dziś do mnie. Naprawdę chciałbym się z tobą zobaczyć, mała. Co powiesz na kolację jutro wieczorem? Moglibyśmy pójść do tej morskiej restauracji, którą tak lubisz - wiesz, o której mówię. Zadzwoń rano, dobrze? Będę czekać.

Automat wyłączył się. Holly niemal odczuwała napięcie Neala. Nerwowym ruchem wsunęła kosmyk włosów za ucho i obróciła się ku niemu.

- Czy masz pojęcie, że już wkrótce Święto Pracy? Lato szybko minęło, prawda?

Neal wcisnął ręce do kieszeni i wymamrotał coś, co mogło być potwierdzeniem. Wreszcie chrząknął i dodał:

- Wiesz, to był naprawdę męczący wieczór. Chyba pójdę do domu i wcześniej się położę.

Mówiąc to, utkwiał wzrok w jej twarzy. Czy miał nadzieję, że Holly poprosi go, by został? Ale wiedziała, że tego nie powie.

- Chyba zrobię to samo - stwierdziła. - Cieszę się, że z Sarą wszystko w porządku, Neal.

- Ja też. - Skierował się do wyjścia. Już przy drzwiach spojrzał przez ramię. - Zadzwoń do ciebie, dobrze? Nie mogliśmy dziś pogadać. Nawet nie rozmawialiśmy o tym, co oznajmili nam Devon i Tristan.

Uśmiechnęła się z przymusem.

- Nie, nie rozmawialiśmy. -I jeśli o nią chodzi, nie będą.

Przynajmniej dopóki nie będzie mogła mówić z Nealem o dzieciach pewna, że nie wybuchnie płaczem.

- Więc... zadzwonię do ciebie.

Nigdy nie zachowywał się tak niezręcznie. Holly odprowadziła go do drzwi ze ściśniętym gardłem. Chciała pożegnać się z nim, zanim jej uśmiech całkiem zniknie.

Neal otworzył drzwi i stanął w nich, wyglądając na zewnątrz.

- Czy spotkasz się z nim jutro? - spytał nagle gwałtownie, a po chwili tak samo porywczo machnął ręką. - Nieważne. To naprawdę nie moja sprawa.

Nie mógł jej bardziej zranić. Holly tak mocno zacisnęła ręce za plecami, że chwycił ją kurcz.

- Myślę, że nie - zgodziła się chłodno.

Gwałtownie przyciągnął ją do siebie i szorstko pocałował.

Równie gwałtownie oderwał się od niej i wymamrotał coś pod nosem. Brzmiało to jak „do diabła, Holly”. A potem odszedł. Drzwi zatrzasnęły się za nim.

Nagle ugięły się pod nią kolana. Złapała bezwładnymi rękami za poręcz krzesła, żeby nie upaść. Długo tak stała z pochyloną głową, a potem poszła apatycznie do sypialni. Powinna zadzwonić do Tony'ego i powiedzieć mu, że nie pójdzie z nim na kolację, ale nie była w stanie zajmować się teraz niczym poza własnym bólem.

Byłam taką idiotką, pomyślała, patrząc na siebie w lustrze i szukając oznak nagłej dojrzałości. Jeszcze parę godzin temu czuła się jak trzpiotowata nastolatka przeżywająca romans z bajki. Teraz zrozumiała, że była naiwna, skoro wierzyła w to, że wystarczy czegoś mocno pragnąć, by się ziściło. Czy to bolesne, spóźnione dojrzewanie, którego doświadczyła dzisiejszego wieczora, nie powinno być widoczne na jej twarzy?

To oczywiste, że Neal nie poczuwa się wobec niej do żadnych zobowiązań, skoro uważa, że to nie jego sprawa, czy Holly spotyka się z kimś innym. Co oznacza, że Holly nie ma prawa oczekiwać, iż Neal nie będzie spotykał się z kimś prócz niej. Myśl o Nealu z inną kobietą wzburzyła ją tak, że chciała krzyczeć w proteście.

Byłam idiotką, pomyślała znów, gdy zrzuciła czerwoną sukienkę. Zaangażowała się w tę sprawę ze zbyt dużymi nadziejami, zbyt wieloma oczekiwaniami, które nie miały oparcia w rzeczywistości. Tropiła Neala z pogodnym zdecydowaniem i arsenałem pełnych zmysłowych „nabojów”, które miały spowodować, by jej pragnął. I jej strategia odniosła skutek... chwilowy. Jeśli jej serce pęknie, będzie to jej winą, nie Neala. A więc to ona musi się zatroszczyć o to, by przeżyć.

ROZDZIAŁ 10

Neal nigdy w życiu nie był tak podminowany jak podczas dwóch tygodni po wypadku Sary. Holly doprowadza mnie do obłędu, stwierdził w duchu, usiadłszy za biurkiem w sobotnie popołudnie. Widywał się z nią prawie od dwóch miesięcy, ale nie rozumiał jej teraz lepiej niż na początku znajomości. Miał wrażenie, że w ciągu ostatnich dwóch tygodni nawet gorzej. A już mu się zdawało, że stał się jej bliski.

Zaśmiał się gorzko. Zrozumieć Holly? Łatwiej byłoby opracować nową teorię względności. Skąd miał wiedzieć, dlaczego nagle zaczęła mu się wymykać z rąk? Ostatnio rzadko się widywali. Holly twierdziła, że jest zawałona pracą, bo chce wyjechać na tygodniowy urlop do rodziny w południowej Georgii.

Kiedy się spotykali, Holly bez przerwy go kokietowała. Śmiał się, choć w głębi duszy ogarniała go wściekłość, że nie może się do niej zbliżyć. Już nie robiła żadnych żartobliwych uwag na temat wyjścia za niego za męża, choć żarty na inne tematy nie miały granic. Wyglądało na to, że dowcipy służyły jej do ukrywania prawdziwych uczuć. Kochali się i zawsze było tak wspaniale jak poprzednio. Ale za każdym razem znajdowała wymówkę, żeby nie zostać u niego na noc.

Mieli romans, a Neal, niezależnie od tego, jakie były jego intencje, gdy wszystko się zaczęło, uświadomił sobie teraz, że chce czegoś więcej. O wiele więcej. Jego uczucia dla Holly stawały się coraz gorętsze. Z coraz większą trudnością powstrzymywał się od

pytania, gdzie Holly chodzi i z kim się spotyka. I dlaczego, do diabła, jakiś typek imieniem Tony nazywał ją „mała”.

Neal wiele razy chciał zapytać o to i zażądać, żeby Holly przestała igrać z jego uczuciami. Powstrzymywało go tylko to, że nie wiedział, czego właściwie chce. Stałego związku? Małżeństwa?

Czy rzeczywiście był gotów porzucić tak szybko swobodne życie kawalera, którego podobno nie mógł się doczekać?

- Co tu robisz w sobotę? - spytał surowy głos od drzwi. - Obiecałeś, że nie będziesz pracował w weekendy. Chyba że będzie to naprawdę konieczne.

Rozpogodził się nieco, spojrzał w górę i ujrzał córkę, zrećnie kuśtykającą o kulach. Marszczyła brwi. Poczekał, aż usiadła, a potem odpowiedział.

- A dlaczego uważasz, że nie jest to dziś naprawdę konieczne?

- Mój mąż pracuje u ciebie, pamiętasz? Kiedy zajrzałam do niego, powiedział, że jesteś tu po prostu z przyzwyczajenia.

- Nie wolno obgadywać szefa. To pierwsza rzecz, jakiej Phillip powinien się nauczyć - zauważył Neal. Rzucił ołówek i odchylił się na krześle. A potem spytał: - Jak tam noga, malutka?

- Swędzi - narzekała Sara. - Ale nie bardziej niż wtedy, kiedy ją złamałam w dzieciństwie, spadając z roweru.

Uśmiechnął się.

- Pamiętam to. Cały czas wtedy marudziłaś.

- I nic nie ulepszyli od tego czasu - odparła Sara, drapiąc się na próżno po grubej warstwie gipsu. - Potem wzruszyła ramionami. - No

więc, dlaczego tu jesteś, tatusiu? Czy nie masz nic lepszego do roboty w takie piękne popołudnie?

- Nie - przyznał Neal. - Zaproponuj mi coś, a ja oderwę się od tych fascynujących papierów. Chcesz iść na lody?

- Dzięki. Byłam wczoraj na lodach z Tristanem. Jeśli nie zastopuję, zrobię się gruba jak beczka, zanim pozbędę się tego paskudztwa. Dlaczego nie zadzwonisz do Holly?

Neal skrzywił się na ten brak subtelności.

- Robi dziś wieczorem zdjęcia na ślubie. Musiała być wcześniej w kościele.

- Ach, tak. Ślub Andersonów. Chciałam się nim zająć, ale matka panny młodej postanowiła, że wszystko zorganizuje sama. Z tego, co słyszałam, obie panie Anderson są męczące - zmieniają zdanie co drugi dzień, żądają nadzwyczajnych zniżek i oczekują całonocnych usług.

- Może to dobrze, że cię nie zaangażowali - rzucił Neal. - Dość masz teraz innych kłopotów.

- Poradziłabym sobie z tym, tatusiu. Z gipsem czy bez niego.

Wysunęła wojowniczo podbródek. Neal uśmiechnął się z dumą. Jaka ona podobna do mnie, stwierdził w duchu.

- Wiem, wiem, dziecko. Z jedną ręką związaną za plecami.

- Cóż ... - mrugnęła łobuzersko. - Trochę trudno byłoby trzymać te głupie kule jedną ręką. Ale prawdopodobnie znalazłabym jakiś sposób.

- Jestem pewien, że tak.

- No więc, jak tam między tobą i Holly? - spytała Sara z uporem, który cieszył się złą sławą wśród znajomych.

- Już ci powiedziałem, Saro. Spotykamy się od czasu do czasu - odparł niecierpliwie Neal. - Nie zaczynaj znów.

Sara westchnęła dramatycznie i puściła mimo uszu jego ostrzeżenie.

- Ależ, tatusiu, ty i Holly tworzycie taką dobraną parę. Wyglądacie wspaniale razem, śmiejecie się z tych samych rzeczy, oboje odnosicie sukcesy zawodowe. Macie wspólnych przyjaciół i w dodatku ona uwielbia twoją córkę. Przepadam za tym, jak ona z tobą flirtuje i nazywa cię żeglarzem. Przyznaj to, jesteście doskonałą parą.

Neal chciał zignorować jej zachwyty, ale zamiast tego spytał:

- Nie sądzisz, że Holly jest dla mnie za młoda? Sara zamrugnęła, tak jakby jej to nigdy nie przyszło do głowy.

- Za młoda?

- Jest tylko cztery i pół roku starsza od ciebie, Saro.

- Tak, rzeczywiście. Czasem o tym zapominam. Ona dłużej pracuje i przyjaźni się z Devon i ciocią Liz. Mam wrażenie, że Holly jest znacznie starsza ode mnie. Ale, wracając do twojego pytania, nie uważam, że jest dla ciebie za młoda. Myślę, że pasujecie do siebie.

Neal wzruszył z zakłopotaniem ramionami.

- Ja już wiele przeżyłem. Holly dopiero zaczyna. W zawodzie dobrze jej idzie, ale chce stworzyć sieć pracowni. Nie wyszła za mąż i nie założyła rodziny, a mam wrażenie, że kiedyś tego zapragnie.

- Ty też się nigdy nie ożeniłeś - podkreśliła Sara. Spojrzał na nią, chcąc sprawdzić, czy nie mówi tego z przykrością. Pamiętał, jak się zdenerwował, kiedy Sara doszła do wniosku, że Chance Cassidy przeciwstawia się jej zaręczynom z Phillipem, bo ona jest nieślubnym dzieckiem. Liz przekonała go, że Sara po prostu reaguje na napięcie w rodzinie Phillipa. Ale wciąż przeżywał to, że Sara wyrosła bez matki i że nie w pełni jej to wynagrodził.

- To prawda.

- I z pewnością nie jesteś za stary, żeby założyć nową rodzinę. Spójrz na Tristana i Devon. Tristan tak się cieszy swoim ojcostwem, że to aż zabawne. Nigdy nie przypuszczałam, że twój przyjaciel kobieciarz będzie tak zadowolony z życia rodzinnego. A ty?

Neal nie mógł uwierzyć, że Sara tak lekko mówi o założeniu przez niego nowej rodziny.

- Nie myśl, że poważnie rozważam coś takiego - powiedział z namysłem - ale czy nie miałabyś nic przeciwko temu, żebym miał więcej dzieci? Czy naprawdę chciałabyś, żeby dziadek twoich dzieci był zajęty wychowywaniem własnych?

- Dlaczego nie? - spytała Sara, przechylając ciemną głowę ze szczerym zdziwieniem. - Phillip i ja nie spieszymy się jeszcze - przecież dopiero ustawiamy się zawodowo. Ale myślę, że nasze dzieci chciałyby mieć w rodzinie towarzyszy zabaw prócz tych, które pewnie będą mieć ciocia Liz i Chance.

Neal nie był pewny, czy Sara pomyślała o wszystkim.

- Oczywiście wchodzi w grę finansowe zobowiązania w stosunku do dzieci, które mógłbym mieć - podkreślił ostrożnie.

Błękitne oczy córki błysnęły oburzeniem.

- Mówisz tak, jakby to mnie cokolwiek obchodziło! Czy naprawdę uważasz, że jestem tak samolubna i zachłanna, że ewentualny spadek byłby dla mnie ważniejszy niż nowy brat czy siostra?

- Nie, Saro - zapewnił ją łagodnie Neal. - Nie uważam, że jesteś zachłanna. Jesteś jedną z najmniej samolubnych osób, jakie mam przyjemność znać.

Trochę ułagodzona, skinęła głową.

- Wiem, że małżeństwo i dzieci to poważny krok dla ciebie, tatusiu - musiałbyś go dokładnie przemyśleć. Chciałam tylko, żebyś wiedział, że jeśli postanowisz się ożenić, jestem za tym. Masz moje pełne poparcie, cokolwiek zrobisz.

Nigdy nie był z niej tak dumny jak teraz. Naprawdę wspaniale ją wychował.

- Kocham cię, Saro. Uśmiechnęła się.

- Ja też cię kocham, tatusiu. A gdybym mogła wybrać matkę dla moich braci i sióstr, na pewno wybrałabym Holly.

Neal zmarszczył brwi, chociaż uczuł nagłe ukłucie w sercu, a słowa córki zdawały odbijać się echem w jego głowie.

- Cóż, nie wybierasz - poinformował ją surowo - więc pilnuj swego nosa. Poza tym nie tak dawno raiłaś mi Devon, pewna, że ona i

ja stworzymy doskonałą parę. Czyżbyś już zapomniała o randce, którą zaaranżowałaś?

Sara machnęła niedbale ręką, z charakterystyczną dla niej pewnością siebie.

- To był wypadek przy pracy - powiedziała hardo. - Oczywiście od początku powinnam próbować skojarzyć ją z Tristanem. Gdybym nie była tak zajęta przygotowaniem do własnego ślubu, od razu zdałabym sobie sprawę, że ty i Holly pasujecie do siebie o wiele bardziej.

- Jesteś niepoprawna - zbeształ ją czule Neal.

- Mam rację, tatusiu, choć jeszcze nie chcesz mi jej przyznać.

Neal spojrział na zegarek.

- Robi się późno. Może wstąpimy do Phillipa i zaproszę moją ulubioną młodą parę na kolację?

- A jeśli nie skończył jeszcze tego projektu?

- Może to zrobić w poniedziałek. Nie musi stać się takim pracobolikiem jak ja. Powinien się nauczyć, że czasami rodzina jest ważniejsza od pracy.

- Ja się nie sprzeciwiam - zgodziła się chętnie Sara, sięgając po kule. - Ale lepiej powiedz mu to sam, bo oskarży mnie, że cię uprosiłam, żebyś go wcześniej zwolnił.

- Powinien wiedzieć, że nigdy bym ci na to nie pozwolił. - Neal starał się, by jego głos brzmiał surowo. Sara uśmiechnęła się z powątpiewaniem.

- Phillip doskonale wie, że mogę namówić cię do wszystkiego, jeśli się uprę. Jego zdaniem to cud, że nie jestem całkiem zepsuta.

- A kto mówi, że nie jesteś, moja mała?

Sara zaśmiała się cicho i wyszła z gabinetu. Neal zgasił światło i zamknął drzwi. I tak nie byłby w stanie skupić się na pracy.

Ostatnio córka dała mu dużo do myślenia. Zdawał sobie sprawę, że musi podjąć pewne ważne decyzje. Chciałby tylko wiedzieć, jak przyjęłaby je Holly.

Z aparatem przewieszonym przez ramię i pudełkiem z akcesoriami wciśniętym pod pachę, Holly wyszła z kościoła. Dziękowała właśnie młodemu mężczyźnie za oferowaną jej pomoc i zapewniała go, że doskonale poradzi sobie sama.

- Może jednak pomogę ci umieścić te rzeczy w samochodzie? - pytał uparcie Ronnie, który nie mógł mieć więcej niż dwadzieścia trzy lata.

- Doskonale sobie poradzi - zapewnił go łagodnie męski, głęboki głos. - A jeśli będzie potrzebowała pomocy, ja się o to zatroszczę.

Oboje odwrócili się i ujrzeni Neala, który patrzył na nich z lekkim, pewnym siebie uśmiechem.

- Zdaje się, że ktoś pana woła - zwrócił się Neal do młodego człowieka.

- A tak... rzeczywiście, chyba ma pan rację - zgodził się pospiesznie Ronnie i spojrzał ze smutkiem na Holly. - Miło było cię poznać. Jeśli będę potrzebował zdjęć...

- Znajdziesz adres mojego atelier w książce telefonicznej -
zapewniła go Holly z przyjaznym uśmiechem. Gdy odszedł, spojrzała
pytająco na Neala. - Co tu, u licha, robisz?

- Myślałem, że namówię cię na kawę u siebie. Kupiłem nowy
ekspres i miałem nadzieję, że pomożesz mi zgłębić tajniki jego
obsługi.

Roześmiała się na widok jego strapionej miny.

- Czy nie masz instrukcji? Neal uśmiechnął się zwycięsko.

- Mam, ale chyba jest po łacinie. Jak tam u ciebie ze
znajomością języków klasycznych?

- Myślę, że sobie poradzimy. Nawiasem mówiąc, skąd
wiedziałaś, że tu jestem? Nie przypominam sobie, żebym wymieniała
nazwę kościoła.

- Jadłem kolację z Sarą. Powiedziała mi, gdzie jest ślub. Kiedy
zauważyłem, że ludzie właśnie zaczynają wychodzić, coś mi kazało
się zatrzymać. Czy masz coś przeciwko temu?

- Absolutnie nie - odpowiedziała szczerze Holly, wzruszona
nagłym pojawieniem się Neala. - Czy pomożesz mi włożyć sprzęt do
samochodu?

Taktownie powstrzymał się od uwagi, że odrzuciła pomoc
oferowaną poprzednio przez młodego człowieka.

- Co z nogą Sary? - spytała, gdy Neal już w domu nalał jej
filiżankę wspaniałej aromatycznej kawy. Kawy, którą zaparzył w
nowym ekspresie z podejrzaną łatwością, pomyślała z lekkim
uśmiechem.

Zaprowadził ją do pokoju i poczekał, aż usiądzie na kanapie, zanim odpowiedział na jej pytanie.

- Sara nie może się doczekać, kiedy całkiem wyzdrowieje, ale nieźle sobie radzi, biorąc pod uwagę okoliczności.

- Rozmawiałam z nią wczoraj. Pomyślałam, że chyba wszystko w porządku, ale miło, że to potwierdzasz. Powinnam była wiedzieć, że aby załamać Sarę, trzeba czegoś więcej.

- O wiele więcej - zgodził się Neal. - Kiedy wyjeżdżasz do rodziny? - spytał nagle, zmieniając temat.

- Jutro rano - przypomniała mu. Pamiętała, że wspominała o tym wcześniej.

- A kiedy wracasz?

- Za tydzień od poniedziałku, w Święto Pracy wieczorem - powiedziała lekko. Nie chciała, żeby się zorientował, jak ważny jest dla niej ten wyjazd. Nie miała zamiaru mówić mu, że postanowiła wykorzystać te osiem dni na przemyślenie ich związku. Musiała być sama, aby zastanowić się, czego naprawdę chce, czego potrzebuje, co powinna zrobić, aby zakończyć ich romans lub kontynuować go z nadzieją, że Neal wreszcie zapragnie tego samego co ona. Nigdy nie byłaby w stanie podjąć tych decyzji w Atlancie. Neal miał zwyczaj dzwonić bądź pojawiać się w nieoczekiwanych momentach, tak jak dziś wieczorem. Wystarczyło, by usłyszała jego głos, ujrzała uśmiech lub poczuła dotyk, a przestawała trzeźwo myśleć.

- Będę za tobą tęsknić, Holly.

Te proste słowa wstrząsnęły nią. Kolana zrobiły się miękkie, a z głowy uciekły wszystkie myśli - właśnie dlatego musiała być z dala od niego. Muszę postępować racjonalnie, przypomniała sobie.

- Ja też będę za tobą tęsknić, żeglarzu - szepnęła. Zdawała sobie sprawę, że nie udało jej się odpowiedzieć ze zwykłą swobodą.

Neal postawił filiżankę na stoliku i usiadł twarzą do niej. Zdjął jej okulary i odłożył je, a potem położył dłoń na jej włosach i pogładził je delikatnie.

- Pięknie dziś wyglądasz. Nic dziwnego, że ten chłopiec w kościele potykał się o własne nogi, próbując zwrócić na siebie uwagę.

Holly ostrożnie odstawiła pełną filiżankę. Ręce jej drżały i jeszcze chwila, a rozlałaby gorący płyn na zieloną jedwabną sukienkę i skórzaną kanapę Neala.

- No, nie taki znów chłopiec.

Neal już nie myślał o młodym człowieku. Czując dotyk ust Neala na skroni Holly również zapomniała o całym świecie.

- Holly - szepnął Neal ochryłym z namiętności głosem.

Kochała go. Tak łatwo było zapomnieć o wszystkich obawach i wątpliwościach, zapomnieć, że Neal nie chce od niej niczego więcej. W tej chwili myślała tylko o tym, jak bardzo go pragnie, jak rozpaczliwie go potrzebuje.

- Och, Neal - westchnęła, szukając wargami jego ust.

Chwycił ją w ramiona i zgniótł jej wargi w pocałunku. Gdy wreszcie uniósł głowę, obojgu brakowało powietrza.

- Chciałem dziś z tobą porozmawiać - powiedział drżącym głosem - ale pragnę cię tak bardzo, że ledwie sobie przypominam, jak się nazywam, i zupełnie nie pamiętam, o czym chciałem mówić.

Holly również nie była w nastroju do rozmowy, zwłaszcza jeżeli miała dotyczyć ich dwojga. Najpierw musi spędzić trochę czasu z dala od niego. Może ta noc z nim będzie ostatnia. Nie mogła znieść myśli, że zmarnuje z niej chociażby jedną chwilę.

Ujęła jego twarz w dłonie i przygryzła mu dolną wargę.

- Czy nie przychodzi ci do głowy nic lepszego od rozmowy? - spytała namiętnie.

Roześmiał się.

- Może i przychodzi... Delikatnie ugryzła go w ucho.

- Zdaj się na mnie, żeglarzu. Jestem pewna, że coś z tego wyjdzie.

Pogładził plecy Holly i ujął dłońmi jej piersi.

- Myślę, że to już się stało.

Odpięła połowę guzików jego koszuli i obsypywała jego ciało pocałunkami. Gdy Neal głęboko odetchnął, uśmiechnęła się z zadowoleniem i szepnęła:

- Teraz, jeśli chcesz, możemy porozmawiać. Przycisnął jej głowę do piersi.

- Ani się waż.

Zadowolona Holly znów go ucałowała, ściągnęła mu koszulę i pieściła muskularny tors. Nie stawiał oporu, gdy wcisnęła go w

poduszki na kanapie. Gładziła pieszczotliwie jego ciepłą, porośniętą włosami skórę.

Nie opierał się, gdy złapała go za nadgarstki i wcisnęła mu je za głowę.

- Zobaczymy, jak długo wytrzymasz z rękami z dala ode mnie - powiedziała z wyzywającym uśmiechem.

Neal uniósł brwi.

- Albo jak długo będziesz chciała, żeby tam pozostały - uśmiechnął się równie wyzywająco.

Holly wstała, zdjęła pantofle i rozpięła suwak sukienki. Przyjęła jego wyzwanie, ale nie obiecywała, że gra będzie czysta.

Nie spodziewała się, że zobaczy Neala tego wieczoru, ale myślała o nim, ubierając się na ślub. Może dlatego wybrała najcieńszą koronkową bieliznę. Cielisty stanik opinał jej małe piersi. Maleńkie, koronkowe majteczki i pasek podtrzymujący cienkie, prawie niewidoczne pończochy prawie nie zasłaniały bioder. Obserwowała twarz Neala, gdy sukienka opadła u jej stóp. Widząc jego płomienne spojrzenia, ucieszyła się, że wybrała właśnie tę frywolną bieliznę zamiast praktycznej bawełnianej, którą zwykle nosiła.

Zacisnął pięści, a na rękach wystąpiły mu żyły.

- Wygrałaś.

- Och, nie - sprzeciwiła się ze śmiechem i przecząco pokręciła głową. - Zostawisz ręce tam, gdzie" są, Nealu Archerze. Nie poddasz się tak łatwo, prawda?

- Tak.

Roześmiała się i odpięła jedną podwiązkę.

- Nie - powiedziała stanowczo.

Jęknął. Jego oczy śledziły łakomie każdy jej ruch.

W samym staniku i majteczkach Holly uklękła na kanapie obok Neala i zaczęła gładzić jego brzuch. Napiął mięśnie pod dotykiem jej rąk. Oparła lekko dłoń o jego pierś i pomyślała ze smutkiem, że cokolwiek się stanie podczas następnych tygodni, zawsze będzie pamiętać, jak bardzo jej pragnął dzisiejszego wieczoru. A kiedy to wspomni, powie sobie, że nie mógłby pragnąć jej tak bardzo, gdyby nie zależało mu na niej na jego własny sposób. Na dziś to wystarczało.

Pochyliła się i przycisnęła wargi do skóry Neala. Zadrżał i była już pewna, że zapomniał o wszystkim, czując dotyk jej ust. Kiedy wreszcie zaprzestała pieszczot, zduszonym głosem wymówił jej imię.

Holly, z ciężkimi powiekami, bez tchu i szczęśliwa, otoczyła nogami jego biodra. Ściągnął spodnie i slipki. Teraz dzieliła ich tylko cienka tkanina majteczek Holly. Szybko pomogła mu je zdjąć. Potem zacisnął ręce na jej biodrach i pociągnął na siebie.

Kiedy minęła miłosna ekstaza, Neal przytulił Holly do siebie i próbował wyciszyć gwałtowne bicie serca. Dlaczego wciąż tak go dziwiło, że każde kolejne zbliżenie z Holly okazywało się bardziej intensywne, bardziej radosne niż poprzednie. Jeszcze żadna kobieta nie oddawała mu się tak całkowicie, całym sercem. Nagle uświadomił sobie, że to się nie powtórzy z żadną inną kobietą.

- Holly. - Odgarnął potargane włosy z jej twarzy i dotknął wilgotnego policzka opuszkami palców. - Zostań dziś ze mną. - Tak

bardzo chciał tulić ją w czasie snu, obudzić się z nią w ramionach.

Ostatni raz cieszyli się tym tak dawno temu.

Był wyjątkowo rozczarowany, gdy potrząsnęła przecząco głową.

- Przykro mi, ale nie mogę. Obiecałam mamie, że jutro przyjadę na lunch, a jeszcze się nie spakowałam. Muszę wcześniej wstać.

Próbował przekonać samego siebie, że ją rozumie.

- Może następnym razem. Unikała jego spojrzenia.

- Tak. Może.

Gwałtownie oderwała się od Neala, usiadła i sięgnęła po ubranie.

- Zaraz wracam.

Patrzył z zadumą, gdy szła do łazienki. Przed chwilą była z nim bez reszty, a teraz jest tak odległa. Co się stało? Przecież tylko poprosił ją, żeby została na noc - i nie zdarzyłoby się to pierwszy raz. Przyjął jej tłumaczenie, że musi się pakować i wcześniej wyjechać. Ale dlaczego podejrzewał, że gdyby wyjazd nie wchodził w grę, znalazłaby inny powód? Dlaczego miał wrażenie, że ją traci?

Zanim Holly opuściła łazienkę, Neal nałożył spodnie i koszulę. Wyraz jej twarzy mówił mu, że nie zamierza zwlekać z wyjściem. Nic nie wyszło z poważnej rozmowy na temat ich związku. Zresztą w tej chwili nie był pewien, czy chce usłyszeć jej odpowiedź.

- Zbierasz się?

Skinęła głową, wciąż nie patrząc mu w oczy.

- Chyba zacznę się już dziś pakować. - A potem spojrzała na niego i uśmiechnęła się. - Cieszę się, że mnie dziś odszukałeś, Neal.

- Ja też - odparł, pochylił się i ucałował jej lekko opuchnięte wargi. - Będę za tobą tęsknić w tym tygodniu.

- Ja też - szepnęła, poważnie jak nigdy. Impulsywnie złapał ją za rękę.

- Holly. Holly, ja...

Spojrzała na niego i słowa zamarły mu w gardle. To nie pora na poważną rozmowę, pomyślał z żalem.

- Jedź ostrożnie - powiedział. — Wiesz, jak niebezpieczna może być jazda podczas weekendu.

- Będę uważać. Dzięki, Neal. - Stała na palcach i pocałowała go jeszcze raz. - Dbaj o siebie, żeglarzu - dodała dziwnie zduszonym głosem. A potem odeszła. Patrzył na nią w oszołomieniu, zaciskając pięści.

Dlaczego jej słowa zabrzmiały jak pożegnanie?

ROZDZIAŁ 11

- Holly! Mamo, dziadku, Curtis, Holly przyjechała!

Holly roześmiała się, słysząc to hałaśliwe powitanie. A potem pobiegła ścieżką i rzuciła się w wyciągnięte ramiona matki.

- Cześć, mamo.

Virginia Baldwin uściskała córkę tak entuzjastycznie, jakby nie widziała jej od lat.

- Och, jak dobrze cię znów widzieć. Wspaniale wyglądasz. Jaka ładna sukienka. Nowa?

- Odsuń się i pozwól nam popatrzeć na małą, Ginnie - poleci burkliwie dziadek. Zmierzył Holly wzrokiem, pokiwał głową i mruknął: - Jesteś za chuda. Jak zapalka. Czy znowu się odchudzasz?

- Nie, dziadku, nie odchudzam się - odpowiedziała z pobłażliwym uśmiechem Holly.

- Założę się, że za ciężko pracujesz - zrzędziła babcia. - Wszystkie wieczory i weekendy. I te godziny w ciemni. Nic dziwnego, że jesteś taka blada.

- Nie pracuję zbyt ciężko, babciu.

- Cześć, skarbie.

Holly uściskała ostatniego członka komitetu powitalnego, swego ojca Curtisa.

- Cześć, tato. Czy jest już to nowe źrebię?

- Urodziło się dwa dni temu. To najładniejsza mała klaczka, jaką widziałem od twoich narodzin - zażartował ojciec. - Wniesiemy

bagażę do domu i pójdziemy ją zobaczyć. Czekaliśmy na ciebie z wyborem imienia.

- Wezmę aparat.

Ojciec uśmiechnął się szeroko.

- Domyślałem się, że to zrobisz. Czy nie mówiłem, że powinniśmy zawiązać kokardę na grzywie klaczki, dziadku?

- Holly i jej aparaty - mruzczał dziadek, poklepując wnuczkę po ramieniu. - Kiedy przestaniesz robić zdjęcia na cudzych ślubach i znajdziesz sobie męża, dziewczyno?

- Dziadku, zostaw Holly w spokoju - mitygowała go żona. - Jest jeszcze młoda. Ma czas.

- Ma dwadzieścia pięć lat. W jej wieku ty i ja...

Uśmiechnięta Holly słuchała z roztargnieniem gderania dziadka, wyładowując wraz z ojcem bagażę z samochodu.

Jak dobrze być w domu.

Neal snuł się po pustym domu w późne niedzielne popołudnie, zbyt niespokojny, by pracować, zbyt zdenerwowany, by odpoczywać. Pomyślał, że jest za cicho, więc nastawił stereo. Melodia „Nights in White Satin” płynęła spokojnie z ukrytych głośników. Neal zamknął oczy i wyobraził sobie Holly tańczącą w jego ramionach, zdziwienie, a potem pożądanie w jej wyrazistych, zielonych oczach. Ten obraz sprawił mu ból. Gwałtownie wyłączył muzykę i w ciszy, jaka zapadła, słychać było tylko mamrotane przez niego przekleństwa.

- Kiedy mi powiesz, co ci leży na sercu, kochanie? - spytała we wtorek wieczorem matka. Po raz pierwszy od przyjazdu Holly były same.

Holly spojrzała ostrożnie znad pucharka domowych lodów brzoskwińowych.

- Ja... no... Co masz na myśli, mamo?

Po drugiej stronie stołu kuchennego Virginia piła małymi łykami kawę i patrzyła na córkę kochającymi, zielonymi oczami.

- Myślałaś, że nie zauważę? Holly odsunęła pucharek.

- Powinnam się tego spodziewać. Niczego nie można przed tobą ukryć.

- Chodzi o mężczyznę? Tego, którego zabrałaś na przyjęcie do Jimbo?

Holly podparła rękami podbródek. Powinna była się domyślić, że Jimbo powie rodzinie, że Holly przyprowadziła na przyjęcie kogoś nowego. Dziwiła się, że matka nie wspomniała o tym tak długo i że reszta rodziny nie zadawała żadnych pytań.

- To Neal Archer - powiedziała z ulgą. Wreszcie miała pretekst, by o nim rozmawiać. - Kocham go już prawie rok, choć spotykamy się zaledwie od dwóch miesięcy.

- Jaki on jest?

Jak mogła opisać Neala?

- Jest wysoki, barczysty i przystojny. Jest ode mnie starszy - ma czterdzieści lat - i jest znany w świecie biznesu. Jestem pewna, że tatuś słyszał o jego przedsiębiorstwie. Wychował sam wspaniałą

córkę. Pamiętasz, jak opowiadałam o mojej przyjaciółce Liz Archer Cassidy i jej bratanicy Sarze? Neal jest bratem Liz i ojcem Sary.

- Musiał być bardzo młody, kiedy Sara się urodziła. Czy to ona niedawno wyszła za mąż?

- Tak. A Neal miał dziewiętnaście lat, gdy przyszła na świat. Matka Sary nie chciała jej, ale on postanowił wychowywać Sarę sam. Można na nim z pewnością polegać. Jest trochę konserwatywny i zamknięty w sobie. I potrafi być bardzo onieśmielający.

- Z tego, co mówisz, wynika, że bardzo się od siebie różnicie - zauważyła Virginia.

Holly pokiwała głową.

- Pod pewnymi względami jak dzień i noc. Ale pod innymi pasujemy do siebie jak dwie połówki jabłka.

- Czy on cię kocha? Holly westchnęła.

- Chciałabym to wiedzieć. Nawet jeśli tak jest, nigdy tego nie powiedział. Właściwie nie wiem, czego oczekuje od naszego związku, ale... cóż, jestem niemal pewna, że nie chce mieć więcej dzieci.

Uważa, że wychował swoje dziecko, i teraz chce robić to, na co ma ochotę. Chyba jest szczęśliwy, że obowiązki rodzicielskie są właściwie poza nim.

- Nie ma się co dziwić, Holly - powiedziała łagodnie Virginia. - Rodzicielstwo to wielka odpowiedzialność. Nie kończy się, kiedy dziecko opuszcza dom. Ale muszę przyznać, że teraz, gdy jesteś samodzielna, mniej się o ciebie niepokoję. Czasami bardzo brak mi dziecka w domu, ale szczerze mówiąc, kiedy indziej cieszę się, że

mogę wyskoczyć gdzieś wieczorem albo wyjechać na weekend, nie szukając opiekunki.

- Mogę to zrozumieć - przyznała Holly. - Tylko ja nie miałam jeszcze tych obowiązków. I chcę je mieć, mamó. Zawsze chciałam mieć własną rodzinę.

- Wiem o tym, kochanie. Zawsze o tym mówiłaś, jeszcze jako mała dziewczynka z całą rodziną lalek. To też rozumiem. Wiesz, że tatuś i ja staraliśmy się parę lat, żeby cię mieć, i mielibyśmy więcej dzieci, gdyby to było możliwe. Mieć dziecko to wspaniałe, piękne doświadczenie. Powinnaś starannie przemyśleć, czy możesz zrezygnować z niego bez żalu, jeżeli zdecydujesz się poślubić mężczyznę, który nie podziela twoich pragnień.

- Te rozważania mogą być tylko teoretyczne - czuła się w obowiązku podkreślić Holly. - Neal nigdy nie wspomniał o małżeństwie. Pragnie mnie... przynajmniej teraz... ale nigdy nie powiedział, że mnie kocha.

- Może dlatego, że wie, jak różne są wasze cele - wyraziła przypuszczenie Virginia. - Z pewnością uważa za naturalne, że taka wrażliwa młoda kobieta jak ty pragnie mieć dziecko. Na pewno zdaje sobie sprawę, jak wielkim poświęceniem dla ciebie byłaby rezygnacja z macierzyństwa.

Holly nigdy nie myślała o tym w ten sposób. Oczywiście Neal prawdopodobnie domyślał się, że Holly chce mieć dzieci. Kilkakrotnie wypowiadała uwagi typu „kiedy będę miała dzieci” albo „nigdy nie będę oczekiwała od moich dzieci...” Neal nie reagował na

te słowa, ale niewiele uchodziło jego uwagi. Na pewno wiedział, co miała na myśli.

Czy między innymi dlatego unikał deklaracji? Przypomniała sobie, jak się zaniepokoił, gdy zadzwonił Tony. Ale nawet nie próbował zabiegać o wyłączność. Dla własnego dobra czy ze względu na nią?

- To wszystko jest tak skomplikowane, mamusiu - westchnęła ze znużeniem. - Czuję się tak, jakbym dorosła w ciągu ostatnich paru miesięcy. Teraz chciałabym powrócić do szczęśliwego dzieciństwa.

Virginia uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

- Wszyscy się czasem tak czujemy, Holly. Niestety, przychodzi czas, kiedy trzeba zacząć odpowiadać za swoje życie. Choć bardzo chcę ci pomóc - bez względu na to, co uważam za najlepsze dla ciebie - to ty musisz zdecydować, czy twoja miłość do Neala jest silniejsza niż pragnienie posiadania dzieci. Albo czy jest nadzieja, że zmieni zdanie i nie będzie tego później żałował.

Holly znowu westchnęła.

- Dlaczego to wszystko jest takie trudne?

- Nikt ci nigdy nie obiecywał, że twoje życie będzie łatwe. Ale może być szczęśliwe, Holly, jeśli będziesz dokonywać właściwych wyborów.

- Ale skąd mam wiedzieć, który wybór jest właściwy?

Virginia odstawiała filiżankę z zamyślonym uśmiechem.

- Musisz iść za głosem serca, kochanie. Ja zawsze tak robiłam. Kiedy wybrałam twego ojca. Kiedy porzuciłam karierę pianistki, by

urodzić dziecko i być wyłącznie matką. Kiedy twój ojciec i ja postanowiliśmy przekonać dziadków, by sprzedali dom i zamieszkali z nami. Nigdy nie żałowałam swoich decyzji, choć czasem nie były łatwe.

Tak trudno było sobie wyobrazić matkę poślubioną komuś innemu albo przedkładającą karierę pianistki nad macierzyństwo. Holly uświadomiła sobie, że jej babki musiały dokonywać podobnych wyborów, tak jak wszystkie kobiety. Małżeństwo, kariera, macierzyństwo. Wybrać coś albo próbować pogodzić wszystko. Czasami, zamyśliła się, wybór jednej możliwości pociągał za sobą rezygnację z pozostałych.

Chociaż Holly prowadziła w Atlancie swobodne życie, w głębi serca zawsze marzyła o tradycyjnej roli kobiety. Potrzebowała czegoś więcej niż przelotnych romansów i kariery zawodowej. Ale czy zdobędzie się na to, by odejść od Neala, skoro tak go kocha?

Westchnęła głęboko i ukryła twarz w dłoniach. Życie było znacznie łatwiejsze, gdy ważne decyzje sprowadzały się do tego, czy zapuścić włosy, czy nie albo w co się ubrać na przyjęcie u przyjaciółki.

Był już późny wieczór w środę, kiedy Neal wreszcie zgasił światło w gabinecie i postanowił się położyć. Poszedł sprawdzić, czy drzwi wejściowe są zamknięte, a odgłos jego kroków odbijał się głuchym echem. Czy ten dom wydawał się tak cichy, kiedy Neal był w nim sam, czy też wrażenie to wywołały prześladowające go wspomnienia zaraźliwego śmiechu Holly?

Po raz pierwszy w życiu Neal pojął, na czym polega samotność.

Nie miał zamiaru wchodzić do sypialni Sary, ale po chwili znalazł się tam wśród koronek, falbanek i osamotnionych pluszowych zwierzaków. Spojrzał na porządnie zasłane łóżko i wyobraził sobie w nim małą dziewczynkę z ciemnymi, długimi warkoczami i zaróżowionymi policzkami, skuloną pod kołdrą. Sara. Czasami trudno było uwierzyć, że teraz sypia ze swoim mężem we własnym domu.

Tak szybko wyrosła. Spędzał z nią tyle czasu, ile zdołał, ale miał absorbującą pracę i rachunki do płacenia. Nie widział, jak zrobiła pierwszy krok, nie słyszał jej pierwszego słowa. Był na spotkaniu rady podczas jej pierwszego szkolnego występu, a na konferencji w Nowym Jorku, gdy usunięto jej klamerki z zębów. Dopiero po trzech dniach zobaczył jej piękny, niemetaliczny uśmiech.

Sara rozumiała, że to wszystko dla jej dobra. Wiedział, że go zawsze kochała, zawsze wybaczała mu, gdy przedkładał inne sprawy nad nią. Bardzo lubiła opiekunki, które starannie dla niej wybierał, kiedy nie mógł zająć się nią sam.

Jego stosunki z Sarą nigdy nie były lepsze niż teraz. Zżyli się przez wspólnie spędzone lata i zawsze mieli do siebie zaufanie. Ale czy teraz nie miałby dziecku więcej do zaoferowania? Więcej czasu, więcej mądrości, która przychodzi z doświadczeniem? Nie był już przerażonym, zranionym dziewiętnastolatkiem. Był cholernie dobrym ojcem. I miał jeszcze wiele do zaoferowania.

Kłopot w tym, że jedyna kobieta, w której widziałby matkę swych dzieci, może już z niego zrezygnowała. Może nawet teraz stara się o nim zapomnieć.

Poszedł niecierpliwie do sypialni i podniósł słuchawkę telefonu na nocnym stoliku. Nacisnął kilka guzików, zaklął, kiedy zorientował się, że wystukuje nieaktualny numer, i zaczął znów.

- Tristan? - powiedział po chwili. - Tu Neal. Tak, wiem, że jest bardzo późno, ale muszę porozmawiać z Devon. Tak, chodzi o Holly. Daj mi Devon, dobrze?

- No, dziadku, uśmiechnij się - przytrzymała się Holly, kadrując zmęczoną twarz w obiektywie. - Chciałabym zrobić choć jedno zdjęcie, na którym wyglądasz na szczęśliwego, siedząc na huśtawce z babcią.

- Nigdy nie jestem szczęśliwy, jak ktoś pakuje mi ten głupi aparat prosto w twarz - mruczał dziadek, wierząc się obok zirytowanej żony. Siedzieli na sekwojowej huśtawce, którą sam zbudował na wypielegnowanym trawniku za drewnianym domem, gdzie starsi państwo mieszkali wspólnie z synem i synową. Poruszona widokiem pary starszków na tle kwitnącego mirtu Holly postanowiła utrwalić tę scenę na kliszy ku nie skrywanemu niezadowoleniu dziadka.

- Jeszcze tylko jedno zdjęcie - zapewniała. - Proszę, dziadku. Jeden uśmiech. Dla twojej małej dziewczynki.

Wreszcie uśmiechnął się oszczędnie. Pstryknęła i odłożyła aparat.

- Dzięki, dziadku.

- Powinienem cię przełożyć przez kolano - burknął i znów zmarszczył brwi.

- Wspaniały pomysł - powiedział ktoś za plecami Holly. Złapała powietrze i obróciła się tak szybko, że omal nie straciła równowagi.

- Neal. Co...?

- Masz gościa, Holly - zapowiedziała poniewczasie Virginia, stojąca w drzwiach domu obok Neala.

- Widzę - odparła wolno Holly. Wciąż nie mogła uwierzyć, że Neal jest tutaj. O tej porze powinien być w swoim biurze w Atlancie. Ale jest tutaj. Dlaczego?

- Neal, co...?

- Czy nie zamierzasz nas przedstawić, Holly? - burknął dziadek, podnosząc się wolno z huśtawki i patrząc na wysokiego mężczyznę wyblakłymi, lecz wciąż bystrymi oczami.

Holly powstrzymała westchnienie zniecierpliwienia, że znów przerwano jej w pół słowa.

- Dziadku, babciu, to Neal Archer. Neal, to moi dziadkowie, Herb i Wanda Baldwin. Moją mamę już znasz?

- Przedstawiliśmy się sobie sami - uśmiechnął się do Virginii, a potem wyciągnął rękę do starszego mężczyzny. - Miło mi pana poznać. Szanowna pani - dodał i ukłonił się starszej pani Baldwin.

- Co za maniere - powiedziała z aprobatą babcia i poprawiła okulary, żeby lepiej widzieć gościa Holly.

- Jest również bardzo przystojny - dodała scenicznym szeptem do Holly, gdy wyciągała drżącą dłoń do Neala.

Neal uśmiechnął się szeroko i ucałował podaną dłoń.

- Dziękuję pani, pani Baldwin.

- Och, proszę mówić do mnie: babciu. Każdy mnie tak nazywa - odparła, najwidoczniej nim zachwycona.

Holly nie mogła wyjść z podziwu, że Neal z taką łatwością oczarował dziadków. Dziadek był powściągliwy, ale widać było, że aprobuje Neala. Czy Neal zdawał sobie sprawę z tego, że pojawiając się w ten sposób w jej rodzinnym domu zostanie potraktowany jednoznacznie przez chętnych do swatania krewnych?

- Dziadku, ta prasa do siana znów się zatkała. Jak myślisz, co powinniśmy... - Curtis Baldwin z podartym ręcznikiem, w który wycierał ręce, zatrzymał się na widok nieznajomego. Po chwili ciekawie wysunął siwiejącą głowę i dołączył do nich. - Mamy gościa?

- To przyjaciel Holly, Neal Archur - powiedziała szybko babcia, zadowolona, że pierwsza odpowiada na pytanie syna.

- Archer - poprawił Neal i wyciągnął rękę do Curtisa. - Neal Archer. A pan jest pewnie ojcem Holly.

Curtis uścisnął podaną rękę, a potem rzucił badawcze spojrzenie na zakłopotaną córkę.

- Twój przyjaciel, tak? Dlaczego dopiero teraz o nim słyszę?

Zarumieniona Holly spojrzała przeproszająco na Neala, choć on nie wydawał się szczególnie przejęty tym, jak rodzina interpretuje jego niespodziewaną wizytę. - Neal jest moim znajomym z Atlanty, tatusiu - wyjaśniła. - Jego siostra, Liz, to jedna z moich najlepszych przyjaciółek.

- Neal Archer - powtórzył z namysłem Curtis.

- Czy jest pan związany z Archer Industries?

- Neal to Archer Industries - wyjaśniła Holly.

- To on założył to przedsiębiorstwo.

Curtis wyglądał na zaintrygowanego.

- Kupiłem kilka pańskich akcji parę lat temu - powiedział. - Obserwuję, co się z nimi dzieje. Wykonuje pan dobrą robotę.

- Dziękuję panu. Jeśli jest pan udziałowcem, musiał pan już otrzymać tegoroczne sprawozdanie.

- Tak. Wyglądało o niebo lepiej niż poprzednie.

- To Holly robiła zdjęcia. - Neal odwrócił się do Holly i spojrzał na nią z wyrzutem. - Dlaczego mi nie powiedziałaś, że twój ojciec jest udziałowcem?

- Nie wiedziałam - odparła uczciwie. - Tatuś ma udziały w kilku przedsiębiorstwach. Nie interesuję się tym.

- Lubię wiedzieć, co się dzieje w świecie biznesu, choć sam wycofałem się kilka lat temu i kupiłem tę farmę - wyjaśnił Curtis. - Ojciec i ja poszliśmy na emeryturę w tym samym czasie. Ojciec założył Baldwin Trucking Lines na początku lat pięćdziesiątych. Pracowałem z nim, a w 1981 roku wszystko sprzedaliśmy większemu przedsiębiorstwu.

- To pan założył BTL? - spytał Neal z podziwem. - Kiedy zacząłem prowadzić własny interes, często korzystałem z waszych usług. Oferowaliście najkorzystniejsze ceny i najlepsze usługi.

Neal nie mógł powiedzieć niczego lepszego, pomyślała zadowolona Holly. Dziadek uwielbiał chełpić się swoimi sukcesami.

- No jasne! - Starszy pan spojrzawszy na marszczącą czoło żonę i poszukał odpowiedniejszych słów. - Tak, rzeczywiście. Jest pan dość młody jak na szefa tak dużej firmy, prawda?

- Mam czterdzieści lat - powiedział Neal, patrząc ze smutkiem na Holly. — Wcześnie zacząłem.

- Czterdzieści. - Dziadek powiódł wzrokiem od Neala do wnuczki. - Holly ma dopiero dwadzieścia pięć. Ale potrzebuje kogoś statecznego, a więc nie jest tak źle. Czy był pan kiedykolwiek żonaty?

- Dość już, dziadku - przerwała szybko Holly, wściekła za te uwagi. - Nie zamieniłam trzech słów z Nealem, odkąd przyjechał. Zostaw to przesłuchanie, dobrze?

- Pokaż Nealowi nową klaczkę, kochanie - zaproponowała Virginia, nie bez ukrytej myśli. - Curtis jest z niej naprawdę dumny - dodała do Neala. - Jest przekonany, że będzie z niej dobry koń wyścigowy. Jej ojciec jest championem. Matka też.

Holly wreszcie straciła cierpliwość, wzięła Neala za rękę i niemal powlokła go do stajni.

- Teraz wyjaśnij mi - zażądała, gdy wreszcie znaleźli się sami w budynku przesiąkniętym zapachem siana i trawy - co tu robisz?

Neal uśmiechnął się szeroko i wziął ją w ramiona.

- Tęskniłem za tobą - powiedział po prostu. A potem pocałował ją.

Kiedy Neal wypuścił Holly z objęć, w głowie jej się kręciło, chociaż nie wiedziała, czy sprawił to jego pocałunek, czy podekscytowanie całą sytuacją.

- Neal...

Rozejrzał się z zainteresowaniem po stajni i zatrzymał wzrok na stryżku na siano.

- Zawsze się zastanawiałem, czy kochanie się na sianie jest rzeczywiście tak atrakcyjne, jak mówią...

- Nie wiem. Nigdy tego nie próbowałam. Neal, odpowiedz na moje pytanie. Dlaczego tu jesteś?

- Nigdy nie próbowałaś, tak? A więc zamierzam być twoim pierwszym - i ostatnim - kochankiem na sianie. Jak myślisz, czy przyłapano by nas, gdybyśmy teraz spróbowali?

- Tak, my... Do licha, Neal, czy nie możesz być przez chwilę poważny? - jąkała się zniecierpliwiona.

Neal roześmiał się.

- Ty mi mówisz, żebym był poważny? A to dopiero.

- Co... ty... tu... robisz? - spytała Holly z zaciśniętymi zębami, skandując słowa dla większego efektu.

Neal dotknął opuszką palca jej dolnej wargi.

- Jestem tu, żebyś mogła się do mnie zalecać. To chyba jasne? - powiedział, jakby zaskoczony, że Holly jeszcze tego nie wie. - Mówiłaś, że zamierzasz za mnie wyjść, prawda?

Oszołomiona Holly wpatrywała się w niego. Czy mówił serio?

- Myślę, że uznałam tę sprawę za beznadziejną i dałam spokój - powiedziała wolno, próbując potraktować lekko jego uwagę.

Uśmiechnął się, pochylił nad nią i pocałował w czubek nosa.

- Nie przypuszczałem, że się tak łatwo zniechęcasz, pachnący groszku.

- Pachnący groszku?

- Mam wrażenie, że pasuje do „żeglarza” - zadumał się Neal. - No więc, gdzie jest ta nowa klaczka, z której twój ojciec jest tak dumny?

- W drugim... Poczekaj chwilę. Znow zmieniasz temat. Jak mnie odnalazłeś? Nie mówiłam ci, gdzie mieszkają moi rodzice.

- Devon mi powiedziała - rzucił przez ramię, już idąc w kierunku boksu, w którym klaczka łakomie ssała matkę. - Ładna, prawda? Spójrz na te nogi. Takie długie i chude. Zastanawiam się, jak może się na nich utrzymać.

Holly zignorowała uwagę Neala. Wciąż próbowała ustalić, co miał na myśli, mówiąc, że jest tu, by się do niego zalecała. Dlaczego wyszedł z biura i prawie dwie godziny jechał do domu jej rodziców, nawet nie zadzwoniwszy i nie uprzedziwszy jej, że przyjeżdża? Po co przyjechał?

- Neal, tym razem nie żartowałam - ostrzegła go, nagle zdecydowana. - Przestałam cię uwodzić.

Posłał jej czuły uśmiech, od którego ugięły jej się kolana.

- Zgaduję więc, że ja będę musiał zacząć uwodzić ciebie, czy tak? Widzisz, postanowiłem się z tobą ożenić.

Prawdopodobnie po raz pierwszy w dorosłym życiu Holly nie mogła wydusić z siebie słowa. Czowała zamęt w głowie i patrzyła na Neala oszołomiona. Właśnie tak zastał ją ojciec, który przyłączył się do nich w stajni.

- Zamknij buzię, malutka, bo ci mucha wleci - zażartował. -
Neal, Ginnie wysłała mnie, żebym zaprosił cię na kolację.

- Chętnie, jeśli nie sprawię kłopotu - odparł Neal. -Wiem, że nie powinienem wpadać do was w ten sposób, ale musiałem porozmawiać z Holly.

- To żaden kłopot - zapewnił go Curtis, wciąż patrząc to na pewnego siebie, uśmiechniętego mężczyznę, to na najwidoczniej wstrząśniętą córkę. - Czy wszystko w porządku?

- W jak największym - odparł Neal, podczas gdy Holly próbowała odzyskać głos. - To ładna posiadłość, panie Baldwin. Ile ma pan koni?

- Mów do mnie Curtis. Rzeczywiście, jestem dumny z mojego gospodarstwa.

Curtis zaczął z detalami opisywać swoją małą farmę. Neal słuchał uważnie i zadawał wnikliwe pytania. Holly zdała sobie sprawę, że przez jakiś czas nie będzie miała szansy na rozmowę z Nealem. Gdy Curtis raz zaczął mówić o swym ranczo, o którym marzył jako chłopiec, nie można go było powstrzymać. A była już prawie pora kolacji i reszta rodziny z pewnością będzie starała się zabawić Neala. Baldwinowie po prostu uwielbiali towarzystwo.

Zadrzała na myśl, co Neal może powiedzieć przy jej rodzinie.
Czy naprawdę zamierza ją poślubić?

RS

ROZDZIAŁ 12

To nie były oświadczyzny, doszła do wniosku Holly wieczorem w swojej dawnej sypialni. Neal właściwie nie prosił, by za niego wyszła. Po prostu powiedział, że zamierza ją poślubić. Dlaczego?

Tak jak przypuszczała, nie udało jej się z nim porozmawiać. Matka zawołała ich na kolację, podczas której wszyscy zasypywali go pytaniami o przedsiębiorstwo, rodzinę, zainteresowania. Z kolei Neal pytał o hodowlę koni Curtisa, początki firmy dziadka i wspominał o wspólnych znajomych w Atlancie. W końcu cała rodzina jadła mu z ręki. Virginia i babcia dały Holly do zrozumienia, że aprobują Neala. Jedyną niezręczność w czasie kolacji popełnił dziadek, gdy ze swym zwykłym brakiem taktu zapytał Neala, czy zamierza ożenić się i założyć nową rodzinę.

Virginia szybko przerwała kłopotliwą ciszę, która zapadła po tym pytaniu, i spokojnie powiedziała dziadkowi, że to nie jego sprawa. Potem zaproponowała zjedzenie deseru w patio, by orzeźwić się wieczornym chłodem. Holly była wdzięczna matce, ale bardzo chciała usłyszeć odpowiedź Neala.

- Chyba nie zamierzałeś wracać wieczorem do Atlanty, prawda?
- spytał go Curtis po deserze.
- Byłbym zobowiązany, gdybyście polecili mi jakiś hotel - odparł Neal.

Holly nie była zaskoczona ani tym, że wszyscy z oburzeniem zaprotestowali, ani tym, że Neal od razu przyjął propozycję noclegu w pokoju gościnnym.

- Zostań z nami na weekend - zaproponowała babcia. - W poniedziałek, w Święto Pracy, będziemy smażyć ryby. Bardzo chcielibyśmy, żebyś się do nas przyłączył.

Neal przyjął zaproszenie z wdzięcznością. Przez resztę wieczoru grali w karty. Holly była zaskoczona, że Neal tak dobrze pasuje do rodziny. Wiedziała, że wychował się w innej atmosferze, a jego rodzice najprawdopodobniej patrzyliby krzywo na taką niewyszukaną rozrywkę. Jednak Neal swobodnie gawędził o interesach i rybach z Curtisem i dziadkiem i flirtował z Virginią i babcią.

Jeśli Holly nie będzie miała się na baczności, szybko przyzwyczai się do Neala jako do kolejnego członka rodziny. A potem załamie się, gdy wyjdzie na jaw, że mówiąc o małżeństwie próbował tylko dostosować się do jej żartów.

Usłyszała, jak ktoś lekko dotknął kłamki. Po chwili do pokoju wśliznął się Neal i zamknął za sobą drzwi z przesadną ostrożnością.

- Chyba wszyscy już śpią - powiedział scenicznym szeptem.

- Jestem pewna, że masz rację - odparła Holly półgłosem. - Jest po północy, a w tej rodzinie wszyscy kładą się spać o dziesiątej.

Staną} obok łóżka, na którym siedziała w kręgu światła lampy.

- Dlaczego więc jeszcze nie śpisz?

- Nie mogłam zasnąć. Próbowałam czytać. Neal zerknął na zamkniętą książkę obok Holly.

-Ciekawa?

- Fascynująca. Co tu robisz? Usiadł z uśmiechem na łóżku.

- Czy wiesz, że zadałaś mi to pytanie kilka razy?

- I dotychczas nie otrzymałam satysfakcjonującej odpowiedzi.

Zdjął jej okulary i położył na nocnym stoliku.

- Właśnie dlatego tu jestem, pachnący groszku. W poszukiwaniu satysfakcji.

Holly jęknęła i chciała zadać kolejne pytanie, lecz przykrył jej usta swymi.

Otoczyła ramionami szyję Neala i rozchyliła wargi. Po chwili przestała myśleć o zadawaniu pytań. Teraz nie miało znaczenia, dlaczego Neal tu jest. Liczyła się tylko jego obecność.

Neal uniósł głowę.

- Czy twoja rodzina zażąda ślubu pod groźbą użycia broni, jeśli nas złapią?

Uśmiechnęła się i przygryzła mu wargę.

- Zapewne — powiedziała po chwili.

- To dobrze - powiedział Neal i wyłączył lampę. Pokój pograżył się w mroku.

Mężczyzna zepchnął książkę z krawędzi łóżka, wziął Holly w ramiona i zaczął pieścić ciepłe ciało pod cienką bawełnianą koszulką.

- Kocham cię, Holly - wyszeptał z ustami w jej włosach.

Oczy dziewczyny napęłniły się łzami. Uścisk jej ramion stał się mocniejszy.

- Och, Neal. Ja też cię kocham.

Jego usta odnalazły jej wargi i długo żadne z nich nie mówiło nic sensownego. Starali się zachowywać cicho, ale kochali się nienasyconie. Przed świtem Neal wymknął się z pokoju, a Holly zapadła w głęboki, spokojny sen.

Holly westchnęła, poruszyła się na poduszce, potarła swędzący nos i przeciągnęła się leniwie. Ostrożnie otworzyła oczy i aż jęknęła. Przez okno wpadało ostre światło słońca.

Spojrzenie na zegarek potwierdziło jej podejrzenia. Spała dłużej niż kiedykolwiek. Dochodziło południe.

Wyskoczyła z łóżka, odgarnęła włosy z oczu i złapała pierwsze z brzegu szorty i podkoszulek. Dlaczego nikt jej nie obudził? Wiedziała, że reszta rodziny jest na nogach od dawna. A Neal? Czy jeszcze śpi? A może jest z jej rodziną, mówi Bóg wie co i jeszcze bardziej wplątuje się w jej życie?

Neal. Wchodząc pod prysznic, zamknęła na chwilę oczy i przypomniała sobie ubiegłą noc. Neal ją kocha. Przecież nie powiedziałby tego, gdyby tak nie myślał. Kocha ją.

Ogarnęło ją miłe ciepło - ciepło, które nie miało nic wspólnego z gorącą wodą prysznicą.

Po kąpieli splotła mokre włosy w warkocz, pospiesznie nałożyła czerwony podkoszulek, szorty khaki i tenisówki, a potem poszła do kuchni w poszukiwaniu rodziny. Zastała tam babcię zajętą pakowaniem koszyka na piknik.

- Dzień dobry - powiedziała z zakłopotaniem Holly. - Gdzie się wszyscy podziali?

- Dziadek, Curtis i Neal są na pastwisku i próbują naprawić prasę do siana. Twoja matka pojechała do miasta po zakupy.

- Powinna była mnie obudzić. Pomogłabym jej.

- Ty masz co innego do roboty - poinformowała ją babcia z uśmiechem. - Jedziesz z Nealem na piknik do Murray Creek. Jeśli chcesz, nalej sobie kawy, ale już za późno na śniadanie. Już prawie południe. Neal lada chwila po ciebie przyjdzie.

Holly chrząknęła. Unikała spojrzenia babci, nalewając sobie kawy.

- Nie pamiętam, kiedy ostatni raz spałam tak długo - powiedziała lekko. - Chyba rzeczywiście potrzebowałam tych wakacji bardziej, niż myślałam.

- Hm! A czy nie miało to nic wspólnego z tym, że Neal Archer spędził tu noc?

- Babciu! Co masz na myśli?

Starsza pani roześmiała się figlarnie na widok rumieńca Holly.

- Nie jestem naiwna, Holly. Twój dziadek zakradł się do mnie kilka razy w czasach narzeczeńskich.

Holly wolała nie rozmawiać z babcią o tych sprawach.

Chrząknęła ponownie i upiła łyk kawy.

- Kto wpadł na pomysł z piknikiem?

Uśmiechając się z nagłej zmiany tematu, babcia zamknęła koszyk.

- Ja.

- Tak myślałam.

- Mam nadzieję, że nie będzie padać. Na zachodzie jest trochę chmur.

- Według wczorajszej prognozy deszcz jest mało prawdopodobny.

- Neal to miły młody człowiek, Holly. I najwidoczniej bardzo cię lubi.

Holly uśmiechnęła się z zadumą.

- Myślę, że tak. Ale musimy jeszcze rozwiązać parę problemów, babciu. Nie oczekuj zbyt wiele, dobrze?

- Nie będę. Chcę tylko, żebyś wiedziała, że jeśli dwojgu ludziom zależy na sobie, niewiele jest spraw, z którymi nie mogą sobie poradzić. Nie poddawaj się zbyt szybko. Wszystko, co warto mieć, warte jest walki. Dzisiejsza młodzież jest zbyt niecierpliwa.

Holly słyszała to wiele razy. Ale nie przerywała babci. Wreszcie w kuchni zjawił się Neal. Jego spojrzenie powędrowało ku Holly. Uśmiechnął się do niej ujmująco.

- Dzień dobry.

Świetnie wyglądał w szortach i dopasowanym podkoszulku. Uświadomiła sobie, że po raz pierwszy widzi go w tak nieobowiązującym stroju.

- Dzień dobry.

- Czy dobrze spałaś? - Jego spojrzenie nie wyrażało niczego.

- Nieźle, dziękuję - odpowiedziała uprzejmie i rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie. Stojąca obok babcia uśmiechała się z zadowoleniem.

Zignorował przestrożę Holly.

- Ja też. Czy babcia powiedziała ci, że jedziemy na piknik we dwoje? Oczywiście, jeśli masz ochotę.

- To dobry pomysł - odparła Holly, starając się mówić opanowanym głosem mimo nagłego zdenerwowania. Czuła, że ten piknik będzie najważniejszym posiłkiem w jej życiu. Nadarza się doskonała okazja do poważnej rozmowy.

Gdyby tylko mogła przewidzieć jej rezultat! Przecież to, co postanowią dzisiaj, zadecyduje o jej przyszłości.

Pojechali do Murray Creek samochodem Holly. Mijali pola i lasy, aż dotarli do malowniczej polany położonej u stóp wzgórza. Polanę przecinał płytki, wartki strumyk.

- To pewnie Murray Creek - zauważył Neal, kiedy Holly wyłączyła silnik i wysiadła.

- Tak. Weź koszyk, dobrze?

- Nie trafiłbym z powrotem. Skąd znasz to miejsce?

- Moja rodzina od wielu lat przyjeżdża tu na pikniki. To teren parkowy, choć nigdy nie został zagospodarowany. Odpowiada mi to. Wolę go takim, jaki jest teraz.

Neal rozejrzał się po odludnej okolicy i zaczerpnął głęboko świeżego powietrza.

- Ja też. - A potem znów spojrzał na Holly.

- Gdzie mam postawić ten koszyk?

Holly obserwowała szarą chmurę przeciągającą po niebie w ich stronę. Usłyszawszy pytanie Neala, odwróciła się. Może chmura zniknie, jeśli nie będę na nią zwracać uwagi, pomyślała.

- Tutaj. Tylko rozłóżę koc.

- Czy jesteś głodna?

Wygładziła koc i dała Nealowi znak, by postawił koszyk.

- Umieram z głodu. Nie jadłam nic od wczorajszej kolacji.

- Oto efekt spania do południa - zażartował. - Ja zjadłem wspaniałe wiejskie śniadanie z twoją rodziną. Dziadek chciał cię obudzić, ale babcia wyperswadowała mu to. Powiedziała, że ostatnio zbyt ciężko pracowałaś i potrzebujesz odpoczynku.

Holly podobała się swoboda, z jaką Neal mówił o jej rodzinie.

- To przez ciebie - oskarżyła go. - Gdybyś pozwolił mi trochę pospać w nocy...

- Czy narzekasz na ostatnią noc? Uśmiechnęła się i potrząsnęła głową.

- Nie. Ostatnia noc była wspaniała. Neal pochylił się i ucałował ją lekko.

- Ja też tak myślę.

Zaczerpnęła powietrza, żeby nabrać odwagi.

- Neal... czy naprawdę? Czy naprawdę mnie kochasz?

Ujął jej twarz w dłonie i spojrzał czułymi, szarymi oczami.

- Kocham cię, Holly. Całym sercem.

- Och, Neal. - Usta jej drżały. - Ja też cię kocham. Kocham cię od miesięcy.

- Naprawdę? - Był najwidoczniej zachwycony.
- Dlaczego mi tego nie powiedziałaś?
- Ależ, Neal, zrobiłam wszystko, co robi zakochana kobieta, no, może poza wytatuowaniem tego na czole - rozgniewała się Holly. - Czy myślisz, że zawsze gonię za mężczyznami tak jak za tobą?
- Na początku nie byłem pewny - przyznał z zakłopotaniem,
- Wielkie dzięki.
- Co mogę powiedzieć? Przez ciebie miałem taki zamęt w głowie, że nie mogłem jasno myśleć. Dopiero gdy wyjechałaś i uświadomiłem sobie, że za tobą tęsknię, zrozumiałem, jak bardzo cię pokochałem w ciągu ostatnich paru tygodni. A kobieta, którą tak pokochałem, nie należy do tych, które oddają się łatwo. Nie mogłaby kochać się ze mną tak pięknie, tak uczciwie, jeśliby jej na mnie nie zależało. I nie stałaby u mego boku, trzymając mnie za rękę i cierpiąc razem ze mną, kiedy Sara miała wypadek, gdyby jej uczucia dla mnie były tylko przemijającym pożądanym.
- Och, Neal. Miałam nadzieję, że to zauważysz - odparła Holly z drżącym uśmiechem. - Nie miałam odwagi powiedzieć ci wprost, że cię kocham, ale tak bardzo chciałam, żebyś sam się domyślił. I żebyś przyjął tę miłość i odwzajemnił ją.
- Czy przebaczysz mi, że tak długo trwało, zanim zdałem sobie sprawę, jak wiele mi dajesz?
- Zatonęli w sobie oczami.
- Przebaczę ci, jeśli obiecasz, że nie przestaniesz mnie kochać - powiedziała drżącym ze wzruszenia głosem.

- Dopóki będę oddychać - odparł. Ujął jej rękę i przycisnął do ust. - Tak długo na ciebie czekałem.

- Och, Neal. Ja...

Pierwsza kropla deszczu spadła jej prosto na nos. Zaskoczona spojrzała w górę i wtedy deszcz zalał jej okulary.

- Bierz koszyk i chodź ze mną - powiedziała i gwałtownie wstała.

Neal podniósł wciąż zamknięty koszyk, a ona złapała koc i pobiegła ku wzniesieniu po drugiej stronie rzeczki. Przeskoczyła strumień jednym zwinnym susem i roześmiała się z aprobatą, kiedy Neal skoczył za nią z ciężkim koszykiem w rękę.

- Dokąd idziemy? - zawołał. Deszcz lał coraz większy.

- Zaraz zobaczysz - zawołała przez ramię, kryjąc się pod gałęziami drzew. We wzniesieniu widać było płytkie, obramowane skałami wgłębienie. Pochyliła głowę, wchodząc do środka. Neal musiał się skulić, wchodząc za nią.

- Co to? - spytał, rozglądając się ciekawie. Holly rzuciła koc na skaliste podłoże i usiadła na nim.

- Oczywiście Murray Cave - powiedziała ze śmiechem. Zdjęła mokre okulary i przyglądała ręką wilgotne włosy. - Jimbo i ja bawiliśmy się tu w dzieciństwie.

Neal uderzył głową o zwisającą skałę, zaklął, a potem przesunął się ostrożnie i usiadł obok Holly.

- Myślę, że był wówczas znacznie niższy. Znów się roześmiała.

- Znacznie. Boli? Dotknął zadrapania na czole.

- Przeżyję.

Deszcz rozpadał się na dobre i napełnił „pieczarę” intensywnym wilgotnym zapachem. Wewnątrz było mroczno, ale Holly, patrząc łakomie na koszyk, doszła do wniosku, że trzeba coś zjeść. Wydawało się raczej prozaiczne myśleć teraz o jedzeniu, ale umierała z głodu.

W szumie ulewy zjedli przygotowane przez babcię sandwicze z sałatką z kurczaków, surówkę i orzechowe ciasteczka. Potem odsunęli koszyk i usiedli blisko siebie, trzymając się za ręce. Wkrótce zwrócili się ku sobie z nowym rodzajem głodu, który nie miał nic wspólnego z jedzeniem.

Kochali się wolno i leniwie na kocu, a deszcz służył im jako zasłona i akompaniament.

Długo leżeli przytuleni do siebie.

- Kocham cię, pachnący groszku - powiedział wreszcie Neal i odgarnął jej włosy z twarzy.

- Ja też cię kocham, żeglarzu. - Podniosła się na łokciu i oparła głowę na rękę. - Neal... czy naprawdę chcesz się ze mną ożenić?

Ujrzała napięcie w jego oczach.

- Przecież mnie znasz, Holly. Jestem zawsze poważny.

Podjąwszy decyzję, skinęła głową

- Dobrze.

- Dobrze? - Teraz on podciągnął się na łokciach i spojrzał na nią żartobliwie. - Co to znaczy?

- To znaczy, że zamierzam wyjść za ciebie - odpowiedziała spokojnie i sięgnęła po ubranie. - Czy nie ostrzegałam cię, że mam taki plan?

- Poczekaj chwilę. - Usiadł i patrzył w oszołomieniu, jak Holly nakłada szorty i podkoszulek. - Przyjmujesz moje oświadczyzny? Tak po prostu?

- Nie jestem pewna, czy się oświadczyłeś - mruzczała Holly, wsuwając stopę w tenisówkę. - Powiedziałeś, że zamierzasz się ze mną ożenić. Ja ci tylko mówię, że odpowiada mi ten pomysł.

- Ale... czy nie chcesz o tym porozmawiać? - spytał i sięgnął wolno po slipki i szorty.

Spojrzała na niego z uśmiechem.

- Czy zmieniłeś zdanie, Neal?

- Nie. Oczywiście, że nie. Ale... no cóż, nie oczekiwałem, że to będzie takie łatwe - powiedział z cichym śmiechem i przeczesał palcami potargane włosy. - Powinienem już wiedzieć, że nie można przewidzieć twoich reakcji.

- Naprawdę myślałeś, że mogę odmówić?

- Sądziłem, że będziesz chciała przynajmniej postawić jakieś warunki, ustalić priorytety.

Potrząsnęła głową.

- Kocham cię, Neal, bez warunków. I ty jesteś moim priorytetem. Co innego jest ważne?

- A co z dziećmi? - spytał spokojnie, a jego oczy znów utkwily z napięciem w jej twarzy.

- Och - zaczerpnęła tchu i wepchnęła ręce do kieszeni szortów. - Nie, nie rozmawialiśmy o dzieciach, prawda?

- Nie rozmawialiśmy. Holly, ja...

- Nie musisz niczego wyjaśniać, Neal - przerwała szybko, chcąc mu tego zaoszczędzić. - Rozumiem. Nie było ci łatwo samemu wychowywać Sarę. Masz wrażenie, że większość życia byłeś tylko ojcem i chyba tak było. Nie winię cię za to, że teraz chcesz mieć czas dla siebie i nie masz ochoty brać na siebie tak poważnych obowiązków.

Zmarszczył czoło z namysłem.

- Nie chcesz mieć dzieci?

Nie potrafiła kłamać.

- Bardzo chciałabym mieć dzieci, Neal - odpowiedziała poważnie. - Twoje dzieci. Ale tylko wtedy, gdybyś ty także tego pragnął. Jeśli nie... cóż, najbardziej zależy mi na tobie. Jeśli cię utracę i tak nie będę miała dzieci. Nie mogę sobie wyobrazić, że mogłabym pokochać kogoś innego tak, jak kocham cię.

- Kochasz mnie na tyle, żeby zdobyć się na takie poświęcenie? - spytał Neal dziwnie drżącym głosem.

Uniosła dłonie ku jego twarzy. Serce podeszło jej do gardła.

- To nie poświęcenie. Twoja miłość mi wystarcza.

- O Boże, Holly. - Objął ją gwałtownie i ukrył twarz w jej włosach. - Kocham cię. I chcę założyć z tobą rodzinę. Chcę patrzeć, jak moje dziecko rośnie w tobie, trzymać cię za rękę przy jego narodzinach. Chcę dzielić to doświadczenie z kobietą, która mnie

kocha i kocha dziecko, które wspólnie powołaliśmy do życia. Nie chcę, żebyś cierpiała, widząc, jak Devon, Liz i Sara wychowują dzieci.

- To nie byłoby cierpienie - zapewniła go, choć zaczęła się w niej tlić iskierka nadziei. - Nie, gdybym była z tobą. Wiele par postanawia nie mieć dzieci. Albo nie mogą ich mieć. I mimo to spędzają wspólnie wiele szczęśliwych lat.

- Wiem, kochanie. I jeśli z jakiegoś powodu nie będziemy mieć dzieci, wierzę, że będziemy niewypowiedzianie szczęśliwi we dwojkę. Ale przez ostatnie parę dni snułem się po pustym domu, wspominając, jak bawiłem się z Sarą, czytałem jej, uczyłem piosenek i gier, słuchałem jej śmiechu. Brakuje mi tego. Po ślubie Sary nie wiedziałem, co chcę robić przez resztę życia, ale jestem pewny, że nie byłbym szczęśliwy w samotności. Chcę mieć żonę. Rodzinę. Chcę ciebie, Holly.

Odsunęła się nieco i spojrzała na niego uważnie.

- Po wypadku Sary powiedziałeś Tristanowi, że cieszysz się, że nie masz więcej dzieci, bo nie musisz się o nie martwić - przypomniała mu. Tak bardzo chciałyby uwierzyć w to, co przed chwilą powiedział.

Jego oczy zwęziły się.

- A więc to dlatego odsunęłaś się wtedy ode mnie. Długo myślałem o tamtym wieczorze i przypomniałem sobie wreszcie, że zmieniłaś się natychmiast, jak to powiedziałem. Moje słowa musiały

cię zaniepokoić, zwłaszcza jeśli naprawdę ci na mnie zależało i pragnęłaś wspólnej przyszłości. Skinęła głową.

- Uświadomiłam sobie wówczas, że byłam beznadziejnie naiwna, sądząc, że skoro cię kocham, ty w końcu poczujesz to samo. Nie wiedziałam, czy chcesz ode mnie czegoś poza romanssem. Musiałam przyznać przed sobą, że może nigdy mnie nie pokochasz, że może nigdy nie będziesz gotowy, by dzielić ze mną życie.

- Wypadek Sary wstrząsnął mną - powiedział łagodnie Neal. - Nie wiedziałem, czy jej nie utracę. Muszę przyznać, że to najtrudniejsze dla rodziców - ta obawa, że stanie się coś strasznego. Ale tak już jest, Holly, że gdy kochasz innych, martwisz się o nich. Można z tym żyć.

- Jesteś pewny tego, co powiedziałeś, Neal? Nie zmienisz zdania? I nie będziesz żałował, kiedy będzie za późno? - spytała poważnie.

Pocałował ją delikatnie.

- Powinnaś już wiedzieć, że nigdy nie podejmuję decyzji pod wpływem impulsu i nigdy nie tracę czasu na próżne żale. Nie mówię, że pragnę dziecka natychmiast. Chciałbym najpierw spędzić trochę czasu tylko z tobą. I nie jestem pewny, czy chciałbym mieć dom pełen dzieci. Możemy zacząć od jednego i zobaczyć, jak się czujemy w tej roli.

- To uczciwa propozycja - wyszeptała Holly, a z jej oczu popłynęły łzy szczęścia. Neal już zaoferował o wiele więcej, niż

ośmielała się marzyć. Kochał ją, chciał ją poślubić i obiecał dać jej dziecko, jak będą gotowi. Czego więcej mogłaby pragnąć?

- Och, Neal. Tak cię kocham.

Oczy Neala błyszczały podejrzenie. Uśmiechnął się niepewnie i przyciągnął ją do siebie.

- Nigdy nikogo tak nie kochałem - szepnął. - Nie byłem pewien, czy to mnie spotka. Ale nie mogę sobie wyobrazić życia bez ciebie. Mój dom jest tak nudny, cichy i opustoszały, gdy nie ma w nim ciebie. Wyjdź za mnie, Holly. Spraw, żebym nie wracał do pustego domu.

Otoczyła ramionami jego szyję.

- Tak, Neal. Och, tak - szeptała przez śmiech i łzy.

EPILOG

- Tylko ustaw dobrze światła - pouczała Holly fotografa.

Ciemnowłosa mężczyzna odłożył aparat i zmarszczył brwi.

- Słuchaj, Holly. Powierzyłaś mi tę pracę, pamiętasz?

Powiedziałaś, że podoba ci się to, co robię, i wierzysz, że się na tym znam.

Sara, stojąca u boku Holly, zachichotała.

- Dobrze ci powiedział, mamusiu.

Devon i Liz, stojące w pobliżu w sukniach drухen, roześmiały się. Holly przewróciła oczami.

- Przestań nazywać mnie mamusią - zażądała z udaną srogością.

- Czuję się wtedy taka stara.

- Przecież wychodzisz za mego ojca - odparła wesoło Sara. -

Będiesz więc moją macochą, prawda?

Holly westchnęła i potrząsnęła energicznie głową. Przejrzysty welon zafalował.

- Może powinnam to jeszcze rozważyć.

- Mówisz tak, jakbyś miała jakiś wybór - zauważyła Liz. - Neal nie może się doczekać ślubu. Jestem zaskoczona, że dał ci cały miesiąc na przygotowania. Możesz się uważać za szczęściarę, że Devon miała tę wspaniałą suknię akurat na twój rozmiar, bo musiałybyś ubrać się w jakąś gotowiznę.

- Nie bądź głupia - wtrąciła łagodnie Devon i spojrzała ciepło na Holly złotobrazowymi oczami. - To nie był przypadek. Zaczęłam

pracować nad nią tego dnia, gdy Holly powiedziała mi, że wybiera się na pierwszą randkę z Nealem. Wiem, że Holly zawsze osiąga to, co chce, więc pomyślałam, że lepiej się przygotować.

Holly gwałtownie zaczerpnęła powietrza.

- To znaczy, że kiedy pokazałaś mi tę suknię...?

- Upewniałam się, czy ci się podoba - potwierdziła Devon z uśmiechem. - Byłam uradowana, kiedy powiedziałaś mi, że właśnie o takiej zawsze marzyłaś.

Sara pokręciła głową z podziwem.

- Do licha! Kto by pomyślał, że potrafisz być taka przebiegła, Dev.

Fotograf chrząknął.

- Holly, jeśli chcesz mieć zdjęcie waszej czwórki przed ślubem, zrobmy je teraz. Za chwilę muszę zejść na dół i wszystko przygotować.

Holly natychmiast przeobraziła się w profesjonalistkę.

- W porządku. Devon, stań tutaj, a Liz...

- Holly! Ja robię to zdjęcie, pamiętasz? - przerwał fotograf.

Uśmiechnęła się z zakłopotaniem.

- W porządku. Przepraszam cię, Mike. Nieco ułagodzony, powrócił do pracy.

Gdy Mike zrobił zdjęcie, do sypialni, która służyła teraz jako ubieralnia, weszła matka Holly.

- Wszyscy są już gotowi - oświadczyła z promiennym uśmiechem.

- I my też - odparła Sara i chwyciła bukiet. - Tak się cieszę, że jest ładna pogoda i można wziąć ślub na powietrzu. To będzie wspaniałe.

- Mike - zaczęła Holly. - Nie zapomnij...

- Mike, zejdź na dół i przygotuj się - wtrąciła pospiesznie Liz, wcielając się w rolę organizatorki. - Zanim zechcesz zrobić coś nie przemyślanego - dodała. - Na przykład udusić pannę młodą.

Mike uciekł z wdzięcznością, rzucając ostatnie rozżalone spojrzenie na Holly, która nie wykazywała najmniejszej skruchy. Właśnie obróciła się ku matce.

- Jak wyglądam?

Z oczami pełnymi łez Virginia zupełnie niepotrzebnie poprawiała welon córki.

- Wyglądasz pięknie - powiedziała drżącym głosem. - I sprawiasz wrażenie bardzo szczęśliwej.

- Bo jestem - zapewniła ją Holly. - Jestem bardzo szczęśliwa.

Devon uściskała ją, a potem zajęła miejsce pierwszej drużyny. Była w trzecim miesiącu w ciąży, ale wyglądała delikatnie i smukło w jedwabnej, ciemnoczerwonej organdynie, którą Holly wybrała na suknie dla druzhen.

- Nigdy nie wątpiłam, że ten dzień nadejdzie, Holly - powiedziała z uśmiechem. - Ty i Neal tworzycie wyjątkową parę. Po prostu wiem, że będziecie szczęśliwi.

- Ja też. I nie zapomniałam, że jesteśmy wam winni kolację - odparła Holly i gorąco oddała uścisk przyjaciółce. - Zaproszę was, jak tylko wrócimy z podróży poślubnej.

- Będziemy czekać.

Z kolei Liz przycisnęła policzek do policzka Holly.

- Przez ostatnie trzy lata byliśmy sobie bliskie jak siostry - powiedziała półgłosem. - Teraz będziemy nimi naprawdę. Jestem taka szczęśliwa, że wychodzisz za mąż za mego brata, Holly. Nie mogłabym marzyć o lepszej żonie dla niego.

- Dzięki, Liz. Twoja aprobatą wiele dla mnie znaczy - powiedziała Holly, wzruszona, że siostra i córka Neala tak popierają to małżeństwo.

Sara rozmawiała z Virginią, która z resztą rodziny Holly już była pod urokiem tej czarującej, młodej kobiety. Teraz Sara zwróciła się do Holly. Jej ciemne oczy błyszczały zadowoleniem.

- Uczyniłaś mego ojca szczęśliwszym, niż go kiedykolwiek widziałam - powiedziała. - On się teraz śmieje o wiele częściej niż dawniej. Potrzebował cię. Cieszę się, że cię odnalazł.

Holly powstrzymała łzy, zdecydowana nie płakać, by nie zniszczyć starannego makijażu. W każdym razie jeszcze nie teraz.

- Dziękuję ci, Saro. Wiesz, że cię kocham. Sara uściskała ją serdecznie.

- Ja też cię kocham. I naprawdę chciałabym mieć młodszego brata.

Holly roześmiała się.

- Zobaczą, co da się zrobić.

Curtis Baldwin wetknął głowę w otwarte drzwi.

- Gotowa jesteś, skarbie? Mówią mi, że już czas zaczynać. Neal zaczyna się niecierpliwić.

Holly wzięła ojca pod rękę.

- Jestem gotowa. Od bardzo dawna.

To rzeczywiście idealny dzień na ślub przed domem Baldwinów, pomyślała z zadowoleniem Holly, kiedy kroczyła u boku ojca.

Składane krzesła utworzyły nawę. Organista z pobliskiego kościoła grał na przenośnych organach.

Pastor czekał przed ołtarzem udekorowanym kwiatami. Po jego prawej ręce ustawiły się Devon, Liz i Sara w ciemnoczerwonych sukniach, po lewej stanęli Tristan, Chance i Phillip w ciemnych smokingach, białych koszulach, ciemnoczerwonych szerokich pasach i muszkach. Holly zauważyła te szczegóły okiem fotografa. Była pewna, że kolory i dodatki wyjdą dobrze na zdjęciach.

A potem jej oczy napotkały spojrzenie pana młodego i wszystko wokół zbladło. Teraz istniał tylko Neal, wysoki i przystojny w garniturze harmonizującym ze strojami drużbów, z uśmiechem wyrażającym ogrom miłości i czułości. Wziął ją za rękę. Holly przeniknął zmysłowy dreszcz. Razem zwrócili się ku pastrowi. Powtarzali przysięgę radosnymi i opanowanymi głosami.

Gdy ceremonia dobiegła końca, pastor odczytał starą modlitwę Apaczów, którą wyszperał Neal i która, jak powiedział, doskonale określa jego uczucia dla Holly.

„Teraz nie będziecie odczuwać deszczu, bo każde z was będzie schronieniem dla drugiego.

Nie będziecie odczuwać chłodu, bo każde z was będzie dla drugiego ciepłem.

Nie będzie już samotności, bo każde z was będzie dla drugiego towarzyszem.

Teraz jesteście dwoma ciałami, ale przed wami jest tylko jedno życie. Obyście wspólnie żyli w miłości i radości, teraz i zawsze".

A potem na oczach zebranych Neal wziął żonę w ramiona i obdarzył ją długim, obiecującym pocałunkiem.